

Tygodnik Polski

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F

23 LUTEGO 1964
FEVRIER

Nr 8 (332)

LA SEMAINE POLONAISE



CZY WIECIE JUŻ WSZYSTKO o SKARBIE TUROSZOWSKIEGO WORKA? — str. 5
GRANICA NA ODRZE i NYSIE — OSTATECZNA i NIENARUSZALNA — str. 12

Wśród pięknych polskich strojów ludowych szczególną delikatnością i urokiem wyróżnia się ubiór kobiet Dolnego Śląska

Un des beaux costumes folkloriques polonais, celui des femmes de Basse-Silésie

ECHO II NASA

135



UDANY WYBÓR

Studenci Ecole Polytechnique w Paryżu wybrali „Miss X”. Została nią uroczą modelką Brigitte Pradel (na zdjęciu w kapeluszu szkoły)



REKORD

Japońska firma „Mitsubishi” pobiła rekord miniaturyzacji, wypuszczając na rynek maleńki telewizor o wadze 2,6 kg

WSPÓLNY EKSPERYMENT

Krażący wokół ziemi amerykański balon kosmiczny „Echo 2” o średnicy 40 metrów (przedstawiony powyżej obok piętrowego domu i rakiet międzykontynentalnych) służy bezpośredniej łączności radiotelegraficznej uczonych ZSRR i USA i stanowi pierwszy tego rodzaju eksperyment obu tych krajów

▲ Le ballon américain „Echo-2” est la première expérience cosmique commune des Etats-Unis et de l'Union Soviétique.

▲ Michèle Mercier sera „La Marquise des Anges” dans le film de Bernard Borderie.

▲ Patrouilles scolaires pour régler la circulation à la sortie des classes à Paris.

▲ Brigitte Pradel, joli mannequin de 21 ans, élue „Miss X” par les polytechniciens.

▲ Traditionnelle fête des bergers à Raphèle dans la Crau.

▲ Au cirque de Montmartre, Rudy Zamaio présente six lions, dont le „mangeur d'homme” qui dévora à Reims un gardien de piste.

▲ La firme japonaise „Mitsubishi” a lancé un poste de TV vraiment miniature — 2,6 kg

▲ Trois des Majorettes de l'école de Nice présentent le costume dans lequel elles défilent en avril.



NA ŚWIECIE PASTERZY

Wioska Raphèle w Crau obchodziła doroczne, tradycyjne święto pasterzy połączone z prezentacją najbardziej dorodnych okazów owiec (na zdjęciu)

Zdjęcia: CAF
i KEYSTONE

PRZED UROCZĄ DEFILADĄ

W kwietniu mieszkańcy Nicei oglądać będą defiladę młodziutkich uczennic szkoły des Majorettes, do której przygotowują się one już teraz



ZAPRENUMERUJ

miesięcznik „POLSKA”

Znajdziesz w nim:

- aktualne artykuły problemowe o żywothnych sprawach Polski
- ciekawe reportaże z Twojego starego Kraju
- artykuły dyskusyjne o zagadnieniach kultury, sztuki, architektury, postępu technicznego, współczesnej rodziny i moralności
- doskonale reprodukcje klasycznego i współczesnego malarstwa i grafiki
- dużo humoru

Za 10 F — tyle bowiem kosztuje roczna prenumerata „POLSKI”, zagwarantujesz sobie ciekawą i pożyteczną lekturę na cały rok.

Prenumeratę „Polski” a także wszystkich wydawanych w Polsce dzienników i czasopism przyjmuje we Francji:

LA BOUTIQUE POLONAISE 25, rue Drouot Paris-IXe

Szczegółowe cenniki i numery okazowe do wglądu

POGROMCA „LUDOJADÓW”

Rudy Zamaio — pogromca cyrku Montmartre poskramia lwy, z których jeden rozszarpał swego opiekuna



AGENTS-BIBERONS

W Paryżu powołano ostatnio specjalne patrole uczniów przewanych żartobliwie „agents-biberons” dla regulowania ruchu ulicznego przy wyjściu ze szkół



NOWA GWIAZDA

W najnowszym filmie Bernarda Borderie główną rolę zagra 22-letnia aktorka Michèle Mercier, która zdobyła już sławę we Włoszech i w Hollywood

CZYTAJJCIE!

POLSKIE
MAGAZYN Y ILUSTROWANE

DZIENNIKI

TYGODNIKI
CZASOPISMA NAUKOWE

— regularne i nieregularne z dziedziny: medycyny, matematyki, ekonomii, techniki itp.

CZASOPISMA MŁODZIEŻOWE I DZIECIĘCE
CZASOPISMA ANTYKWARYCZNE — przed i powojenne

Zamówienia przyjmują:

LA BOUTIQUE POLONAISE
25, RUE DROUOT — PARIS (9-e)

NOUVELLES MESSAGERIES DE LA PRESSE PARISIENNE

111, RUE RÉAUMUR — PARIS (2-e)

Boîte postale 136-02 Paris R.P.

lub

EXPRIMRUCH — Warszawa, ul. Wilcza 46, Polska

KATALOGI, PROSPEKTY, EGZEMPLARZE
OKAZOWE — NA ŻYCZENIE KLIENTA
WYSYLA EXPRIMRUCH — BEZPŁATNIE

CZYTAJJCIE!

Możemy być przekonani, iż w obchodach XX-lecia Polski Ludowej, jak i 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego wezmą głęboki uczuciowy udział liczne rzesze naszych Rodaków rozproszonych po świecie, lecz pielęgnujących pamięć o Ojczyźnie, radujących się jej osiągnięciami, uczestniczących w zbiorce na 1000 Szkół Tysiąclecia. Będziemy z całego serca radzi temu udziałowi.

(Z przemówienia Przewodniczącego Rady Państwa Al. Zawadzkiego, wygłoszonego na posiedzeniu Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu).

ROK 1964 ROKIEM XX-LECIA

POWSTANIE Polski Ludowej było przełomowym wydarzeniem w tysiącletnich dziejach naszej Ojczyzny. Wróciły do macierzy oderwane od niej przed wiekami prastare piastowskie ziemie nad Odrą, Nysą i Bałtykiem. Naród polski pod przewodem klasy robotniczej podjął epokowe dzieło przebudowy stosunków społecznych, wcielania w życie ideałów i dążeń najlepszych swych synów i córek, pokoleń patriotów i rewolucjonistów, bojowników o narodowe i społeczne wyzwolenie.

Zadnemu z poprzednich pokoleń nie przypało w udziale rozwiązanie tylu zadań i problemów w tak trudnych warunkach.

Odbudowaliśmy z ruin i zgłiszcz miasta

i wsie, zniszczone zakłady pracy, szkoły i uczelnie, pomniki kultury narodowej.

Zwiększyliśmy dziewięciokrotnie produkcję przemysłową. Wzrosła produkcja rolnictwa, zmieniło się oblicze wsi. Polska przekształciła się w nowoczesny kraj przemysłowo-rolniczy.

Podwoje szkół i wyższych uczelni otwarły się dla całej młodzieży. Zdobyte kultury narodowej stały się dostępne dla najszerzszych rzesz obywateli.

W historycznym dorobku dwudziestolecia tkwi wielki ładunek optymizmu. Jest to zarazem źródło nowych sił w pokonywaniu trudności towarzyszących realizacji wielkich zadań.

(Z odezwy Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu)

„POLSKA CIESZY SIĘ WIELKĄ SYMPATIA WŚRÓD WSZYSTKICH NARODÓW ŚWIATA“

Sekretarz Generalny UNESCO p. R. Maheu o swym pobycie w Polsce

W Polsce bawił przez kilka dni Sekretarz Generalny UNESCO (Organizacja Narodów Zjednoczonych do spraw oświaty, nauki i kultury), Francuz pan René Maheu. Przeprowadził on w tym czasie szereg rozmów, m.in. z premierem Cyrankiewiczem, ministrem i wiceministrem spraw zagranicznych pp. Rapackim i Winiewiczem, zwiedził Uniwersytet Jagielloński i Warszawski oraz jedną ze szkół średnich prowadzącą eksperyment UNESCO — akcję wychowawczą ze specjalnym uwzględnieniem znajomości innych krajów, kształtowania przyjaźni i zbliżenia między narodami.



ment wychowawczy pod patronatem UNESCO — 18 znajduje się w Polsce.

— Jak ocenia Pan wyniki swej podróży do Polski?

— Byłem w Polsce właściwie jako „petent”. Szerokie zadania i plany UNESCO, szczególnie w odniesieniu do krajów gospodarczo słabo rozwiniętych — pomoc techniczna, kształcenie kadr naukowych i pedagogicznych, walka z analfabetyzmem — wymagają udziału wielu ludzi. Jesteśmy niezmiernie zadowoleni z pracy polskich ekspertów i pedagogów. Polakami są na przykład dyrektor Instytutu Politechnicznego w Algierze i Szkoły Inżynierii Lądowej (Travaux Publics), w Léopoldville. Trzynastu polskich profesorów wykłada w szkołach średnich w Algierze i Kongo — Léopoldville. A chcielibyśmy tych polskich ekspertów, profesorów, specjalistów mieć w UNESCO więcej. Władze polskie wykazały w tej mierze daleko idące zrozumienie. Zdając sobie sprawę z własnych, naglących potrzeb bujnie rozwijającej się polskiej gospodarki i nauki — nie wątpię jednak, że uzyskam od tego kraju potrzebną nam pomoc w lądziach.

Monsieur René Maheu, Secrétaire Général de l'UNESCO a séjourné quelques jours en Pologne, où il a rencontré le Président du Conseil M. Cyrankiewicz, les ministres Rapacki et Winiewicz, visité des écoles et Universités. Il a parlé en termes chaleureux de la Pologne, de l'universalité de sa culture et souhaité que de nouveaux experts et pédagogues polonais viennent renforcer les cadres de l'UNESCO dans les pays en voie de développement.

WCZASIE konferencji prasowej nasz przedstawiciel miał również sposobność zadania p. René Maheu kilku pytań oraz skorzystał z odpowiedzi udzielanych innym dziennikarzom.

— Jakże są Pana wrażenia z pobytu w Polsce?

— Jestem bardzo zadowolony ze swej podróży oraz nawiązanych kontaktów osobistych z członkami polskiego rządu. Wiedziałem już przedtem, ale przekonałem się jeszcze dobitniej, jak głębokie zrozumienie wykazuje Polska — jej społeczeństwo, jej sfery rządzące — dla celów i zadań UNESCO. Rola Polski w tej międzynarodowej organizacji jest znaczna. Wielki autorytet, sympatia i znaczny posłuch, jakim Polska cieszy się wśród „wszystkich krajów świata, dzięki swej więzi z różnymi kręgami kulturalnymi, swej tolerancji, swym rozlicznym osiągnięciom — może jedynie zachęcać do tego, by jej udział w pracach UNESCO jeszcze pogłębić, rozszerzyć. Optymizmem napawają spotkania z młodzieżą uniwersytecką i szkół, wychowywaną w duchu wzajemnego zrozumienia i poszanowania między narodami. Wystarczy powiedzieć, że z 300 szkół średnich prowadzących na całym świecie ekspery-



Westerplatte jest i pozostanie na zawsze symbolem bohaterskiej walki polskich żołnierzy. Od chwili uzyskania niepodległości ten zroszony krwią bohaterów skrawek ziemi jest miejscem uświęconym i otoczonym najwyższą czcią wszystkich Polaków. Dla upamiętnienia bohaterskich walk żołnierzy polskich: w obronie Westerplatte w 1939 r., podczas wyzwolenia Wybrzeża Gdańskiego w 1945 r. oraz w bitwach morskich w okresie drugiej wojny światowej stanie tu wkrótce piękny i godny tego miejsca pomnik. Na rozpisany w ubiegłym roku konkurs nadesłano 63 prace. Pierwszą nagrodę uzyskał projekt (na zdjęciu powyżej) docentów A. Haupta i F. Duszenki.

BOHATEROM WESTERPLATTE

Pomnik według tego projektu stanie na wysokości, blisko 10-metrowym kopcu ziemnym. Będzie on widoczny ze wszystkich stron, zarówno z lądu, jak i morza, gdyż wysokość pomnika wraz z kopcem osiągnie 35 metrów. Tematyka rzeźb i napisów umieszczonych na pomniku związana będzie z wydarzeniami całej drugiej wojny światowej i wszystkich frontów, gdzie bili się polscy żołnierze i marynarze. Przewiduje się zachowanie istniejącej dotychczas na Westerplatte tablicy pamiątkowej ku czci bohaterskich obrońców cypla w roku 1939 oraz pamiątkowego czołgu polskiej brygady im. Bohaterów Westerplatte, która w 1945 r. wyzwalała Gdańsk.

POLSKA PLACÓWKA NA rue LAMANDÉ SŁUŻY POLONII, NAUCE POLSKIEJ I PRZYJAŹNI Z FRANCJĄ

„Co się dzieje dziś w dawnym Liceum polskim na Lamandé? Dlaczego nic na ten temat nie piszecie?” — Takie i podobne pytania zawarte w listach Czytelników zdopinguowały nas do odwiedzenia tej placówki, która — jak już zresztą informowaliśmy — nie zmieniając swoich zadań oświatowo-kulturalnych — przekształciła się w ośrodek studentów polskich i internat dla uczącego się młodego pokolenia Polonii.

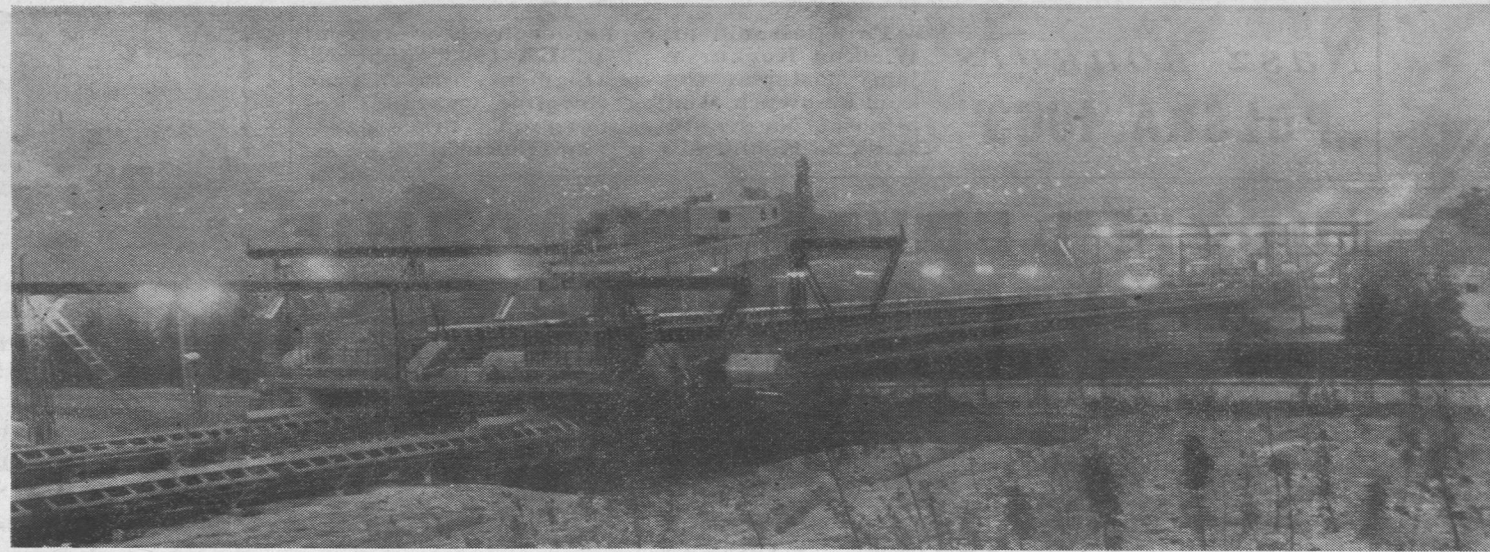
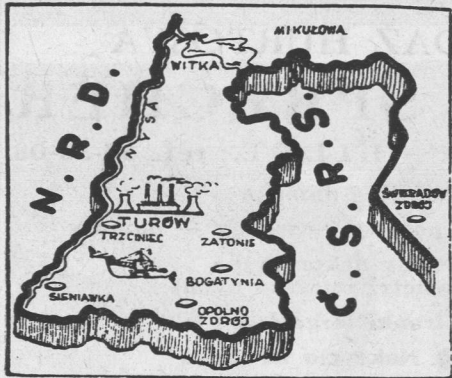
Od przeprowadzenia zmian organizacyjnych placówki na Lamandé upłynęło właśnie pół roku. Pierwsze doświadczenia pracy tej placówki w nowych warunkach potwierdzają już, że zmiany były celowe i pozytywne. Naczelna myśl, że placówka na Lamandé winna dostosować się do aktualnych potrzeb Polonii oraz polskiej nauki i oświaty, znajduje w tej chwili w pracy placówki swoje praktyczne urzeczywistnienie.

OŚRODEK na Lamandé tętni życiem. Wchodząc do jednego z pokoi internatu — widzimy paronastoletniego ucznia jednej z paryskich szkół średnich przy odrabianiu ćwiczeń domowych (uczeń pochodzi z jednej z kolonii polskich we Francji), w innym — mężczyznę zajętego lekturą i notatkami: okazuje się, że jest to poważny naukowiec z Polski, przebywający na stażu naukowym w Paryżu, jako stypendysta rządu francuskiego. W świetlicy spotykamy grupę osób oglądających program telewizyjny. Do pokoju, gdzie mieści się biblioteka, co chwilę wchodzi ktoś po książkę, gazety, czasopisma. W innym znów pomieszczeniu znany w Polsce specjalista-naukowiec spotyka swoich gości — kolegów francuskich tej samej „branży”, z którymi prowadzi interesującą dyskusję na fachowe tematy.

(Dokończenie na str. 4)

EN 1956, sept mille habitants à peine, pour la plupart cultivateurs, peuplaient le „sac de Turossów”, longue langue de terre polonaise entre la Tchécoslovaquie et l'Allemagne démocratique. Aujourd'hui rien que Zgorzelec et Bogatynia comptent chacune vingt mille âmes. La découverte de riches couches de lignite (20 millions de tonnes extraites par an) a complètement modifié le paysage. De gigantesques excavatrices (pesant de 900 à 2400 tonnes) creusent le terrain surmonté par des cheminées hautes de 50 étages. La première des six grandes turbines de Turossów a fourni le premier courant des 1962. Au total la puissance installée sera de 1200 Mégawatts, autant qu'en fournissaient ensemble toutes les centrales de la Pologne d'avant-guerre. Nous apprenons l'histoire nouvelle de cette région de la bouche d'Antoni Moroz, autrefois simple mécano de la banlieue de Varsovie, aujourd'hui mécanicien-conducteur de l'excavatrice Sch RS 350. Il lui faut graver 85 marches pour atteindre son poste de commande. Le soir il continue à suivre des cours pour devenir ingénieur. Marié, il habite un des quelque trois mille appartements nouveaux construits à Bogatynia, Sieniawka et Opolno et a cessé de regretter la capitale. Son travail le passionne trop.

Po prawej widok kombinatu paliwowo-energetycznego w Turossowie. Poniżej mapka „worka” — terytorium polskiego, położonego między Niemiecką Republiką Demokratyczną i Czechosłowacją



Z DOROBKU XX-LECIA POLSKI SKARB TUROSSOWSKIEGO WORKA

W 1962 roku elektrownia w Turossowie dała pierwszy prąd z turbiny o mocy 200 megawatów. Odtąd dymią 50-piętrowe kominy tego giganta energetycznego. Jeden kocioł zawiera 430 kilometrów różnych rurek, produkuje 650 ton pary na dobę i zużywa 285 ton węgla brunatnego. Takich kotłów ma być w Turossowie sześć. I tyleż turbin. O łącznej mocy 1200 MW. A więc prawie tyle, ile wynosiła całkowita moc wszystkich elektrow-

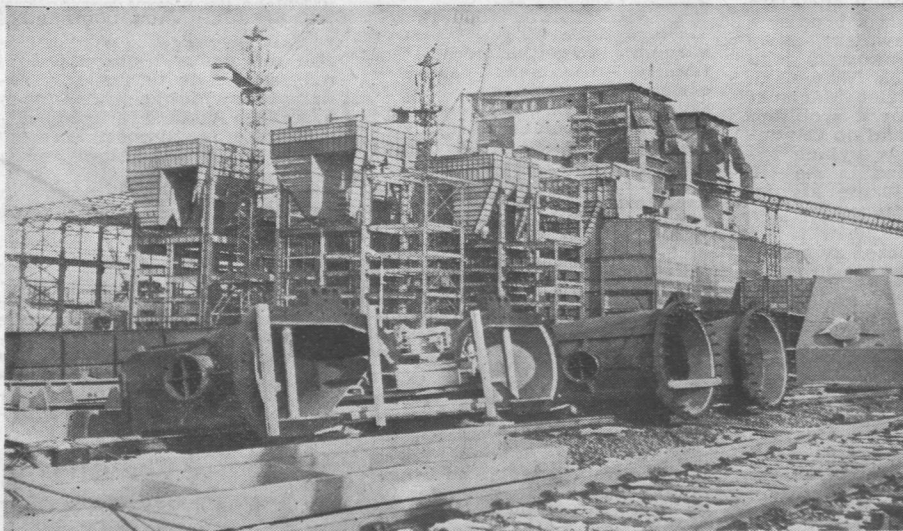
ni w przedwojennej Polsce. Dzięki temu, że na miejscu są bogate złoża węgla brunatnego, obliczane na ponad miliard ton. Żeby dostać się do węgla, trzeba było usunąć wierzchni nadkład ziemi. W 1962 roku — dwadzieścia milionów metrów sześciennych, w roku 1963 — dwadzieścia sześć milionów metrów sześciennych. A więc tyle, ile ziemi trzeba by usunąć, aby przekopać trzy Kanały Sueskie na raz.

NIELATWO trafić do bloku VI w zgorzeleckim osiedlu. Dom domowi podobny, z jednakową czerwoną cegłą; tabliczki informacyjne niewielkie, prowizoryczne. Jak na placu budowy, który dopiero po zakończeniu wszystkich prac przybierze wygląd normalnego osiedla. Drogi pokazały mi dzieci: „Do Morozów? Na drugim piętrze. O, nawet pan Moroz stoi przed garażem. Czyści motocykl.”

Antoni Moroz rzeczywiście krzątał się koło swego „Junaka”. Mimo że od ostatniego spotkania w wołomińskiej bazie sprzętu budowlanego, gdzie pracował jako ślusarz, upłynęło siedem lat, poznał mnie natychmiast. Chciał koniecznie, żebym wszedł do domu, obejrzał nowe mieszkanie i poczekał, aż wróci z pracy. Wołałem jednak pojechać razem z nim. Do Turossowa. I tak się stało.

Gdy w 1956 roku Moroz opuszczał rodzinny Wołomin pod Warszawą i wsiadał do pociągu zmierzającego w kierunku Wrocławia i dalej Zgorzelca, tak zwany „trójkąt trzech krajów” zamieszkiwało około siedmiu tysięcy osób, głównie rolników. Tyle samo mniej więcej było mieszkańców Zgorzelca i Bogatyni. Teraz ludność każdego z obydwu miast przekracza dwadzieścia tysięcy obywateli, przeważnie młodzieży zwabionej tu możliwością znalezienia pracy, szybkiego urządzenia sobie życia, szybkiego zarobku.

Poniżej widok placu budowy przed gigantyczną elektrownią w Turossowie



„Trójkąt trzech krajów” to najdalej na południowy zachód wysunięty skrawek Polski. Wciśnięty między Niemiecką Republiką Demokratyczną od zachodu a tereny Czechosłowacji od wschodu i południa. Na mapie wygląda to jak worek — lekko zwężony od góry.

Codziennie rano zajeżdżał dawniej na dworzec w Bogatyni pociąg wiozący gości z dalszych stron Polski, a wieczorem ten sam pociąg zabierał tych, którym „znudziło się” tu dłużej przebywać. Latem przybywały na wakacje dzieci szkolne lub kuracjusze do sanatorium w Sieniawce. Jednym z takich pociągów wyładowanych młodzieżą warszawskiej szkoły przybył do Bogatyni Antoni Moroz i brygada wołomińskich ślusarzy, aby montować pierwsze konstrukcje przyszłej elektrowni w Turossowie. Naturalnie elektrownia znajdowała się dopiero w stadium projektu, na rysowniczych inżynierów. A krajobraz okolic Sieniawki, Bogatyni, Zgorzelca i innych nielicznych miejscowości niczym nie wskazywał, że ma tu powstać jeden z największych w kraju ośrodków przemysłowych.

— Wszędzie tylko pagórki i pagórki — wspominał Moroz, gdy nową szosą jechaliśmy powoli w stronę zagłębia kopalnianego. — Z rzadka widziało się kawałki pól obsianych żytem lub oussem. Przy wsiach ziemia była trochę lepsza. Uprawiano ziemniaki i warzywa. Mieszkaliśmy w baraku, jadałiśmy w gospodzie. Raz na miesiąc jeź-

dziło się do kina w Zgorzelcu; raz na kwartał do domu. Pracowałem całymi dniami, żeby zarobić na urządzenie mieszkania, by sprowadzić rodzinę z Wołomina.

— Zaczęliśmy grupą czterdziestu monterów. Potem było nas już ponad pięćset. Teraz elektrownia i kopalnie zatrudniają łącznie ponad pięć tysięcy osób. To już cała armia. Najtrudniejsze zadania mamy już za sobą.

Moroz z dumą patrzy na imponujący krajobraz „swojego” kombinatu paliwowo-energetycznego, na gigantyczne maszyny, ogromne taśmociągi.

Ziemne prace, usuwanie nadkładu i wydobywanie węgla metodą odkrywkową wykonuje się w Turossowie przy pomocy olbrzymich koparek i zwalówarek samokroczących. Każda z nich wybiera dziennie 330 do 1230 metrów sześciennych ziemi lub węgla; każda z nich waży 900—2400 ton; każdą obsługuje jeden człowiek.

Olbrzymi czerpak zagłębia się w ziemię, zdziera powłokę i składa urobek do wagoników lub na taśmę elektrycznego transportera. Setki wagoników i wielokilometrowej długości taśmociągów wywożą zbędną ziemię na hałdy.

W centrum kopalni, gdzie nitki taśmociągów i linie kolejek elektrycznych krzyżują się niczym misternie spleciona pajęczyna — pracują takie same maszyny. Część węgla transporterami i wagonami wysyła się bezpośrednio do turossowskiej elektrowni; część — około 5 tysięcy ton dziennie — do podobnej elektrowni w Hirschfelde na zasadzie sąsiedzkiej wymiany z Niemiecką Republiką Demokratyczną. Bo właśnie z Hirschfelde otrzymano energię elektryczną w czasie budowy turossowskiego kombinatu na polskim terytorium.

Resztę urobku wysyła się pociągami do fabryk w Siemianowicach, Oświęcimiu i innych jako surowiec przemysłu chemicznego lub materiał opałowy. Łącznie obydwie kopalnie Turów I i Turów II dają obecnie około 17 milionów ton węgla brunatnego rocznie.

Jedną z takich koparek wydobywających węgiel w kopalni Turów II obsługuje Moroz. Dwa lata temu, gdy w zasadzie zakończono montaż pierwszych turbin elektrowni, Moroz poprosił o skierowanie na kurs maszynistów. Chciał pracować na tej olbrzymiej maszynie, do której wchodzi się po osiemdziesięciu pięciu schodach, której kadiub jest wyższy od trzypiętrowego domu. Jeździł więc codziennie po pracy do Zgorzelca i tam w domu kultury zapoznawał się z konstrukcją i metodą działania koparki Sch RS 350. Popularnie nazywa się ją „trójką”.

Moroz przyjeżdża do pracy motocyklem, przebiera się w kombinezon, „fedruje” węgiel przez 8 godzin, a po-



Największa w Kraju odkrywkowa kopalnia węgla brunatnego — „Turów-2”

tem, wraca do domu w Zgorzelcu. Po obiedzie uczęszcza na wykłady w szkole wieczorowej. Potem — szczy w świetlicy, pójście z żoną do kina, czasem do teatru albo oglądanie programu telewizyj. To już nie ten Moroz, który w 1956 r. wsiadał na dworzec w Bogatyni z walizką w ręku. I nie ten Zgorzelec, gdzie siedem lat temu był jeden sklep, jedna gospoda i jedna księgarnia.

Miasto rozrosło się, zaludniło, ucywilizowało. Od 1958 roku zbudowano tu ponad dwa tysiące nowych mieszkań. W Bogatyni, Sieniawce i Opolnie wyremontowano dalszych siedemset; przy samej elektrowni postawiono osiedle „awaryjne” dla trzystu rodzin majstrów i techników niezbędnie potrzebnych przy produkcji.

— Nie tęskno panu za Wołominem, Warszawą? — spytałem, gdy po kilku godzinach pobytu w kopalni wracaliśmy do Zgorzelca.

— Już nie. Mam mieszkanie, sprawałem żonę, dzieci. Urządziliśmy się nieźle. Nie chcielibyśmy nigdzie stąd wyruszać. Chyba że trzeba będzie budować nowe zagłębie. Myślę jednak, że znajdą się inni, młodzi, aby te nowe prace wykonać.

Turossowski kombinat energetyczny — elektrownia i kopalnia — jest jedną z największych inwestycji obecnej Polski. Za rok elektrownia dać będzie 1200 MW mocy, a kopalnia dwadzieścia milionów ton węgla brunatnego rocznie.

Nasz konkurs „POLSKA 1963”

Po ogłoszeniu prac nagrodzonych w naszym Wielkim Konkursie „POLSKA 1963” publikujemy następne większe fragmenty innych prac konkursowych według dowolnie wybranej kolejności. Na str. 15 zamieszczamy pracę nadesłaną na Konkurs w języku francuskim.

LUDZIE BUDUJĄ ŚWIADOMIE LEPSZĄ PRZYSZŁOŚĆ DLA SIEBIE

WYJECHAŁAM Z PARYŻA w okropną deszczową pogodę, a w Polsce przywitało mnie słońce i świeciło podczas całego mojego miesięcznego pobytu. Towarzystwo w podróży sympatyczne, a na granicy celnicy uprzejmi, wykonują swoje czynności sprawnie i bez żadnej przesady (a tak mnie straszono tymi celnikami!).

Kuzyn z żoną wyjechali po mnie na dworzec „Skoda” i najpierw przywieźli mnie do siostry, wdowy, która mieszka z dorosłymi już dziećmi. Potem nastąpiły wizyty u dalszej rodziny, przyjaciół, a ile łez radości przy tych powitańskich się wylało, to nie do opisaniania! Przecież wszyscy już od tylu lat na mnie czekali! Poznałam przy okazji mężów, żony, dzieci kuzynów, kuzynki i przyjaciół, którzy w międzyczasie pożeni się, i u wszystkich skonstatowałam z przyjemnością, że dobrze im się powodzi, mają mieszkania ładnie umeblowane, telewizory, maszyny do prania.

Córka kuzynów wyszła za mąż i śliczny domek już sobie wystawiła i chociaż wioska, w której mieszka, jest zaledwie o 1,5 km oddalona od stacji kolejowej, elektryczność założono tu dopiero wojnie. Kuzyni jako małorolni nigdy nie marzyli, żeby ich syn mógł się kształcić, choć bardzo zdolny. Kiedyś wyższe studia dla dzieci robotników czy chłopów były marzeniem świętej głowy, a teraz dzięki bezpłatnemu szkolnictwu od podstawowego do studiów uniwersyteckich włącznie, syn ich jest inżynierem. Ożenił się, dobrze zarabia i jeździ samochodem „Warszawa”.

DO SPRAW NAJWAŻNIEJSZYCH, jakie zaistniały w Polsce Ludowej, zaliczam w pierwszym rzędzie całkowite zniesienie bezrobocia, olbrzymi rozwój przemysłu (szczególnie ciężkiego) i handlu, rozwój budownictwa mieszkaniowego, całkowitą już niemal likwidację mieszkań na poddaszu i w suterrenach oraz rozbudowaną szeroko służbę zdrowia dostępną dla każdego i świadcząca swe usługi bezpłatnie dla wszystkich pracujących i ich rodzin.

Każdy pracujący człowiek, robotnik czy pracownik umysłowy, może korzystać z wczasów w ładnie urządzonej domach wypoczynkowych, w górach, nad morzem, na jeziorach (do wyboru) jak również z leczenia klimatycznego: uzdrowisk i sanatoriów. Istnieją również wczasowe rodzinne, gdzie za minimalną opłatą może jechać cała rodzina (o tym można było przed wojną tylko marzyć).

Kobiety korzystają z tzw. urlopu macierzyńskiego na pół roku (3 miesiące). Te, które wolały zostać przy dzieciach w domu, mogą wykonywać tzw. pracę chałupniczą. Tak właśnie postąpiła jedna z moich koleżanek. Dawniej pracowała w biurze, a kiedy nareszcie po dziesięciu latach małżeństwa urodziła córeczkę, nawet na chwilę nie chce jej zostawić samej. Nauczyła się dzidziarstwa, wstawiono jej maszynę i teraz robi swetry, zajmując się jednocześnie domem i dzieckiem.

Zauważę, że nie mogę się pochwalić zwiedzeniem tylu

miast i miejscowości co pani Filipczak. Po pierwsze to wina upału, który doprawdy był męczący, a po drugie, że cała rodzina i przyjaciele mieszkają na trasie Warszawa—Kołuszki—Łódź i do wszystkich trzeba było choć na 2—3 dni zawitać.

WIDOK WARSZAWY całkowicie mnie oszołomił i ten tylko mnie zrozumie, kto tak jak ja widział po raz ostatni naszą ukochaną stolicę w ruinach i gruzach po powstaniu w 1944 roku. Teraz jest wspaniale odbudowana. To się równa cudowi!

Albo taka Łódź, miasto fabryczne, które znałam zadytmione i brudne; zaraz po przyjeździe do Łodzi poczułam zapach lipy. Wszystkie ulice wysadzone są drzewami, Ulice czyste, Łódź zmieniła się bardzo. Na miejscu starych, walących się domów powstają piękne dzielnice mieszkaniowe, otoczone zielenią i drzewami. Komorne jest bardzo niskie w starym budownictwie, natomiast w domach nowo wybudowanych nieco droższe ze względu na

wszystkie wygody, jakie mają ich mieszkańcy.

Pod jednym tylko względem zastałam Polskę taką, jaka była od wieków, to znaczy, że w każdą niedzielę i święto wszyscy zaczynają od wysłuchania mszy świętej i jak dawniej w każdą niedzielę kościoły są pełne wiernych.

Na zakończenie dodam, że wszędzie widzi się ludzi porządnie, a nawet elegancko ubranych, we wszystkich sklepach zawsze dużo klientów. Z przyjemnością również odnalażam polską kuchnię, bo choć tłustej od francuskiej, to zjadałam się wszystkimi daniami, nie mówiąc o różnego rodzaju ciastach, w których przyrządzaniu siostra moja jest specjalistką.

Polska stała się krajem ludzi radosnych i uśmiechniętych, ludzi budujących świadomie lepszą przyszłość dla siebie i dzieci i — powiem szczerze — gdyby mój mąż był Polakiem, to pojechałbyśmy do Polski na stałe.

G. BURZYŃSKA-BOUTILLOT
9, rue Gay Lussac
Noisy-le-Sec (Seine)

BYŁO TO GODNE ZOBACZENIA

Chociaż jestem stałym czytelnikiem „Tygodnika Polskiego”, nie biorę udziału w ogłoszanych przez „Tygodnik” konkursach. Nie brałem również udziału w Wielkim Konkursie Jesiennym „Polska 1963”, pozostawiając to ludziom o większych zdolnościach w tej dziedzinie. Jestem starym, przedwojennym emigrantem, górnikiem bez wykształcenia.

ZZAINTERESOWANIEM śledzę wszystkie redagowane w „Tygodniku” wypowiedzi na temat Polski. Byłem w 1962 r. w Polsce i trochę widziałem, zapoznałem się z życiem i osiągnięciami Kraju. Po trzydziestu z górą latach nieprzerwanego pobytu na obczyźnie miałem w wyobraźni obraz Kraju, jaki pamiętałem z lat mojego wyjazdu do Francji. Kiedy dwa lata temu przekroczyłem niemiecko-polską granicę, nie mogłem sobie uprzytomnić, że jestem już w Polsce, której przez tak długie lata nie widziałem, a natomiast tyle słyszałem różnych, nieraz niewiarygodnych opowiadań. Mając zaledwie trzy tygodnie czasu na pobyt i zwiedzenie Kraju, a także odwiedzenie rodzeństwa, rozsianego w różnych okolicach, nie wiedziałem jak najlepiej wykorzystać ten krótki czas. Postanowiłem najpierw odwiedzić krewnych.

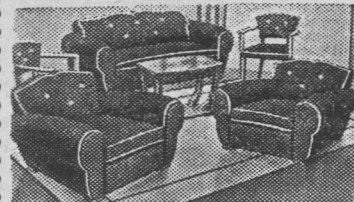
Zacząłem od Legnicy, gdzie byłem najdłużej, bo aż sześć cennych dni mojego pobytu w Polsce. Musiałem jednak po uciążliwej, jak na moje lata, podróży trochę odpocząć, a tymczasem zwiedzałem i podziwiałem miasto i okolice. Najwięcej interesowały mnie zabytki historyczne, toteż starałem się nie ominąć żadnej okazji, by zobaczyć Bolków z jego starym, piastowskim zamkiem, kościół św. Jana w Legnicy, gdzie znajduje się mauzoleum Piastów.

Byłem krótko w Zielonej Górze, skąd — udając się do Warszawy — zjechałem nieco zajeżdżając do Gniezna. Stamtąd udałem się do obozu kolonii letnich dla dzieci polskich i polonijnych w miejscowości Mielno. Przyjemnie było mi zobaczyć opalone na

brązowo, promieniejące radością, wesołe twarzyski dzieci polskiej i Polonii zagranicznej bawiącej się wspólnie. Po krótkim pobycie w Mielnie pojechałem do Warszawy, gdzie zabawiłem, niestety, niedługo.

W zachwyt wprawia już sam widok obecnego miasta, w niczym nie podobnego do Warszawy z lat przedwojennych, na zgliszczach i ruinach której powstała obecna stolica Polski. Wyrażam podziw i uznanie polskim architektom, budowniczym, rządowi i całemu społeczeństwu za wkład w odbudowę stolicy. Stąd w towarzystwie jednej osoby z mojej warszawskiej rodziny udaliśmy się na południe, w góry. Zwiedziłem, choć niedokładnie, Zakopane, Morskie Oko, Czorsztyn. Będąc przecie w tych stronach chciałem skorzystać z okazji i odwiedzić gród podwawelski, dawną stolicę — Kraków, z jego zabytkami: Zamek Wawelski, Sukiennice, Kościół Mariacki i inne. Z Krakowa zrobiłem jednodniowy wypad do Oświęcimia. Aż krew w żyłach tamuje, gdy zwiedza się te okropności, tragicznie słynną swego czasu hitlerowską fabrykę śmierci.

Chciałem jeszcze zwiedzać Polskę ale trzeba było już myśleć o powrocie. Więc skierowałem się do Legnicy, gdzie miałem obowiązek wymeldowania się, a później następnego dnia pojechałem do Poznania, skąd już z żalem udałem się w drogę powrotną do Francji. Jak widać więc, mój krótki pobyt w Kraju starałem się jak najbardziej wykorzystać na zobaczenie i poznanie Kraju. Zebrałem sporo spostrzeżeń i chcę je opisać.



OSIŃSKI TAPICER —DEKORATOR

149, rue Jules Guesde
ROUBAIX (Nord)

Urządzanie wnętrz mieszkalnych według różnych stylów

MEBLE — KUCHNIE FORMICA —

SALONY — SYPIALNIE — MATERACE
COSY — TAPCZANY — FOTELE

Odnawianie — reperacje — przeróbki

ODŚWIEŻANIE MATERACÓW

Roboty przyjęte rano — ukończone wieczorem

Firma udziela długoterminowych kredytów

SPRZEDAŻ HURTOWA

HENRI SPRECHER

75, rue Rolinel — LILLE, tél. 57-35-08

● Konfekcja męska i damska

● Polskie poszwy — wsypy — damasy

● Materiały dekoracyjne
(do wnętrz mieszkalnych)

● Firanki tergalowe

● Nakrycia na łóżka

PUCH

PIERZE

nauki i że nauka nie kosztuje więcej jak tylko dobre chęci rodziców i zdolności danego młodzieńca.

Taki problem — jeśli jest nawet trudny do rozwiązania — jest zarazem problemem pocieszającym.

Za mojej młodości przeciętny zjadacz chleba, którego nie zawsze jeszcze miał pod dostatkiem, nie mógł w ogóle myśleć choćby o jakimkolwiek wykształceniu, gdyż było to połączone z wielkimi wydatkami i nie było dla ogromnej większości społeczeństwa możliwe.

Dziwne wydają mi się opowiadania niektórych powracających z wycieczki do Polski, „że w Polsce panuje straszna bieda”. Mówią, że wszystkiego brak, wyliczają, co jest niedostępne dla przeciętnego obywatela, i rozgłaszają wiele innych bredni. Na szczęście takich jest co roku mniej. Większość patrzy na obecny stan rzeczy w Polsce przez inne okulary.

Według mojego rozumienia i tego, co widziałem, nie ma w Polsce problemu bezrobocia. Każdy, jeżeli chce, może pracować zarobkowo, a więc jeżeli ma pracę i pracuje, to i ma zawsze na utrzymanie rodziny. Pewnie, że nie wszyscy zarabiają dużo, ale każdy żyje wedle możliwości. Zresztą w ogóle nie widziałem nędzy. Wszyscy są przyzwyczajeni ubrani, nie widziałem obdartusów, jak to kiedyś powszechnie bywało.

Ogólnie nastrój wśród społeczeństwa jest wesoły i większość wypowiedziada się pochlebnie o obecnym ustroju życia, a jeżeli są i trudności, to mówią o nich otwarcie i stara się zmienić, i jak mówią w Polsce, żeby nie było tylko wojny, a wszystko pomału się naprawi.

A. BORYSIENOK

10, Cité Monceau —
Ottange (Moselle)

PGR-JAZZ

ROBOTNICE ROLNE Z SAKSOFONEM



Owińska sont un village comme les autres aux environs de Poznań. Pas tout à fait comme les autres, puisque c'est un „PGR” (Exploitation Agricole d'Etat) modèle, spécialisé dans la culture des primeurs et des fleurs, ainsi que nous l'indiquent de loin les immenses verrières des orangeries. Et tout à fait pas comme les autres, grâce à un extraordinaire jazz féminin. Cet ensemble, né de la bonne humeur et du talent musical d'une quinzaine de jeunes „jardinières”, anime tous les bals et toutes les noces des alentours. Les instruments ont été achetés par la direction du „PGR” qui est très fière de son orchestre endiable.

O TYM, że minęły już czasy, gdy mówiło się w Polsce „ciemny jak chłop”, wiedzą już wszyscy, ale żeby dziewczyna wiejska grała w orkiestrze jazzowej na saksofonie, to już jest dla niejonego z nas prawdziwe zaskoczenie. Cóż dopiero, gdy tych dziewcząt jest kilka i stanowią one całą „damską” orkiestrę! Przecież są tylko zwykłymi robotnicami rolnymi.

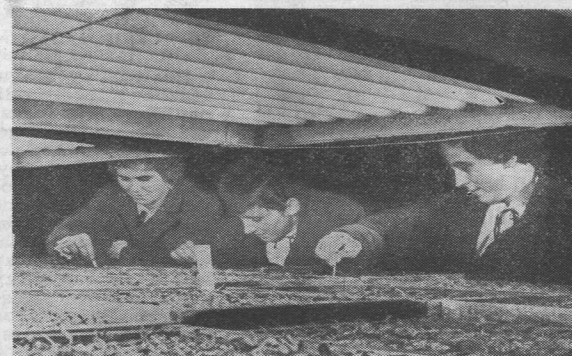
W Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Owińskich pod Poznaniem kilkanaście młodych dziewcząt zatrudnionych jest w olbrzymich, nowoczesnie wyposażonych szklarniach. Potrafią hodować warzywa i kwiaty, zdobyły gruntowne wykształcenie rolnicze, umieją dobrze pracować i dobrze się bawić. Grają na różnych instrumentach. Lubią nowoczesne tańce i szybkie rytmy.

A zaczęło się zwyczajnie. Jedna z nich, aby różnie się pracowało, zanuciła piosenkę tak, jak niegdyś robiła jej babka. Nie była to już wprawdzie rzewna nutka o gąskach, tylko współczesna piosenka, szybki rytm, który tak odpowiada dziś młodzieży. Melodie podchwyciły inne koleżanki i powstał najpierw chór. Dziewczęta okazały się zdolne. Kierownictwo gospodarstwa zwróciło na to uwagę. Postanowiono kupić instrumenty i założyć orkiestrę. Sprowadzono dyrygenta.

Dziś nikt w całej okolicy nie wyobraża sobie żadnej większej uroczystości bez „damskiej orkiestry” z gospodarstwa rolnego w Owińskich, o której niektórzy mówią „Babski PGR-Jazz”.

Te robotnice rolne z saksofonem, pracowniczki Państwowego Gospodarstwa Rolnego w niczym nie przypominają dawnych dziewcząt folwarcznych. Patrząc na nie rozumiemy lepiej, jak wielki dystans dzieli dawną zacoфанą, ciemną i biedną wieś polską od wsi obecnej, w której i chłopci, i robotnicy rolni są aktywnymi i chłonnymi odbiorcami kultury i oświaty. Trudną pracę na roli umieją z pożytkiem łączyć z ciekawą rozrywką.

Mógłby ktoś powiedzieć, że przedstawiona przez nas orkiestra dziewcząt to tylko jeden przykład, ale takich przykładów z życia wsi polskiej można przytoczyć obecnie tysiące.



Saksofony, trąbka, perkusja, akordeon, gitara, kontrabas — oto „damska orkiestra” z PGR w Owińskich w całej okazałości. Zdobyła ona już sobie zasłużoną sławę. Znają ją i lubią w całej okolicy. Dziewczęta koncertują przy różnych okazjach i na różnych uroczystościach. Nasze „muzykantki” zatrudnione są przy hodowli delikatnych upraw szklarniowych. Prowadzą także prace doświadczalne w małych inspektach, wyposażonych w jarzeniowe lampy. Przysnajcie, że to również ciekawe

**UWAGA RODACY
W ŚRODKOWEJ I POŁUDNIOWEJ FRANCJI!**

**Biuro Podróży
„POLONIA”
26, Cours Vitton - LYON**

Złatwia szybko i sprawnie

- wszelkie sprawy związane z wyjazdem do Polski
- wysyłkę paczek do Polski bez opłat celnych
- przekazy pieniężne do Polski według bardzo korzystnej relacji

Nie czekajcie do ostatniej chwili!

- Na miejscu prowadzona jest równocześnie sprzedaż oryginalnych wyrobów polskiej sztuki ludowej.
- Posiadamy bogaty wybór polskich płyt oraz książek



PROSTO Z POLSKI

● Dar Rodaka dla skarbcza wawelskiego

Ostatnio państwowe Zbiory Sztuki na Wawelu otrzymały nowy cenny dar od p. Juliana Godlewskiego z Zurychu, tego samego, który ofiarował Wawelowi arras z końca XVI wieku z herbami Dymitra Ha-

leckiego, podskarbiego litewskiego. P. Godlewski kupił na aukcji w Kolonii i przekazał Wawelowi 3 srebrne pozłacane agrafy, stanowiące ozdobę pasa króla Zygmunta Starego. Agrafy te odznaczają się niezwykle misterną robotą. Zostały one zrobione w Norymberdze w początkach XVI wieku. Zasadniczy ornament ich stanowią półfigury w strojach współczesnych, przy czym w postaci króla z jabłkiem i berłem można domyślać się portretu króla Zygmunta. Na dwu innych agrafach znajdują się postacie kobiece.

Ten cenny dar będzie umieszczony w skarbcu, w gablocie z regaliai w Sali Kazimierzowskiej. Agrafy te są specjalnie ważne dla Zbiorów Wawelskich jako przedmioty związane z osobami królów polskich, jako zabytki renesansowe — a więc pochodzące z epoki największego rozkwitu Wawelu — i jako dar polskiego patrioty.



● Inżynier lutnik

Inżynier Jerzy Kowalczyk pracuje w Biurze Projektów Przemysłu Węglowego w Gliwicach. Wolny po pracy czas spędza w pracowni... lutniczej. Na skrzypcach gra od 10 roku życia. Ukończył średnią szkołę muzyczną. Gra on na skonstruowanych przez siebie instrumentach. Wykonane przez niego skrzypce wielokrotnie brały udział w międzynarodowych konkursach lutniczych.

● Trudny egzamin kolejarzy

W końcu stycznia br. polscy kolejarze zdali nadzwyczaj trudny egzamin — przewieźli ze Śląska do Bydgoszczy 230-tonowy ładunek złożony z ele-

● Konkurs na pamiętniki samouków

Instytut Pedagogiki ogłosił Konkurs na pamiętniki samouków. Udział w konkursie może wziąć każdy, kto ukończył 25 lat i zdobył przynajmniej elementarne wykształcenie poza szkołą podstawową dla dzieci, a więc samodzielnie.

Pamiętnik powinien zawierać następujące informacje: wiek uczestnika, zawód, miejscowość, w której upłynęło dzieciństwo, kolejne zmiany miejsca zamieszkania oraz obecny zawód. We wspomnieniach konieczne jest szersze omówienie sprawy uczenia się, a więc: czy autor pamiętnika chodził do szkoły, jeżeli nie — to dlaczego, jeżeli tak — jak długo i z jakimi wynikami.

Szczegółowo należy napisać, kiedy i w jaki sposób uczestnik konkursu zdobył umiejętność czytania i pisanie, jakie wrażenie zrobiły na nim pierwsze przeczytane książki, czy nauka wpłynęła na podniesienie kwalifikacji zawodowych, na życie osobiste, rodzinne, towarzyskie itp.

Za najlepsze pamiętniki przyznane będą nagrody: I — 5000 zł, II — po 3000 zł i III —

po 1500 zł. Łącznie przewiduje się ponad 200 nagród i wyróżnień. Prace konkursowe należy nadsyłać do końca maja br. pod adresem: Instytut Pedagogiki, Warszawa, ul. Górczewska 8.

W konkursie tym mogą wziąć udział również Polacy na emigracji.

● Zmotoryzowany żebrak

W okresie karnawału kieleckie mieszkania odwiedzał starszy mężczyzna prosząc o wsparcie. Nie był to zwykły żebrak, bowiem posiadał... własny środek lokomocji. Jeździł po mieście motocyklem obwieszonym torbami. Okazuje się, że i w tym „zawodzie” nastąpił widoczny postęp.

● Polski kombajn najsilniejszy

Praca w górnictwie staje się coraz łatwiejsza. Ciężki wysiłek człowieka stopniowo zastępuje maszyna. Już ponad trzysta kombajnów węglowych pracuje w polskim górnictwie. W ubiegłym roku maszyny te urobiły i załadowały około szesnastu procent ogólnokrajowego wydobycia. Średnio każdy kombajn urabia około 380 ton węgla dziennie. Stale zwiększa się ilość i rodzaje maszyn górniczych. W tym roku górnictwo otrzyma dziesięć kombajnów typu „KWB-3”. Agregat ten, opracowany w Zakładach Konstrukcyjno - Mechanicznych Przemysłu Węglowego w Gliwicach, jest najsilniejszym nie tylko w polskim, ale i w światowym górnictwie mechanizmem jednosilnikowym.

● Zimowe żniwa

Brzegi licznych przymorskich jezior w województwie kochalskim gęsto porasta trzcina. Ten cenny surowiec wykorzystywany jest w budownictwie, jak również do wyrobu mebli, koszy. Na zdjęciu oglądamy zimowe żniwa w osadzie Łabusz, leżącej nad jeziorem Jamno koło Koszali-



na. W zeszłym roku tylko od gospodarzy tej osady Poznańskie Przedsiębiorstwo Włókiarsko-Trzciniarskie zakupiło trzcinę za 40 tysięcy złotych. I tegoroczne zimowe żniwa w osadzie Łabusz, jak widać, będą dobre.

● Pieniądz sprzed 2000 lat

W Kościuszkowie pod Kutnem znaleziono srebrną monetę. Kustosz gabinetu numizmatycznego łódzkiego muzeum archeologicznego mgr Anatol Gupieniec określił, że owa moneta jest denarem Republiki Rzymskiej z czasów konsula Servillusa (lata 64—63 przed naszą erą). Trafiała ona na tereny polskie za pośrednictwem Celtów, którzy utrzymywali ożywione kontakty z plemionami słowiańskimi.

● Nestorka polskiej literatury dla dzieci

Przedstawiamy nestorkę polskiej literatury dla dzieci Janinę Porazińską. Ta 80-letnia pisarka ma już na swym kon-




cie 50 książek cieszących się od lat wielką popularnością, szczególnie u dziewcząt. W najbliższym czasie ukaże się nakładem wydawnictwa „Czytelnik” nowa książka sędziwej pisarki. Będzie nosiła tytuł „Pamiętnik czarnego noska”.

● Stylowe tkaniny z Żar

Dyskretnie przetykany złotą nitką niebieski brokat przy świetle lamp zmienia barwy — tak właśnie wygląda kurtyna, którą dla Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze” na tournée po Kanadzie, USA i Meksyku wykonały Lubuskie Zakłady Tkanin Technicznych i Dywanów w Żarach. Zakłady te specjalizują się ostatnio w produkcji tkanin w stylu Ludwika XIV i XVI. Wzory tkanin opracowują plastycy oraz Centralne Laboratorium w Łodzi.

● Legenda i rzeczywistość

Chyba każdy zna legendę o Popiele, którego podobno zjadły myszy. Ostatnio plaga grzyzoni nawiedziła gmach Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej w Radomiu. W niektórych pokojach myszy tak się oswoiły, że biegają po podłodze nawet wtedy, gdy pełno tam interesantów. Podobno najbardziej smakują m... podania składane przez mieszkańców miasta. Jednemu z kierowników wydziału zjadły nawet... Kodeks Postępowania Administracyjnego. Oby nie powtórzyła się tragedia Popieła!

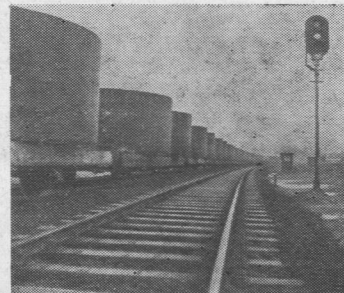


W 1964 r. przypada 20-lecie Polski Ludowej. Ofiarnym wysiłkiem pracy milionów obywateli podniósł się nasz Kraj z ruin i z popiołów na wyżyny dzisiejszego rozwoju gospodarczego

● Czy listy dojdą po 66 latach?

Prawdziwy magazyn niedoręczonych poczty odkryto przypadkiem podczas remontu urzędu pocztowego w Sierakowie Wielkopolskim. W murze budynku była, chyba od początku jego istnienia, szczelina do wrzucania listów, za którą stała skrzynka pocztowa. Jak się okazało, wiele wrzucanych przesyłek padało jednak pod skrzynkę, uchodząc uwadze urzędników. Wśród odnalezionych korespondencji znajduje się 50 kar-

tek i 4 listy z lat 1898—1910, z następnego dziesięciolecia pochodzi 45 kartek i 4 listy, z lat 1921—1939 — 32 kartki, z okresu okupacji — 24 kartki i 8 listów, a z lat 1945—1961 — 30 kartek pocztowych. Znaczna część odnalezionych korespondencji uległa zniszczeniu na skutek wilgoci. Być może, niektóre najmniej zniszczone kartki z okresu powojennego dotrą do adresatów, a pozostałe powędrują do Muzeum Poczty we Wrocławiu.



km na godzinę, podróż trwała 9 dni. Na pewnych odcinkach trasy kolejarzy jadący wraz z transportem usuwali słupy trakcji elektrycznej, semaforów. O przejeździe przez kilka tuneli oraz przez mosty nad Odrze decydowały milimetrowe odległości.

Z DNI

W skrócie

STRZEKĘCIN (Koszalińskie) — Sąsiedzi ustawiają się w kolejkę po sadzeniaki do p. Fiszera, który wyhodował nową odmianę kartofli „Fionia”, dającą w uprawie polowej po 350 kwintali z jednego hektara.

OPOLE — Świetne sztuczne lodowisko wzbogaci się o pawilon sportowo-turystyczny z restauracją a nawet hotelem, z którego korzystać będą chyba głównie hokeiści i entuzjaści łyżwiarstwa figurowego.

RADOSZCZYCE (Kieleckie) — Wozy na żelaznych obrotach były specjalnością 80 miejscowych kuźni. Teraz prawie wszyscy chłopcy używają opon, toteż miejscowi rzemieślnicy szukają innych zajęć.

ŁAWA (Olsztyńskie) — Wytwórnia Części Samochodowych uruchomiła nowy dział, który przeprowadza kapitalne remonty silników najpopularniejszych w Polsce samochodów ciężarowych „Star”.

LUTOWISKA (Rzeszowskie) — „Lute” mrozy długo się zimą utrzymujące w Urbanicach skłoniły uszczypliwych austriackich urzędników do przechrzczenia w XVIII wieku wsi na Lutowska. A teraz wszystko wskazuje, że ta sama przyczyna spowoduje rozwój ośrodka narciarskiego. Pierwszy hotel już funkcjonuje.

WARSZAWA — W dolnym kościele OO. Kapucynów wystawiana jest szopka mecha-

niczna. W orszaku podążającym za gwiazdą betlejemską figurują... Mieszko I, Kazimierz Wielki, Jagiełło i królowa Jadwiga, książd Kordecki, Jan III Sobieski, Kościuszko i inne postacie historyczne.

WODZIERADY (Łódzkie) — W zabytkowym osiemnastowiecznym dworcu urządzono piękny wiejski klub-kawiarnię. Brak już tylko mostu przez rzeczkę, by do kawiarni wygodnie dojechać.

CIESZYN — W setną rocznicę urodzin Karola Niedoby, zmarłego w 1947 roku, otwarto w Muzeum Regionalnym ciekawą wystawę prac tego zapomnianego malarza cieszyńskich zaułków.

PAKOŚC (Bydgoskie) — Belgia, Anglia, Islandia, Dania, Grecja, Węgry figurują na liście odbiorców płyt paździerzowych, wytwarzanych przez Kujawskie Zakłady Przemysłu Lniarskiego, a mających szerokie zastosowanie w budownictwie i produkcji mebli.

ŁAMKOWO (Olsztyńskie) — Rządki jubileusz, bo 60-lecia kapłaństwa, obchodził ksiądz Józef Piechocha, długoletni proboszcz parafii.

ŻYWIEC (Krakowskie) — Montaż nowej, wielkiej maszyny papierniczej (a będą jeszcze następne dwie). Znana fabryka „Solali” zwiększy produkcję bibułek kolorowych, opakowań do artykułów żywnościowych itp.

KALISZ (Poznańskie) — Mieszkańcy miasta zaprotowali na wielkim wiecu przeciwko umorzeniu przez zachodnoniemiecki sąd śledztwa w sprawie dr K. Kolba. Jako prokurator hitlerowski w Kaliszu w latach 1940—41, spowodował 55 wyroków śmierci oraz śmierć w obozach 110 osób.

NAREW czy BUG jest dopływem WISŁY?



Od dłuższego czasu trwał między naukowcami spór na temat, która rzeka wpływa do Wisły: Bug czy Narew. Aby zrozumieć, że taki spór nie był bezpodstawny, wystarczy spojrzeć na mapę. Zarówno wody Bugu, jak i Narwi, łączą się powyżej powstałego ostatnio sztucznego Jeziora Zegrzyskiego, a potem już jako jedna szeroka rzeka wpływają do Wisły.

Która więc z tych łączących się ze sobą rzek jest prawym dopływem Wisły? Czy Bug wpada do Narwi, czy też Narew do Bugu? Zanim wyjaśniono ten problem, powstał dla określenia dolnego biegu wód obu połączonych rzek dziwny twór językowy: Bugo-Narew.

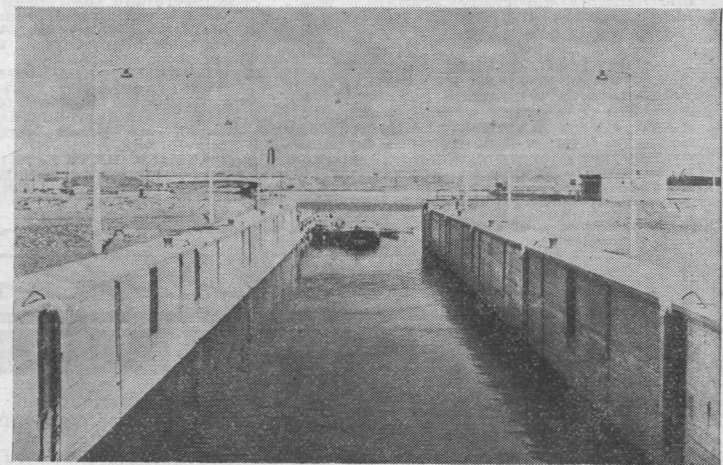
Ostatnio Państwowa Komisja Nazewnictwa wydała następujące orzeczenie: dopływem Wisły jest Narew, chociaż rzeka ta jest niemal o połowę krótsza od Bugu. Na taką decyzję wpłynęły m. in. zapiski historyczne, a także... kolor wody, który zarówno w odcinku spornym, jak i w górnym biegu Narwi jest podobny. Tak więc długość Narwi wzrosła oficjalnie z 438 do 473 km, natomiast Bugowi ubyło 35 km i zamiast 813 li-

czy obecnie tylko 778 km długości. Spór został wyjaśniony i Bug... przestał być dopływem Wisły, lecz zasila wody Narwi w Serocku (gdzie łączy się wody obu rzek).

Ponieważ Narew awansowała do grupy rzek wpływających do Wisły, warto poświęcić jej kilka słów. Płynąca w swoim górnym biegu bardzo leniwie Narew zmienia swój charakter po przyjęciu wód Biebrzy, staje się nieco żwawsza. Na Nizinie Mazowieckiej Narew tworzy

malowniczy krajobraz dzielący Puszczę Kurpiowską na dwa wielkie obszary leśne: większy, położony na północ od rzeki, zwany Puszczą Zieloną (Myszyniecką) i obszar położony na południe od rzeki — Puszczą Białą. Nad Narwią leży wiele starych i sławnych miast, m. in.: Łomża, Ostrołęka i Pułtusk, uwieńczony na paryskim Łuku Triumfalnym, co należy przypisać Napoleonowi. Do dziś stoi w Pułtusku dom, w którym rezydował Napoleon.

Fragment śluzy na kanale żerańskim łączącym Wisłę z Narwią



go życia te sprawy przestały odgrywać rolę. Ich koledzy są tak samo Opolanami jak oni.

Zwłaszcza, że przyszedł ważniejszy rzeczy. A więc — rozbudowa przemysłu. Opolszczyzna zajmuje dziś drugie miejsce w Polsce, jeżeli chodzi o wielkość produkcji przemysłowej w przeliczeniu na jednego mieszkańca. Wielki kombinat chemiczny w Kędzierzynie jest przedmiotem codziennego zainteresowania w całym Kraju (nawozy sztuczne! W ogóle chemia tu króluje). Ale nie tylko w Kraju. Opolskie eksportuje, zgadnijcie, do ilu krajów? Do 92, słowami: dziewięćdziesięciu dwóch. Co? Oczywiście chemikalia i nawozy sztuczne, ale i silniki elektryczne, cement i strugarki; obrabiarki i swetry; obuwie i tekstylia; szkło i meble, wiklinę i ozdoby choinkowe; porcelanę i... turbany, ręczniki, płótna, koszule i piwo. Nie wyliczę.

A przy tym jest tu harmonia, której niestety na wie-

lu innych terenach w Polsce jeszcze nie znajdziesz. W parze z wysokim poziomem przemysłu idzie wysoki poziom rolnictwa. Ubiegłoroczne plony czterech zbóż wyniosły 23 kwintale z hektara, czyli były najwyższe w Polsce!

Kiedy zastanawiam się, dlaczego tak jest, jak to się stało, że zniszczona Opolszczyzna potrafiła uzyskać takie rezultaty, których zazdroścą jej inne województwa, wydaje mi się, że jedna z przyczyn zawarta jest w poprzednio zanotowanym spostrzeżeniu: ludzie tu bardzo porządni. Tak, jak lubią utrzymywać porządek na ulicach, tak samo dbają o porządek w pracy, w przemyśle czy na roli. Autonomiczna ludność, której całe pokolenia walczyły o Polskę, uzyskawszy ją, poczuła, że pracuje na swoim. To poczucie udzieliło się i przybyszom. Opolszczyzna jest teraz dla nich wszystkich swoją — własną.

MARIAN

JUBILEUSZ UNIwersYTETU Jagiellońskiego W KRAJU I NA ŚWIECIE



W roku 1364 Kazimierz Wielki założył w Krakowie Akademię nazwaną później Uniwersytetem Jagiellońskim. Ta najstarsza sławna polska wyższa uczelnia w roku 1963/64 obchodzi swoje 600-lecie.

Jubileuszem tym interesują się uczeni i prości ludzie, organizacje naukowe i stowarzyszenia kulturalne zarówno w Kraju, jak i za granicą. W wielu szkołach polskich powstały szkolne koła przyjaciół przeszłości Uniwersytetu Jagiellońskiego i nauki polskiej.

Do Biura Jubileuszowego stale napływają stopy listów. Na przykład z Zakopanego przysłał list absolwent UJ, który uzyskał doktorat jeszcze w XIX wieku. Przychodzą listy od Polaków z odległych kontynentów, nawet z Tanganiki, Nairobi (Kenia), Australii, a często też skromne dary — po 10 dolarów, po 5 funtów, złożone przez Rodaków na zebraniach kół obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego, symbolicznie dla powiększenia funduszu na wydawnictwa, stypendia naukowe itp.

Władysław Tyszkiewicz ofiarował Bibliotece Jagiellońskiej z okazji jubileuszu jeden z zaledwie sześciu egzemplarzy wydanego w Nowym Jorku specjalnego albumu pt. „Z rozważanej przeszłości”, którego jest autorem.

KRAJ i ŚWIAT

MASZYNY WŁÓKIENNICZE Z „BEFAMY”

Polskie maszyny włókiennicze są znane, cenione i poszukiwane za granicą. Polska dostarcza ich do ponad 30 krajów. Bielska Fabryka Maszyn Włókienniczych — „Befama” około 65 procent wytworzonych w ubiegłym roku maszyn sprzedała odbiorcom zagranicznym. W roku 1963 Fabryka zwiększyła wartość produkcji przeznaczoną na eksport z 4 do około 6 milionów dolarów. Zamierzenia tegoroczne sągi — „Befama” — to rozszerzenie eksportu o nowe maszyny wartości 1 miliona dolarów.

NOWE RODZAJE PŁYT WIÓROWYCH

Uruchomiona przed kilku laty w Szczecinie Wytwórnia Płyt Wiórowych podjęła produkcję nowych rodzajów płyt cieńszych i lepszych jakościowo oraz mających więcej zastosowań. Wytwórnia produkuje obecnie 7 tysięcy metrów sześciennych płyt z przeznaczeniem dla odbiorców w Anglii, Szwecji, Islandii, Pakistanie, na Węgrzech i w innych krajach.

BUDIMEX — EKSPORTUJE MYŚL TECHNICZNA

Już w końcu ubiegłego stulecia polscy inżynierowie byli znani na całym świecie — wznosili wielkie mosty, budowali linie kolejowe, drogi, sieci wodociągowe. W ostatnich latach polscy inżynierowie rozstawiają imię Polski coraz szerzej. Zbudowali np. w Iraku sieć wodociagową, nad Nilem postawili mosty obrotowe oraz zbiorniki paliw płynnych (te ostatnie wzniesli również w Finlandii), w Tunisie wybudowali prototypowe osiedle domków jednorodzinnych. Istnieją obecnie szerokie możliwości rozwinięcia tego eksportu z Kraju.

W 1962 roku zostało zorganizowane specjalne przedsiębiorstwo BUDIMEX, które inspirowa i koordynuje działalność przedsiębiorstw i polskiej kadry inżynierskiej w dziedzinie produkcji eksportowej. Ostatnio np. BUDIMEX podpisał z firmami zachodnio-niemieckimi, szwajcarskimi i austriackimi kontrakty na do-

stawę poważnych ilości domków jednorodzinnych. Będą one dostarczone przez Polskę „pod klucz”, a więc w stanie gotowym do natychmiastowego zamieszkania. Wszystkie roboty, łącznie z montażem elementów, przygotowawczych w Kraju — wykonują na miejscu polscy inżynierowie i robotnicy. Sprzedano już za granicę ponad 30 zakładów wytwarzających beton komórkowy. Do 5 państw Kraj dostarcza obecnie 10 hut szkła.

Tygodniowa GAWĘDA

Pojęcia zmieniają treść ♦ Teraźniejszość zwięźsza historię ♦ Porządni ludzie ♦ Melanż dał dobre wyniki ♦ Powód do dumy

Oświęcim — to Oświęcim. Wiadomo — tam był największy hitlerowski obóz koncentracyjny i obóz śmierci. Łambinowice — to Łambinowice. Wiadomo — tam były obozy jenieckie, w których hitlerowcy wykończyli dziesiątki tysięcy ludzi z całej Europy. Kluczbork — to Kluczbork. Wiadomo — tam toczyły się najbardziej zajadłe walki zimą 1944—45, gdy niemieckie dowództwo rzuciło wszystko, co posiadało, w ostatniej rozpaczliwej lecz bezskutecznej próbie zahamowania marszu Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego w głąb Niemiec.

To wiadomo. Ale to nie wszystko. Bo Oświęcim, Łambinowice i Kluczbork przestały być w Polsce pojęciami jednoznaczными. Na mapie przemysłowej Polski i coraz częściej w potocznym rozumieniu — Oświęcim to synonim wielkiej chemii; w Oświęcimiu-Dworach mieszczą się stynne na cały Kraj Zakłady Syntezy Chemicznej, duże i coraz większe, bo stale rozbudowywane. Łambinowice i Kluczbork w województwie opolskim — podobnie. Łambinowice dziś co prawda jeszcze nie są tak popularne, bo tam „dopiero się robi”, tzn. pracuje nad rozbudową kombinatu Łambinowice-Nysa, który rozpoczął produkcję maszyn i różnorodnej aparatury. Kluczbork już jest ośrodkiem przemysłowym, a gdy stanie tam wkrótce fabryka suwnic, jeszcze bardziej wzrośnie jego znaczenie. Teraźniejszość i przyszłość usuwają w cień historię, i to nawet tę najnowszą. To normalne.

O Kluczborku i Łambinowicach, o Nysie i Kędzierzynie, o Raciborzu i Głucholazach — słowem o starej ziemi polskiej, o Opolszczyźnie chciałbym Wam dziś, moi Mili, parę słów powiedzieć. A przy tej okazji nasunęła mi się właśnie początkowa dygresja. Darujcie!

Ciekawa ta Ziemia Opolska, ciekawi ludzie, bardzo porządni. To nasuwa się od razu przybyszowi z centralnej Polski. Ot, na przykład czystość. Założę się, że tu schludniej niż w stolicy czy w Łodzi. I nie jest to kwestia wydawania dodatkowych sum na czystość, ale jakiegoś powszechnego zmysłu do porządku, co bez trudu daje się zauważyć na ulicach i w restauracji, na klatkach schodowych czy na pewno mniej luksusowych od centralnych — kinach. O tyle to jeszcze zadziwiające, że ludność tu wyjątkowo mieszana. Obok zasiedziały od dziada pradziada Polonusów, którym ani Bismarck, ani Hitler nie dali rady, napłynęli tu na miejsce Niemców — ludzie z centralnej Polski i sporo „zza Buga”. Słowem melanż ludnościowy o różnych obyczajach i sposobie życia, przyzwyczajeniach, a nawet dźwięku mowy. Z początku rzeczywiście nie było łatwo im się „dotrzeć”. Ale dzisiaj? Niestychanie charakterystyczne są wyniki ankiety przeprowadzonej wśród uczniów klasy V i VI w Kędzierzynie. Jedno z pytań brzmiało: — Czy wiesz, skąd pochodzą rodzice Twoich kolegów? — Okazało się, że nie wiedzą, nie interesuje ich to. W tyglu nowego i polskie-

DATY i FAKTY

- ▲ W CZASIE WIZYTY W ANGLII Walentyna Tierieszkowa, pierwsza kosmonautka, została przyjęta przez królową Elżbietę (5.II).
- ▲ POLSKA, ZSR i CZECHOSŁOWACJA przedłożyły Komitetowi Przygotowawczemu konferencji ONZ do spraw handlu zasady międzynarodowych stosunków handlowych.
- ▲ PSYCHIATRY STWIERDZILI, że zabójca Oswald — Jack Ruby nie cierpi na żadną chorobę umysłową.
- ▲ WALTER ULBRICHT przyjął 12 deputowanych francuskiego Zgromadzenia Narodowego, bawiących w Niemieckiej Republice Demokratycznej.
- ▲ ZA BUDOWĄ TUNELU pod la Manche opowiedziały się rządy Francji i Wielkiej Brytanii (6.II).
- ▲ KRWAWE ZAJŚCIA NA CYPRZE spowodowały znowu śmiertelne ofiary wśród ludności greckiej.
- ▲ OFENSYWA WOJSK RZĄDOWYCH w Południowym Wietnamie zakończyła się zwycięstwem.
- ▲ RZĄD KUBY ZAMKNAŁ dopływ wody do bazy USA w Guantanamo do czasu uwolnienia aresztowanych rybaków i zwrotu zagarniętych kutrów. W tej sprawie rząd Kuby zwrócił się także do Sekretarza Generalnego ONZ U Thanta.

- ▲ PREMIER CHRUSZCZOW wystosował do Premiera W. Brytanii, Prezydenta USA, Prezydenta Francji, Premiera Grecji i Premiera Turcji oraz do Arcybiskupa Makariosa orędzie, potępiające plany zbrojnej interwencji na Cyprze (7.II).
- ▲ BELGIA, FRANCJA, NRF, HOLANDIA i SZWECJA postanowiły wybudować w Chile jedno z największych obserwatoriów astronomicznych świata. Prace trwać będą 7 lat, koszt — 12 milionów dolarów.
- ▲ KOMISJA EWG zobowiązała NRF do otwarcia granic celnych na import jaj z pozostałych krajów „wspólnoty”.
- ▲ KRADZIEŻY 26 OBRAZÓW CHAGALLA dokonano na wystawie sztuki francuskiej w San Francisco.
- ▲ RZĄD WŁOSKI WYKLUCZYŁ możliwość ingerencji Włoch w sprawy Cypru w ramach OTAN (8.II).
- ▲ U THANT ODBYŁ konferencję z przedstawicielami czterech mocarstw w sprawie Cypru.
- ▲ NIKITA CHRUSZCZOW spotkał się z delegacją Wietnamskiej Partii Pracujących, której przewodniczy sekretarz KC WPP — Le Duan. Delegacja bawiła przedtem w Chinach.
- ▲ ARGENTYNA POSTANOWIŁA sprzedać Chinom Ludowym 350 tysięcy ton zboża.
- ▲ B. PREMIER BRITYJSKI MACMILLAN postanowił nie kandydować w przyszłych wyborach do parlamentu (9.II).
- ▲ GRECY CYPRIJSKY nie powrócą na konferencję londyńską, oświadczył przewodniczący ich delegacji Kleridis (10.II).
- ▲ MIĘDZY SOMALIA A ETIOPIA doszło do zbrojnego starcia. W Somalii ogłoszono stan wyjątkowy.
- ▲ ODDZIAŁY POŁUDNIOWIETNAMSKIE naruszyły granicę powietrzną i wtargnęły w głąb terytorium Kambodży. Rząd kambodżański ostrzegł władze sajsjońskie przed konsekwencjami tych prowokacji.
- ▲ PREMIER BRITYJSKI HOME i minister spraw zagranicznych Butler bawili z oficjalną wizytą w Kanadzie (9—12.II.) i USA (12—14.II.).

MAŁA GAZETA

wielkiego świata

SZEROKI GEST

Najgrubszy Amerykanin, William Brooks — 245 kg — miał niedawno wypadek. Będąc w stanie nietrzeźwym przechodził brzegiem jeziora Michigan, potknął się i wpadł do wody. Policja musiała zawiadomić na ratunek traktor. Brooks w dowód wdzięczności zakupił traktor, przy pomocy którego uratowano go, i подарował policji z przeznaczeniem dla „ratowania tonących”.

A JEŚLI NASTĄPI EKSPLOZJA?

Ostatnia katastrofa amerykańskiego bombowca B-52 z bronią jądrową na pokładzie jest dziesiątym wypadkiem tego typu, jaki wydarzył się w USA na przestrzeni ostatnich lat. Aczkolwiek — dzięki specjalnym zabezpieczeniom — i tym razem nie doszło do przypadkowej eksplozji termojądrowej, wydarzenie trudno lekceważyć, nawet nie tylko ze względów zasad-

niczych, lecz również z powodu nieuchronnych skutków doraźnych.

W każdym wypadku lotniczym z bronią jądrową materiał rozszczepialny ulega rozproszaniu. Jeśli jest to pluton, rozpada się on zazwyczaj na drobne, promieniotwórcze cząstki, nieznacznie szkodliwe dla organizmów żywych. Cały rejon w sąsiedztwie wypadku trzeba poddać wówczas bardzo starannej dezaktywacji.

W USA istnieje około 400 zespołów służby dezaktywacyjnej. Są one wyposażone w najszybsze środki lokomocji, specjalną odzież ochronną, czułe detektory i liczniki promieniowania oraz inne środki. Po przybyciu na miejsce katastrofy lotniczej rozpoczynają one prace, trwające — zależnie od rodzaju i stopnia promieniotwórczego skażenia terenu — od kilku dni do kilku tygodni.

220 KATEDR

W Związku Radzieckim działa 40 uniwersytetów (oczywiście, oprócz innych wyższych uczelni). Znajdują się one we wszystkich większych miastach. Szczególne miejsce zajmuje Uniwersytet Moskiewski, założony w 1755 r. Na studiach dziennych kształci się tam 15.500 studentów, a na studiach wieczorowych i zaocznych 11 tys. młodzi. Uniwersytet posiada 13 wydziałów, 220 katedr, 4 instytuty naukowo-badawcze, 250 laboratoriów, 163 gabinety naukowe, 8 stacji doświadczalnych, ogród botaniczny, 4 obserwatoria astronomiczne i liczącą pięć i pół miliona tomów bibliotekę naukową.

GANGSTERZY ZA KRATKAMI

228 gangsterów amerykańskich skazanych zostało w 1963 roku na kary długoletniego więzienia wobec 138 w 1962 r. i tylko 45 w roku 1960 — stwierdza opublikowane przez Biały Dom sprawozdanie, przekazane prezydentowi Johnsonowi przez ministra sprawiedliwości USA, Roberta Kennedy'ego. W sprawozdaniu tym Kennedy podkreśla, że sukcesy odniesione przez władze federalne w walce ze zorganizowanym światem przestępczym zostały osiągnięte dzięki rewelacyjnym zeznaniom Josepha Valachiego, byłego członka organizacji przestępczej, zwanej pod nazwą „Cosa Nostra”.

TAJEMNICE SZWAJCARSKICH BANKÓW

Włoskie pismo „Vie nuove” opublikowało szereg ciekawych informacji o działalności banków szwajcarskich. „Gdy w jakimś kraju — pisze „Vie nuove” — dojrzewa kryzys polityczny, przed gabinetami dyrektorów banków genewskich pojawiają się kolejki”. To zagrożenie w swych krajach politycy starają się ulokować w szwajcarskich bankach zdobyte wbrew prawu majątki.

Był dyktator Kuby — Batista — ulokował w szwajcarskich bankach 50 milionów dolarów, ukradzionych z kubańskiego Banku Narodowego. Klientami banków szwajcarskich są tacy ludzie jak: Czombe, który ograł bank Katangi, Czang-Kai-szek, był dyktator Nikaragui Somoza, był król Egiptu Faruk itd.

Konta w szwajcarskich bankach mogą być wystawiane na określone hasła i nikt poza kierownictwem banku oraz właścicielem konta nie wie, jakie hasło reprezentuje jakiego klienta. Niedawno rząd szwajcarski zarządził, aby wkłady dokonane przed 1945 r. i dotychczas niepodjęte zostały wyjęte spod ogólnych przepisów. Zarządzenie to ma bezpośredni związek z nowym paroksyzmem poszukiwań „skarbów” na dnie jeziora Toplitz. Przypuszcza się bowiem, że w skrzyniach zatopionych przez hitlerowców znajdują się spisy licznych hitlerowców, którzy zdążyli zdeponować zagrabione przez siebie majątki w szwajcarskich bankach oraz cyfry ich kont. Bez tych dokumentów nikt nie może liczyć na podjęcie sum, znajdujących się w kasach pancernych szwajcarskich banków.

Kronika FRANCUSKA

Podróże i wizyty głowy państwa

Kalendarz podróży głowy państwa i wizyt najwyższych przedstawicieli krajów zagranicznych jest na rok bieżący szczególnie bogaty. Jeszcze w tym miesiącu, po wizycie kanclerza Niemieckiej Republiki Federalnej Ludwiga Erharda, Paryż będzie gościł prezydenta Włoch Segniego, a w pierwszych dniach marca prezydenta Republiki Togo Nicolasa Grunitzkiego. Również w marcu prezydent de Gaulle udaje się w daleką podróż do Meksyku, odwiedzając w drodze powrotnej Gwadelupę, Martynikę i Gujanę. Druga podróż planowana jest na przełomie października i listopada. Trasa wiedzie przez Argentynę, Urugwaj, Brazylię, Peru i inne kraje Ameryki Łacińskiej.

W kwietniu podejmowany będzie w stolicy Francji król Laosu, Sri Savang Vatthana, w maju królewską parą Danii, pod koniec czerwca szef Kambodży ksiądz Norodom Sihanouk, a w październiku król Jordanii Husein. Ponadto z okazji inauguracji systemu kanałów Mozeli generał de Gaulle spotka się w Apach z prezydentem Niemieckiej Republiki Federalnej Leubkem oraz z Wielką Księżną Luksemburga Charlottą.

W bieżącym również roku prezydent de Gaulle zakończy praktycznie wizyty w departamentach francuskich. Pozostaną jeszcze jedynie cztery departamenty okręgu stołecznego.

Szef państwa weźmie wreszcie udział w różnych uroczystościach: 6 czerwca w rocznicę lądowania wojsk alianckich w Normandii, 23 sierpnia z okazji rocznicy wyzwolenia Paryża, 6 września w rocznicę bitwy nad Marną i 11 listopada dla uczczenia zawieszenia broni, kładącego kres I wojnie światowej.

Wakacje dla wszystkich?

Paryska Izba Handlowo-Przemysłowa przeprowadziła na temat wydatków mieszkańców stolicy w okresie wakacyjnym — ankietę, oczywiście tylko wśród wyższych i średnich kadr urzędniczych, przedstawicieli wolnych zawodów oraz robotników wykwalifikowanych i majstrów.

Z geograficznego punktu widzenia sprawa jest jasna: co druga osoba spędza wakacje nad brzegiem morza, a jedna na pięć z granicą, w dużej mierze korzystając z samochodów. Tutaj jednak zarysowują się już różnice społeczne. Samochodem wyjeżdża 85% kadr wyższych (średni kilometr — 3100 km),

72% średnich (2800 km) oraz 46% robotników wykwalifikowanych i majstrów (2100 km).

Ustalenie budżetu wakacyjnego napotkało natomiast na poważne trudności. Spośród tych, którzy zgodzili się udzielić odpowiedzi, 30% utrzymuje, że nie ma żadnej różnicy między wydatkami domowymi i wakacyjnymi, 10% nie interesuje się wcale tym zagadnieniem a 40% twierdzi, że wakacje są okreśsem bardziej kosztownym. Rzecz charakterystyczna: to ostatnie stwierdzenie dotyczy prawie wyłącznie osób, które wypożyczają na Lazurowym Wybrzeżu i nad Atlantykiem w zachodniej Francji. Najlepiej wyszli ci, którzy spędzili wakacje w Jugosławii, Hiszpanii, Szwajcarii oraz w centralnych departamentach francuskich. Obliczają oni, że mimo kosztów transportu, pobyt ich wypadł taniej niż normalnie w miejscu zamieszkania.

Jak spędza jednak wakacje większość Francuzów, o których ta ankieta nie mówi?

Warto się w tej mierze zapoznać ze sprawozdaniem przedłożonym Radzie Ekonomicznej i Społecznej przez panią Simone Troisgros, prze-

wodniczącą Francuskiej Federacji Turystyki Ludowej.

Dotychczas co drugi urlopowicz nie ma możliwości zapewnienia sobie wakacyjnego odpoczynku. 400.000 dzieci skorzystało w ubiegłym roku z kolonii i obozów wakacyjnych, względnie wypooczywało u rodzin wiejskich. Młodzież ma ośrodki wakacyjne i „auberges de jeunesse”, brak jednak na ten temat konkretnych danych. Pewne udogodnienia mają również rodziny. Wreszcie notuje się niezwykle rozwój campingów. Od 1958 roku do 1963 roku liczba „campeurs” wzrosła z jednego do pięciu milionów. Wszystko to nie zaspokaja jednak potrzeb, skoro już w 1961 r. właściciele hoteli byli w stanie przyjąć zaledwie 22 procent turystów francuskich, a przewiduje się, że fala urlopowiczów zwiększy się w najbliższych latach o połowę.

Wydaje się, że pierwszym zadaniem byłoby stworzenie specjalnego urzędu turystyki społecznej, który zająłby się rozwojem systemu takich „uzupełniających miejsc noclegowych”. Sprawozdanie pani Simone Troisgros sugeruje również zwiększenie subwencji w gotówce na budowę ośrodków wakacyjnych i rozszerzenie systemu „bonów wakacyjnych”, z których w 1962 roku skorzystało ponad 1.200.000 dzieci. Należałoby więc pomyśleć o specjalnych książeczkach oszczędnościowych itp.

B. M.

ODZIEŻ GOTOWA dla Panów, Pań i dzieci LE HALL DU VETEMENT

Jedyny specjalista od płaszczy deszczowych

- UBRANIA MĘSKIE
- MARYNARKI
- SPODNI
- GABARDYNA
- SUKNIE
- SPÓDNICZKI
- PŁASZCZE



9, rue Ronville
ARRAS
Tél. 10-07

LES POLONAIS DU PAS-DE-CALAIS ne sont assurément pas tous versés en poésie. Ils vous citeront peut-être les noms de Tuwim, Gałczyński ou Broniewski, mais beaucoup ajouteront: Jerzy Paczkowski. S'ils n'ont pas lu les poésies de ce dernier, ils l'ont connu pendant la Résistance. Combattant de la 1^e division des grenadiers Polonais en France, Jerzy Paczkowski entra dans la Résistance à Grenoble. En mai 1943, nous le retrouvons à Angres. Il loge chez les Jędrzejak, bouchers de cette ville. Membre du groupe „Mazowsze”, il s'occupe de la publication de tracts, de journaux illégaux. Puis — toujours dans l'appartement des Jędrzejak — fonctionne un émetteur radio. Le 28 juillet les Allemands arrêtent le poète résistant, le radiotélégraphiste, madame et monsieur Jędrzejak. La panique règne déjà chez les occupants, le commissaire de police aide à faire disparaître le matériel compromettant. Les Jędrzejak en réchapperont — c'est chez eux que nous apprenons cette histoire — le radio, quoique blessé, s'en tirera aussi. Mais Jerzy Paczkowski n'écrira jamais plus. Passé par l'enfer des camps d'Oranienburg et de Neuengamme, il y périt d'épuisement en février 1945. Mais ses poésies et sa mémoire resteront toujours vivantes.

O DZIELNYM POLAKU - POECIE KTÓRY WALCZYŁ ZA FRANCJĘ

GDYBYŚCIE pojechali do Pas-de-Calais, do — powiedzmy Angres, Lens czy Bruay-en-Artois i zapytali tamtejszych Polaków, czy znają jakichś poetów polskich z ostatnich czasów, odpowiedziano by Wam: Broniewski, Tuwim, Gałczyński. A po krótkim namyśle dodano by jeszcze: — No i Jerzy Paczkowski.

Co prawda, z jego twórczości znają tam jeden tylko przedwojenny czterowiersz, w którym wyznawał, że „Polska mi zbrzydła”, bo „za dużo święconej wody, za mało zwykłego mydła”. Wiedzą jednak, że był poe­ta. Trochę słyszeli o warszawskiej karierze literackiej autora „Spotkania z Muzą”, ale mało kto wie, iż był on nie tylko wybitnym lirycznym i poe­ta żołnierskim, który w pewnych utworach umiał nawiązywać do poetyckiej tradycji legionowych bardów i romantycznych wygnańców, lecz również znakomitym satyrykiem, autorem „Szopek” i — w pewnym okresie — redaktorem satyrycznego pisma „Cyrułik Warszawski”. Ale wszyscy, a w każdym razie wszyscy ci, którzy z nim zetknęli się w konspiracyjnej walce, wiedzą, że był poe­ta. Wciąż chodził zamyślony, ciągle miał pod ręką ołówek, mało jadł, paczka herbatników i „liter wina” to wszystko. Wiedzą też, że był to „swo­j chłop”.

Państwo Jędrzejakowie opowiadają:

— 28 lipca 1944 roku to był piątek. Pan Gabriel, wtedy nie znaliśmy jeszcze prawdziwego nazwiska szefa podgrupy „Mazowsze” — mieszkał u nas już od dziesięciu dni. Razem z nim przebywał u nas radiotelegrafista — Nowak z Leforest, który miał pseudonim „Selim”... Tu, na piętrze, była radiostacja...

W przeddzień, tj. w czwartek, 27 lipca, Niemcy urządzili w Angres łapan­kę. Chodzili także i po naszej ulicy, po rue de Givenchy, a w pewnej chwili zatrzymali się nawet przed naszym domem. Pan Gabriel siedział wtedy w tym pokoju, gdzie teraz rozmawiamy, i czyścił karabin maszynowy.

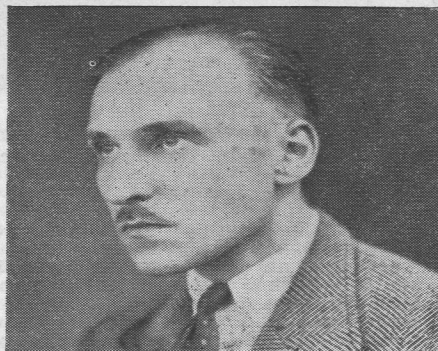
— Przywołałem go do okna — mówi p. Jędrzejak — i wskazałem mu ręką Niemców.

— To nie do nas — powiedział po pewnej chwili. I rzeczywiście — nie przyszli do nas. To znaczy — nie przyszli do nas tego dnia.

Po nas przyszli nazajutrz, właśnie w ów piątek 28 lipca. To był dość wyjątkowy dzień — nie tylko z uwagi na to, co nastąpiło potem, po południu, ale i ze względu na okoliczności poprzedzające najście gestapo. Przy obie-



Członkowie POWN „Wielki Kraków” — jednego z okręgów „Mazowsza”



Jedno z ostatnich zdjęć pana Jerzego Paczkowskiego — „Gabriela”

— O dalszych wypadkach ja mogę opowiedzieć — zaczyna pani Helena Jędrzejakowa. — Na okrzyk męża — ja oczywiście zaraz ten okrzyk powtórzyłam. Gabriel i radiotelegrafista, którzy dopiero co zwinęli „babcię” po uzyskaniu połączenia z Londynem, rzucili się do ucieczki. Uciekali w kierunku ogrodów. Ale gestapowcy byli już w domu, na podwórku i strzelali. Gabriela zranili w łopatkę i w rękę, radiotelegrafista zaś dostał kilka kul w brzuch i był bardzo ciężko ranny. Wyglądało na to, że nie pożyje już długo, więc gestapowcy się śpieszyli. Załadowano nas wszystkich do samochodu — Gabriela, radiotelegrafistę, męża i mnie... Przedtem, kiedy gestapowcy zajęli byli strzelaniem, zdążyłam jeszcze ukryć notatkę Gabriela, wrzuciłam je do brudnej bielizny. Niemcy nie przetrzasnęli domu, śpieszyli się, chcieli — jak się zorientowaliśmy — utrzymać przy życiu radiotelegrafistę, by wydobyć jakieś wiadomości.

W zamkniętym przez gestapowców domu znajdowało się więc archiwum Gabriela oraz karabin maszynowy i rewolwer. Radiostacja była na szczęście zwinęta, gdyż jak już panu mówiliśmy, tego właśnie dnia miała ona być przeniesiona w inne miejsce. Odejść miał również radiotelegrafista. Ale do tego nie doszło. Niemcy bowiem zdola­li w końcu wytopić naszą „babcię”.

O godzinie czwartej piętnaście przed naszym domem zatrzymały się cztery samochody, z których powyskakiwali cywile uzbrojeni w karabiny maszynowe. Gestapowcy, oczywiście. Byli oni w Angres od rana, ale nie afiszowali się z bronią i nie nagabywali ludzi, dlatego nie alarmowaliśmy się. Ja byłem akurat w sklepie (państwo Jędrzejakowie posiadają sklep rzeźniczy), przygotowywałem porcję mięsa, które wtedy było „na kartki”, na sobotę. Zanim wpadli do sklepu, zdążyłem tylko krzyknąć „Niemcy” w kierunku dalszych pokoi. „Gdzie oni są, ci dwaj?” — wrzeszczeli gestapowcy, którzy od razu wyprowadzili mnie przed dom, pod mur, wie Pan, jak to wyglądało...

— A Gabriel?
— Widziałem go po raz ostatni przy więziennej umywalni w Loos, stał na korytarzu odwrócony twarzą do ściany, był to zapewne chwyt gestapo, chcieli zobaczyć, jak zareaguje na tego widok. Stał pod murem w tej samej marynarce, którą ma na tym oto zdjęciu i w której go aresztowali, i patrzył na mnie strasznie wyteżonym, wymownym wzrokiem. Dowiedzieliśmy się potem, że wywieziono go do Niemiec. To był transport z 1 września. Ostatni transport z Loos. Wszystkich więźniów nie zdążyli jednak wywieźć. Niemców opanowała już wtedy panika. Do tych szczęśliwców, którzy nie wyjechali ostatnim transportem „terrorystów”, należeliśmy i my. Tak, radiotelegrafista Nowak też jakos się tam potem wylizał ze swoich ran. W sobotę 2 września byliśmy wolni, wróciliśmy do Angres, gdzie stajonowali już Anglicy. Dom zastaliśmy pusty. Niemcy zabrali nam wszystko.

Któregoś dnia — już po wojnie — państwo Jędrzejakowie dowiedzieli się od starego znajomego, który wrócił w 1945 r. z obozu w Niemczech, że Paczkowski przebywał w obozach Sachsenhausen - Oranienburg a potem Neuengamme pod Hamburgiem i tam umarł z wyczerpania, prawdopodobnie w lutym 1945 roku.

W ostatnią swoją drogę, która wiodła przez noc i mgłę hitlerowskiej okupacji, drogę do wolności, drogę, na której zginął — wyruszył poeta na samym początku wojny. Na wieść o napaści na Polskę w 1939 roku, natychmiast wyjechał z Paryża do obozu w Coëtquidan. Brał udział w walkach i Dywizji Grenadierów we wschodniej Francji, bił się dzielnie pod Marimont, Lagarde, Bacarat. Po rozproszeniu dywizji zdołał przedrzeć się do tzw. „zone libre” do Grenoble, gdzie pod koniec roku 1941 rozpoczął działalność konspiracyjną. Wydawał tajne pisma: „Komunikat” i „Walkę”, tworzył nowe placówki, zdobywał ludzi. W maju 1943 r. wyjechał na „Mazowsze”, gdzie m.in. wydawał „Sztandar” i ulotki propagandowe.

Arcydziełem akcji przeciw okupantom była ulotka „Avis aux ouvriers”, rzuca­na nazajutrz po wydaniu przez gen. Bertrama apelu do robotników. W ulocie tej obiecuje niemiecki Oberfeldkommandant robotnikom, że będą pracowali pod bombami, ale że porzecz będą mieli bezpłatny, że żołnierze niemieccy zajmą się ich żonami i córkami, że w obozach SS-mani zapewnią im żywność, a RAF ogrzewanie. A zatem „niech żyje ukochnany Führer, dobroczyńca i opiekun robotników europejskich!”

Nie wiemy, gdzie spoczywa zawsze zamyślony pan Gabriel. Nie wiemy, czy ktoś nosi kwiaty na jego grób. Więc proponujemy, abyśmy złożyli mu hołd — chwilą zadumy nad jego w gruncie rzeczy mało znaną poezją. Oto dwa utwory Jerzego Paczkowskiego.

FRANCJA

Nauucz się tego nieba. Deszcz niespodziewany
Spadł i blade zeń błękit wypłukał do czysta.
Jak tym drzewem zielono! I w pogodzie szklanej
Jak tej ziemi przestronnie! Znać, że jest kulista.
Czuby drzew wiatr rozczesał i puszystym złotem
Wiejąc stroi ci włosy na przekór słońcu...
Chmury, chmury, nad nami. Patrzą. I nie myśl o tym,
Że niebo takie inne zostało w ojczyźnie.

LIST DO ŻONY

Choć nie pod brzozą mazowiecką,
Nie pod chmurami ojczystymi,
Jak cicho będzie moja miła,
Jak dobrze będzie leżeć w ziemi.



Kiedy państwo Jędrzejakowie wrócili z więzienia w Loos do Angres, władze gminne urządziły przyjęcie na ich cześć. Na zdjęciu: państwo Jędrzejakowie przed merostwem w Angres w otoczeniu francuskich „résistants”

wiedzą, bo przecież wielu z nich spotykało się z nim, wielu znało go osobiście, bo przecież to on właśnie, Jerzy Paczkowski, był szefem podgrupy POWN w północnej Francji.

A już najlepiej wiedzą o tym wszystkim państwo Jędrzejakowie z Angres. Jerzy Paczkowski mieszkał u nich, w ich domu była „babcia”, czyli radiostacja, z ich domu Jerzy Paczkowski wyruszył w ostatnią swoją drogę, która via Lille, więzienie w Loos, obóz koncentracyjny Sachsenhausen - Oranienburg i Kommando w Hamburgu miała go zawieźć na pola elizejskie poetów.

Było to w roku 1944. W lipcu. Lens, La Basse, Bruay-en-Artois, Béthune objęte było działaniem podgrupy „Mazowsze”. Szefem „Mazowsza” był właśnie poeta Jerzy Paczkowski, który podówczas nazywał się „Gabriel” i miał dowód osobisty wystawiony na nazwisko Georges Tarnot. Zaś pan Józef Jędrzejak, u którego Gabriel mieszkał, marzył, nadawał i odbierał mel­dunki, miał wtedy na imię „Tomek”.

GRANICA NA ODRZE I NYSIE OSTATECZNA I NIENARUSZ KOŁOKWIUM W SAINT-ETIENNE Z UDZIAŁEM ZNANYCH

ANSI que nous en avons informé dans notre précédent numéro, un important colloque organisé par l'Association Oder-Neisse s'est tenu à Saint-Etienne avec la participation de nombreuses personnalités. Après que le dr Gérard Rosenbaum ait salué les participants et ouvert les débats, tour à tour M. Alexandre de Fraissinette — député-maire de Saint-Etienne, maître Roger Bugnet — avocat à la Cour d'Appel de Paris, membre du Conseil National de l'Association, le Commandant Berger, M. Eugène Claudius-Petit — ancien ministre, maire de Firminy, M. Michel Soulié — ancien sous-secrétaire d'Etat, ont fait l'histoire de la frontière sur l'Oder et la Neisse, rappelé le passé et le présent des territoires occidentaux de la Pologne, confirmé que l'intangibilité de cette frontière, affirmée par la Conférence de Potsdam, reconnue par le Général de Gaulle, Président de la

République et M. Michel Debré, alors Président du Conseil — est l'affaire non seulement de la Pologne, mais aussi de chaque Français. Tels l'Alsace et la Lorraine qui sont et resteront françaises, les territoires occidentaux de la Pologne — Szczecin, Zielona-Góra, Wrocław — sont et resteront polonais. La résolution, adoptée à l'unanimité par les participants du colloque de Saint-Etienne, est déjà connue de nos lecteurs, ayant été publiée dans le précédent numéro de „La Semaine Polonaise”. Disons encore que la Présidence du Colloque a reçu de nombreux télégrammes d'appui et de solidarité de nombreuses personnalités qui n'ont pas pu se rendre à Saint-Etienne — entre autres de M. Max Fléchet — sénateur, ancien ministre, du professeur Léo Hamon, de M. Lucien Neuwirth — député, questeur de l'Assemblée Nationale.

Deputowany-mer Saint-Etienne p. Alexandre de Fraissinette, były minister Eugène Claudius-Petit, senator i b. podsekretarz stanu Michel Soulié, adwokat Roger Bugnet i szereg innych znanych osobistości uczestniczyło w wielkim kolokwium na temat granicy Polski na Odrze i Nysie, które odbyło się ostatnio w Saint-Etienne i zakończyło uchwaleniem rezolucji (informację wstępną i tekst rezolucji zamieściliśmy w poprzednim numerze).

Organizatorem kolokwium było francuskie Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie. Przebieg dyskusji był bardzo interesujący, a wnioski godne uwagi.

WITAJĄC gości przybyłych na kolokwium dr Gérard ROSENBAUM oświadczył m. in.: — Wielokrotnie byłem zapraszany do Polski. Podróże te odbywałem ze znanymi osobistościami francuskimi. Zwiedzaliśmy wybrzeże bałtyckie, Gdynię, Gdańsk, Szczecin i Westerplatte, które w 1939 r. przez 6 dni broniło się, bez żywności i wody, przed hitlerowskim najeźdźcą. W imieniu członków Résistance Française składałem kwiaty na miejscu tych walk.

Potem jechaliśmy dalej i podziwialiśmy piękno Ziemi Zachodnich Polski w ich pełnym rozkwicie. Odwiedziliśmy również przewodniczącego Rady Państwa p. Aleksandra Zawadzkiego. Mówiliśmy o granicy Odra—Nysa, granicy pokoju, która tym jest dla Polski, czym granica na Renie dla Francji. Tę samą wartość posiadają Ziemia Zachodnie dla Polski, co Alzacja i Lotaryngia dla Francji.

Przewodnictwo obrad po przywitaniu gości przez dr Rosenbauma objął deputowany-mer miasta Saint-Etienne, p. Alexandre de FRAISSINETTE. W przemówieniu stwierdził on, że wśród ludności miasta Saint-Etienne panuje głębokie przekonanie, że granica na Odrze i Nysie jest ustalona i nienaruszalna. Gdyby ktoś próbował dokonać jakiegokolwiek modyfikacji tej granicy, stworzyłby zarodek konfliktu

światowego. Ludność Saint-Etienne pragnie zachowania pokoju.

Granica na Odrze—Nysie narodziła się już blisko dwadzieścia lat temu. Odtąd granica jest faktem. Mówi się o niej często. W 1959 r. prezydent Republiki de Gaulle zdefiniował stanowisko Francji odnośnie do granicy Odra—Nysa w sposób bardzo wyraźny. Stwierdził, że ma być zachowana bez zmian. To samo powiedział w swej deklaracji ówczesny premier Michel Debré. Stanowisko takie odpowiada przekonaniom i uczuciom ogółu społeczeństwa francuskiego. Ustaliły tę granicę układy poczdamskie.

Ludność tych regionów jest słowiańska i polska z pochodzenia — mówił dalej p. de Fraissinette. — Paul Bastide, który badał te kwestie dokładnie, wysnuł takie same wnioski. Ziemia należy do tego kraju, z którego pochodzi zamieszkująca ją ludność.

Kończąc przemówienie mer Saint-Etienne podkreślił, że granica na Odrze i Nysie nie może już być przez nikogo kwestionowana. Głos niemieckich odwetowców nie może wpłynąć na jej zmianę. Gdyby Polska zgodziła się na jakiegokolwiek ustępstwa, wówczas ci sami ludzie zaczęliby podawać w wątpliwość i inne granice. Odra—Nysa, tak samo jak Ren, musi być granicą ostateczną i nietykalną.

Z kolei zabrał głos przybyły specjalnie z Paryża mecenas Roger BUGNET,

znany adwokat występujący w Sądzie Apelacyjnym stolicy, członek Rady Krajowej Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie.

W obszernym referacie mecenas Bugnet omówił podstawy geograficzne, historyczne i prawne zachodniej granicy Polski. Na wstępie mówca przypomniał o tym, w jakich okolicznościach zasłużony patriota Henri de Korab stworzył Stowarzyszenie „Odra—Nysa”. Stało się to koniecznością, gdyż Niemcy, którzy bardzo szybko zapomnieli o spowodowanych przez siebie tragediach, zaczęli zgłaszać pretensje terytorialne. I ten właśnie fakt wywołał konieczność informowania opinii publicznej o prawdzie na temat obecnej granicy polsko-niemieckiej.

Dlaczego kolokwium obecne zorganizowano w Saint-Etienne? — pytał mecenas Bugnet. — Mieszka tu dużo ludności polskiej, której sprawa granic Polski jest szczególnie bliska. Wystawa o polskich Ziemiach Zachodnich, zorganizowana tutaj staraniem Stowarzyszenia, cieszyła się wielkim powodzeniem. Zresztą gorąca przyjaźń francusko-polska, trwająca od wieków, sprawia, że wszędzie problemy dotyczące Polski są ludności francuskiej bardzo bliskie.

Mecenas Bugnet podał dokładną charakterystykę terytorium Polski: omówił położenie geograficzne, granice, rzeźbę powierzchni, bieg rzek i dostęp do morza. Przypomniał, że ziemię, którą Polska odzyskała dzięki ustaleniu granicy zachodniej wzdłuż Nysy i dolnej Odry, są teraz oddzielone od Niemiec wyraźną linią naturalną. Kraj ten podobny jest krajobrazowo do ziem nad Wisłą. Przepływająca przezeń Odra ma 840 km długości i odgrywa bardzo ważną rolę w gospodarce Polski.

Przechodząc do argumentacji historycznej referent przypomniał, że obecne ziemie zachodnie zamieszkałe były od początku dziejów Polski przez zachodnio-słowiańską ludność Wiślan i Polan. Mimo presji Niemców, podbojów i zaborów, mimo nasilonej akcji germanizacyjnej ludność polska zdołała tutaj przetrwać. Doświadczenie historyczne wykazuje niezbicie, że bez terytoriów zachodnich Polska nie może istnieć i normalnie rozwijać się.

Po klęsce Niemiec w 1918 r. Polsce brakowało tych ziem do stabilizacji. Pozostawienie w rękach niemieckich polskiego Pomorza, stworzenie sztucznej granicy i „wolnego miasta” Gdańska nie pozwoliło Polsce rozwijać się i stało się pretekstem do nowej wojny. Gdy w 1939 roku padała Polska jako jedna z pierwszych ofiar niemieckiej agresji, Francja i Wielka Brytania nie były w stanie jej uratować. Potem przyszła okupacja i dopiero w 1945 r.

wyzwolona Polska odzyskała swe ziemie zachodnie. Polacy zaludnili je i zagospodarowali. Niemcy natomiast wyjechali i osiedlili się w Niemczech.

Przechodząc do podstaw prawnych posiadania przez Polskę Ziemi Zachodnich mecenas Bugnet podkreślił jeszcze raz znaczenie układów jałtańskich i poczdamskich. Szefowie państw, którzy brali udział w konferencjach w Jałcie i Poczdamie, postanowili, że definitywne potwierdzenie granic przyniesie konferencja pokojowa. Ale zdecydowali jednocześnie, że ziemie na wschód od Odry i Nysy przechodzą od razu pod administrację polską. Nie ustalono tutaj więc stanu okupacji, stanu tymczasowego, ale od razu podejmowano postanowienia o charakterze trwałym. Konferencja pokojowa miała jedynie stan ten potwierdzić. W ten sposób więc Polska otrzymała swe ziemie od dane jej w sposób ostateczny.

Nie ma innej naturalnej geograficznej i słusznej historycznej granicy. Nie ma też chwilowej, tymczasowej demarkacji. Linia Odra—Nysa jest granicą trwałą i definitywną. Tak rozumie to Polska, tak rozumie to ludność zamieszkująca jej Ziemię Odzyskaną.

W dalszym ciągu swego referatu mecenas Bugnet podał liczne dowody istnienia agresywnego rewizjonizmu niemieckiego. Cytował tytuły pism i publikacji niemieckich, w których zamieszczono artykuły i mapy rewizjonistyczne, świadczące o uporze niemieckim



Przemawia deputowany-mer p. de Fraissinette, minister Claudius-Petit, senator p. Krakowiak, senator i były podsekretarz stanu p. Bugnet. Na zdjęciu poniżej: fragment



NYSIE ZALNA OSOBISTOŚCI

w parciu na wschód, o chęci odbudowania „wielkich Niemiec”. Mapki z granicami wyznaczonymi przez rewizjonistów pojawiają się w podręcznikach szkolnych i to nie tylko w Niemczech. Niektórzy profesorowie francuscy przez nieświadomość dopuścili do zamieszczenia tego rodzaju mapek w podręcznikach wydawanych we Francji („Tygodnik Polski” pisał o tym, jak wiadomo, obszernie, domagając się, z pomyślnym zresztą skutkiem, dokonania przez wydawcę odpowiednich zmian).

— Wiemy, że Polska jest wielkim krajem — mówił mecenas Roger Bugnet — który potrzebuje tego szerokiego dostępu do morza, tych ziem, aby móc istnieć. Sytuacja polityczna może czasami stwarzać wrażenie, że Niemcy potrzebne są dla równowagi politycznej pomiędzy obu wielkimi blokami państw. Nawiązuje się z nimi przyjaźń. Ale nie możemy zapominać o naszym istotnym i odwiecznym sojuszniku — Polsce. Granica na Odrze—Nysie jest pod każdym względem słuszna. Ziemie Zachodnie są polskie. W ostatnich latach odbudowali je i zaludnili Polacy. Tam rodzą się od dwudziestu lat polskie dzieci. W wielu krajach obserwuje się chęć zbliżenia międzynarodowego, pragnienie tworzenia Europy. Podkreślić trzeba, że dla każdego Europejczyka i każdego człowieka pragnącego pokój, granica Odra—Nysa jest droga.

Po referacie mecenas Bugnet głos zabrał p. major BERGER. Zwrócił uwa-



gę na fakt, że na ogół spotykamy się z niedostateczną znajomością geografii. Mówiąc o sprawach tak ważnych, jak granica na Odrze—Nysie, nieraz stwierdzaliśmy, że rozmówcy jego nie posiadali podstawowych wiadomości o geografii Europy i, niestety, nie rozumieli problemu granicy polsko-niemieckiej. Major Berger przytoczył argument etnograficzny — zachodnia część Polski zamieszkała jest wyłącznie przez Polaków, podkreślił wagę istnienia pomiędzy państwami granic naturalnych, a wreszcie stwierdził, że nie byłoby rzeczą dziwną, gdyby tylko za dokonanie zbrodni, „à titre de sanction”, Niemcy zwrócili Polsce jej stare ziemie.

W dalszej części przemówienia mjr Berger przypomniał o kompromitującym fakcie, który miał miejsce w przeddzień kolokwium „Odry—Nysy”: znów jeden z ministrów rządu zachodniemieckiego musiał dymisjonować na skutek oskarżenia o dokonanie w czasie ostatniej wojny zbrodni na terytorium Polski.

Ludzie chcieliby wybaczyć Niemcom ich dawne zbrodnie. Młode pokolenie Niemców, urodzone po wojnie, nie ponosi za nie winy. Ale zatarcie rachunku przeszłości nastąpić będzie mogło dopiero wtedy, gdy w Niemczech zmieni się panujący tam obecnie nastrój. Major Berger podkreślił wreszcie potrzebę zawarcia traktatu pokojowego, który zastąpiłby istniejące obecnie paktaty atlantycki i warszawski. Sprawa ta przeciąga się, niestety, od 19 już lat.

Minister Eugène CLAUDIUS-PETIT, mer Firminy, zwrócił uwagę na konieczność opierania się w sprawach granic na istniejących faktach. Doceniając wagę argumentów geograficznych, historycznych, prawnych, etnograficznych, trzeba jednocześnie pamiętać, że granice zostały ustalone przez ludzi i są sprawą konwencji. Niektóre są naturalne, biegną wzdłuż rzek czy gór, inne zaś, jak np. granica francusko-belgijska przebiegająca przez równinę flandryjską, są sztuczne. Niektóre granice nie są kwestionowane przez sąsiadujące ze sobą państwa, inne zaś są przedmiotem dyskusji od 19 lub nawet 150 lat. Sprawą decydującą jest to, że dana granica istnieje. I tak jest właśnie z granicą polską wzdłuż Odry i Nysy: jest ona rzeczywistością istniejącą bez względu na to, czy traktat pokojowy został podpisany, czy nie.

Minister Claudius-Petit podkreślił, że generał de Gaulle uznając granicę na Odrze i Nysie za ostateczną, wyraził opinię ogromnej większości Francuzów. Popierając granicę Polski na Odrze i Nysie Francuzi chcieliby widzieć również inne państwa opowiadające się za tą linią graniczną.

Jeśli istnieją ze strony Niemców roszczenia terytorialne, to należy uznać je za wyraz marzycielstwa. Lubiąc Polaków nie koniecznie trzeba nienawidzić Niemców — mówił minister Claudius-Petit — ale trzeba dążyć do ostatecznego zlikwidowania sporu polsko-niemieckiego. Nastąpi to w ramach konferencji pokojowej, ale już teraz

granica Odra—Nysa nie jest problemem, ale jest faktem. Zgodnie z traktatami zawartymi w Jaltie i w Poczdamie jest ona istotną granicą, a nie tymczasowym przedziałem. Powinna być ona oczywiście od razu bezzwłocznie potwierdzona przez wszystkie mocarstwa i tego domaga się Francuski Komitet Przyjaciół Polski, reprezentowany przez ministra Claudius-Petit. Potrzebne to jest dla Europy.

Kończą się czasy, kiedy wychowywano narody w nienawiści i przygotowywano do tego, aby się biły o granice. Powszechnym pragnieniem jest, aby nienawiść w ogóle zniknęła ze świata, a granica na Odrze i Nysie istniała nadal. Minister Claudius-Petit stwierdził również, że oświadczenie generała de Gaulle'a w sprawie granic jest wciąż aktualne i nie ma potrzeby powtarzania tego co tydzień. W sprawie Odry—Nysy nie ma różnicy pomiędzy deklaracjami a faktami istniejącymi. Nie najważniejsze są akty prawne, najważniejsze są fakty istniejące, podkreślił minister Claudius-Petit. Opierając się na nich można by zbudować pokój, natomiast działając wbrew rzeczywistości, w imię aktów prawnych, nieraz wywoływano wojnę.

Szereg argumentów dorzucił do dyskusji b. podsekretarz stanu p. Michel SOULIE. Wyraził przekonanie, że szerzona propaganda w sprawie rewizji granic stanowi niebezpieczeństwo dla Europy. Polska w ciągu 19 lat dokonała na ziemiach zachodnich wspaniałej roboty i ubogie niegdyś dzielnice Niemiec zamieniła w bogate okręgi swego państwa. Granica na Odrze—Nysie jest geograficznie świetna, nieporównanie lepsza od granic Polski ustalonych traktatem wersalskim. Ziemie te, zupełnie polskie, odgrywają ważną rolę w organizmie kraju, mogłaby oderwać od Polski jedynie krwawa wojna. Wyjaśniając Niemcom, że jest to granica dobra, trwała, że tę granicę muszą uznać, oddajemy Polsce ważną przysługę. Francja powinna nawet podejmować inicjatywę w tym kierunku na płaszczyźnie międzynarodowej: położyć kres dyskusji, uznać ją za ostateczną. Pozostawienie sprawy granic w zawieszaniu jest przeszkodą w drodze do pokoju.

Po podsumowaniu dyskusji przez p. de Fraissinette głosowano nad projektem rezolucji. Tekst rezolucji został przyjęty przez aklamację.

*

Dodać należy, że na ręce przewodniczącego kolokwium napłynęło wiele listów oraz telegramów od osób, które pragnęły w nim wziąć udział, dla których jednak przyjazd do Saint-Etienne nie był w tym dniu możliwy. W listach tych wyrażano solidarność z akcją Stowarzyszenia i uznanie dla jego wysiłków. Wśród listów odczytanych przez deputowanego-mera p. de Fraissinette były m. in. listy p. Max Fléchet — senatora, b. ministra, profesora Léo Hamon, p. Lucien Neuwirth, deputowanego, kwestora Zgromadzenia Narodowego.



Do zebranych na kolokwium w Saint-Etienne przemawia b. minister Eugène Claudius-Petit, mer Firminy (powyżej)

Na zdjęciu po lewej: pan major Berger



Mecenas Roger-Paul Bugnet adwokat przy Sądzie Apelacyjnym w Paryżu

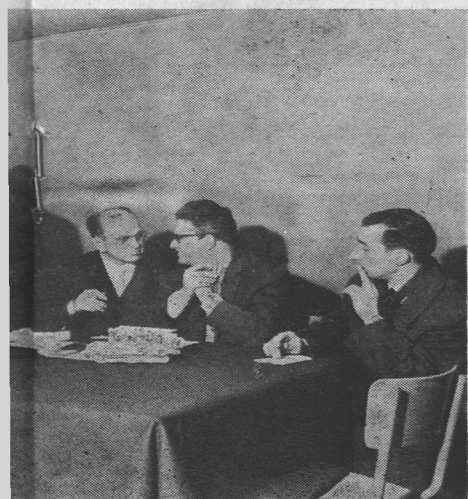


Przewodniczący Alexandre de Fraissinette, deputowany-mer Saint-Etienne



Dr Gerard Rosenbaum, członek zarządu Stowarzyszenia „Odra — Nysa”

Na zdjęciu poniżej — senator, były podsekretarz stanu Michel Soulié



aisinette. Od lewej p. mecenas Bugnet, Petit, sekretarz generalny „Odra — Nysa”, sekretarz stanu p. Soulié, p. Paul Bernant sali podczas uchwalania rezolucji



MAŁY TYGODNIK

Nr
67

Huśtawka sikorek

— Utrapienie z tymi wróblami: wszystkie ziarna wyjadają z karmnika, zanim inne ptaki przylecą — narzekała Ewa.

— A jakie są czupurne, jak wszystkich odpędzają! Muszę coś na to poradzić.

I zaraz na drugi dzień rano zaczęła majstrować za oknem koło karmnika.

Zaciekawione wróble zerkały z dachu na jej robotę.

— A to co? Na drucikach i sznureczkach wiszą łupinki od włoskich orzechów i ponaciane we wręby patyczki.

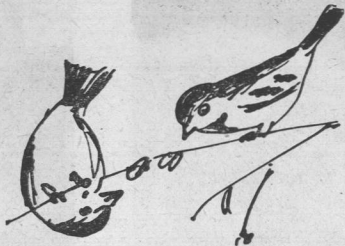
O! W łupinkach pełno ziarenek pomieszanych z tłuszczem, a we wrębach patyczków także smakowity tłuszcz się trzyma.

Ba! Ale jak się tam dostać? Wróble przecież nie potrafią utrzymać się na takich wymyślnych huśtawkach.

Nadleciała sikorka bogatka w zielonkawym kubraczku, żółtej kamizelce i czarnym krawacie.

— Tit... tit... tit... — ucieszyła się.

Hop! — przeskoczyła z gałązki na łupinkę orzecha. Łupinka przechyliła się raz na prawo, raz na lewo, ale sikorka uczepliła się mocno pazurkami i dalejże zajądać tłuszcz i zatopione w nim nasionka. Taka huśtawka dla niej nie nowina. Ileż razy huśtała się



na końcu gałązki, wyszukując owadnich jajeczek!

Wróble z zazdrością patrzyły na to. Łakomczuchy! Jakby nie miały dosyć jedzenia na deseczkę karmnika!

Tymczasem druga sikorka siadła wprost na patyczku.

Patyczek rozbijał się. Sikorka nic sobie z tego nie robiła. Huśtała się główką do góry główką do dołu, ani na chwilę nie przestając się pożywiać. Bardzo jej ten tłuszcz smakował.

Nic dziwnego. Przecież mróz i szron zasłoniły wszystkie szparki w korze drzew i sikorki nie mogą się dostać do ukrytych pod korą owadów. Przydała się pomoc Ewy.

LE COMPTE DE CHÈQUES B. N. C. I.

est exempt de tous frais

LILLE

85, Rue Nationale. Tél.: 57.18.14

AUCHEL, BETHUNE, BRUAY,
BULLY, CARVIN, DOUAI,
LENS, NOEUX - les - MINES

Język polski *na weselo* Lekcja 20 WYRAZY Z SAMOGŁOSKĄ „Ó“ NIEWYMIENNĄ

Ci, co przestudiowali uważnie poprzedni odcinek, śmiało mogą powiedzieć:

Jak pisać „ósmi”? Problem dla lenia.

Przez ó piszemy „ósmi” — w „osiem” się zmienia

Ale w języku polskim są także wyrazy z „ó” niewymiennym. Nauczcie się na pamięć wierszyka, który zawiera ponad 30 takich słów.



włóczka mózg jaskółka róża

Bito żaka różgą krótką,

Aż na biednym cierpła skóra,

Gdy napisał źle: żółw, żółtko,

Tchórz, równina, wspólna, góra.

Bito póty, póki uczeń

Słów nie zapamiętał różnych:

Kłótnia, córka, płótno, włóczka,

Mózg, jaskółka, róża, późny.

W wierszyku są tylko słowa z literą u: uczeń i uogólnić. Tutaj u jest na początku wyrazu. Tę sprawę też wyjaśnialiśmy.

DZISIEJSZE ZADANIE KONKURSOWE jest nadzwyczaj łatwe. Należy wypisać z wierszyka wszystkie wyrazy z „ó” i uporządkować według kolejności alfabetycznej (polski alfabet znajdziecie w 3 odcinku).

Zróbcie to tak: Każdy wyraz napiszcie na oddzielnej kartce. Ułóżcie karteczki w oddzielne kupki w ten sposób, aby w jednej kupce były wyrazy zaczynające się na c (na przykład: chór, córka), w innej na w (np.: włóknó, wspólny). Z kolei w każdym stosiku ustalcie odpowiednią kolejność wyrazów, biorąc pod uwagę dalsze litery. Na przykład: wyrazy „włóknó” i „włóczka” należy przestawić. 3 pierwsze litery są takie same (w, ł, ó), decyduje więc litera 4: najpierw „c” (włóczka), potem „k” (włóknó).

Następnie kupki kartek ustawiamy w kolejności alfabetycznej i przepisujemy wyrazy. Słowniczek gotowy! Nauczcie się takiego porządkowania słów. Potraficie wówczas ułożyć listę uczniów w klasie lub (gdy dorośniecie) — załogi fabryki, instytucji itp.

Kto przyśle pod adresem redakcji bezbłędnie ułożony słowniczek, będzie miał szansę zdobycia cennej nagrody.

Do widzenia (a raczej: do przeczytania) za tydzień!

Profesor GRAMATYKA



GWIAZDKI POLSKIE DŁUGO ZOSTANĄ W NASZEJ PAMIĘCI

Skończyły się nasze polskie uroczystości gwiazdkowe, ale pozostaną jeszcze długo w pamięci wszy-

stkich, którzy występowali w gwiazdkowych programach artystycznych, śpiewali, tańczyli, recytowali. Pisaliśmy w dużym „Tygodniku” nr 5 z dnia 2 lutego br. o uroczystości gwiazdkowej, która odbyła się w Guesnain staraniem miejscowego zespołu folkloru „Krakowiak”. Nadesłane nam później zdjęcia nie zdążyły już „zmieścić się” do tego numeru. Zamieszczamy je więc obecnie dla naszych młodych Czytelników i tych, którzy, podobnie jak ich rówieśnicy na zdjęciach, wystąpili na gwiazdkach we Francji i w Belgii, jak i dla tych, którzy przygotowują programy gwiazdkowe w przyszłym roku.

JUŻ W NASTĘPNYM NUMERZE
„MAŁEGO TYGODNIKA”
znajdziecie pierwszy odcinek
bardzo ciekawego cyklu rysunków
pt. „WOJSKO POLSKIE W TYSIĄCLECIU”





LA TERRE DE KLÓDZKO S'OFFRE AU REPOS ET AU TOURISME

La région de Klodzko est une des plus belles de Basse-Silésie. Été comme hiver, automne comme printemps y sont pleins de charme, invitent au repos et au tourisme. Les élus de l'arrondissement tiennent à en faire un exemple et mettent tout en oeuvre pour parachever son équipement.

Le Fonds de Vacances syndical ne veut pas être en reste. Aussi réaménage-t-on les hôtels et pensions tout en construisant de nouveaux. Des nouveaux restaurants et bars s'ouvrent aux touristes qui profitent de routes soigneusement entretenues. Soucieux de leur publicité, les édiles locaux invitent chaque année un groupe de journalistes pour leur faire constater les progrès accomplis.

Sur nos photos — en haut à gauche: ce nouvel hôtel avec café-restaurant, station-service et garages à Klodzko même, est une des nombreuses réalisations communales. En haut à droite — sur la Grande-Place de Nowa Ruda, ancienne capitale des ducs de Klodzko de la dynastie polonaise des Piasts, fondée au début du XIV-e siècle. En bas: une des maisons de repos syndicales à Międzygórze.



CANARDS ET CYGNES DU GRAND NORD ONT LEUR „RIVIERA”

La Vistule ne gèle maintenant jamais auprès de la grande centrale électrique et de chauffage urbain de Sierkierki à Varsovie. Aussi les canards et oies sauvages du Grand Nord scandinave en ont-ils fait leur „Riviera”. Pour la première fois cet hiver on a également noté l'apparition de quelques couples de cygnes sauvages.

avec
L'EPARGNE LIBRE
tout le monde
a les moyens de s'offrir
une voiture neuve



Nowy sposób sprzedaży pozwala Państwu zamówić swą nową Renault przy złożeniu zaledwie 100 F na konto Epargne-Libre, które otworzy Wam bezpłatnie każdy koncesjonariusz czy przedstawiciel firmy Renault. Resztę należności gotówkowej wpłaca Państwo później, składając do-

wolne sumy na swe konto Epargne-Libre. Pieniądze tak ulokowane przynoszą 4%, a można je zawsze wycofać na niespodziewane wydatki. Po wpłaceniu należności gotówkowej otrzymujecie Państwo samochód... i dysponujecie pełną swobodą w pokryciu reszty należności, choćby w 24 ratach miesięcznych. Korzystajcie z Epargne-Libre dla urzeczywistnienia marzeń: niedzielnych wycieczek do słońca i swobody, przy kierownicy nowiu-sienkiej Renault. Wpłacajcie ile chcecie i kiedy chcecie!

EPARGNE LIBRE RENAULT

ZONE NORD
4 ODDZIAŁY
28 KONCESJONARIUSZY



NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ Deux nouveaux grands magasins, dont l'un sera principalement consacré aux „arts ménagers”, sont en construction à Łódź, ainsi qu'un important „libre-service” d'alimentation, accompagné d'un restaurant.
▲ Les chantiers „A. Warski” de Szczecin met-

tront à l'eau en mars la centième unité construite ici après la guerre. Pour la première fois le tonnage total construit dans l'année à Szczecin dépassera 100 mille DWT.
▲ La conférence de gestion ouvrière de l'usine automobile FSC de Starachowice a approuvé défini-

tivement le plan pour 1964. La production atteindra 15.500 camions et poids lourds „Star” ainsi que 3000 moteurs diesel.
▲ Imprudence ou insouciance — telles sont les principales causes des 1344 noyades enregistrées en Pologne en 1963. La Milice Fluviale a réussi à sauver 352 personnes.
▲ L'automatisation du réseau téléphonique de Haute-Silésie se poursuit rapidement. Quatorze nouveaux centraux seront cette année mis en service dans diverses localités.

Envoi de Mlle Jeanine TOMAL St. Pierre-des-Corps (I. et L.) à notre concours „La Pologne 1963”

MON VOYAGE AU PAYS DE MES PARENTS

DEPUIS longtemps déjà j'envieais faire ce voyage, voir la Pologne, le pays de mes parents, ma famille que je ne connaissais que par les photos, de savoir comment vivent les gens, leurs coutumes, leur vie.

D'après les souvenirs inoubliables que mes parents nous racontent souvent, leur jeunesse passée en cette belle Pologne, oui belle, car pour moi, qui ne l'avait jamais vue, nous nous l'imaginions tous à notre façon, j'ai été étonnée, émerveillée par sa beauté.

Lorsque j'annonçais à mes collègues que j'allais passer mes vacances en Pologne, elles n'en revenaient pas, car pour elles c'était un pays, à leur idée, pauvre, pas à la mode, où peu de monde va en vacances, peut-être parce qu'il est éloigné de la France. Mais lorsque je suis rentrée de vacances et que je leur ai raconté comment vivent les Polonais et que ce n'est pas plus mal que dans d'autre pays, elles étaient étonnées.

JE suis arrivée à Cracovie dans la matinée, ma première impression sur cette ville, tout d'abord sa propreté, car je crois que cela a une grande importance pour les touristes qui arrivent la première fois dans un pays qu'ils ne connaissent pas, les jardins sont très bien entretenus, aucun papier ne traîne par terre; c'est une ville remuante.

A Nowa Huta où je suis descendue chez ma tante, je fus assez surprise de voir de beaux immeubles, tout comme en France, et alors ce qui m'a frappé aussi, ce sont les téléviseurs. C'est effrayant ce qu'il peut y en avoir. En France nous en voyons, mais je n'en ai jamais vu autant. Dans un bloc, neuf familles sur dix ont la télévision, c'est énorme à mon avis.

Je suis allée visiter Cracovie, ses églises magnifiques, les autels toujours abondamment fleuris, les vitraux de

toute beauté que beaucoup de curieux et croyants viennent admirer. Puis nous sommes allées jusqu'au Wawel, où nous avons visité tout l'intérieur, des salles de toute beauté, des tableaux, des meubles, des marches en marbre. C'est inimaginable ce que cela peut être beau, je ne l'oublierais jamais.

Du Wawel j'ai pu admirer le magnifique panorama de la Pologne qui s'étendait devant moi, la Wisła (Vistule), sa plage, ses champs miniatures de blé, de tabacs ect..., ses montagnes couvertes de sapins que l'on aperçoit au loin.

Puis nous sommes redescendus vers la ville, les magasins sont comme ici, peut-être un peu moins achalandés, mais bien arrangés, les pâtisseries sont fameuses, et surtout les glaces.

LES gens m'ont paru sympathiques, ils mènent une vie simple, se contentent de ce qu'ils ont, ils n'en demandent pas plus, du moment qu'ils ont où travailler, de quoi manger, se vêtir... cela leur suffit. L'habillement est tout comme ici, les tissus sont moins jolis que les nôtres, les lainages moins soyeux, et la laine est chère, vis à vis des autres pays. La coiffure semblable à la nôtre, chignons, cheveux courts, tresses. L'alimentation change un peu, ils n'ont pas tous les légumes, la viande est parfois assez rare, et il faut alors faire la queue pour en avoir.

Le travail est beaucoup plus dur pour les femmes, j'en ai vu qui travaillaient la pioche à la main, en pantalon, sur les voies, alors que chez nous, seuls les hommes font ces travaux.

PUIS je suis partie chez ma grand-mère, qui demeure à la campagne. Ce sont les mêmes campagnes que les nôtres, avec leur charme particulier, le repos absolu. Le travail est plus fatiguant, il faut se lever de bonne heure, aller aux champs par n'importe quel temps, rentrer le soir, puis il y a les vaches à traire, les animaux à soigner

et tous les jours comme ceci. Les enfants sont habitués à travailler très jeunes, et ils n'ont pas de vacances, car il en faut de l'argent, mais ce n'est pas pour cela qu'ils s'ennuient.

Le dimanche tout le monde va à la messe, aussi bien les hommes que les femmes et ils sont nombreux, c'est formidable. A la sortie de la messe ils se retrouvent au café se rafraichir par temps chaud. Les distractions sont le cinéma, le bal. J'y ai été une fois, les jeunes gens étaient très corrects, polis, c'est ce que j'ai admiré tout de suite.

Les gens voyagent beaucoup par le train, car les autos sont rares, je ne dis pas qu'il n'y en a pas, mais auprès de la France il n'y a pas de comparaison. Ils utilisent les cars, les trams et les autobus et les trolleybus qui desservent bien la ville, et les trains pour les longs voyages.

ABIELAWA, j'ai pu apercevoir l'usine où travaille ma tante. C'est une des plus grandes usines de tissage, avec des centaines de métiers à tisser, à embobiner les fils, par grosseur, par qualité, malheureusement je n'ai pas eu l'autorisation de la visiter.

Bielawa est située dans un creux, entouré de montagnes de sapins, c'est très joli. Ja suis allée un jour sur une de ces montagnes et de là-haut j'ai pu admirer Bielawa miniature, avec ses toits rouges, hélas il fallait penser déjà au retour en France, car un mois c'est très vite passé.

Bien sûr, j'aurais aimé y rester un autre mois, si ce n'était le travail qui nous attend, mais on se dit, peut-être y retournerai-je l'année prochaine et avec tous nos souvenirs, nous sommes toujours en vacances, qui seront pour moi inoubliables et réelles.

Mlle Jeanine TOMAL
10, Cité de la Rabaterie
Saint-Pierre-des-Corps
(Indre-et-Loire)

TROIS MILLE CLUBS DE LA PRESSE DANS LES VILLAGES

Les messageries polonaises de la presse „Ruch” ont ouvert une foudroyante offensive culturelle dans les campagnes en créant dans les villages des „Clubs de la Presse et du Livre”. Ces clubs, où on peut lire les derniers journaux et revues, prendre connaissance des livres récemment parus et aussi boire un café ou un thé accompagnés de pâtisseries, ont acquis une immédiate popularité. Treize cents fonctionnent déjà. Il y en aura deux mille fin mars et trois mille pour le 22 Juillet — Fête Nationale.

A 50 ans, nouvelle jeunesse pour le Pont Poniatowski

Cinquante ans s'écouleront depuis qu'à Varsovie le pont Poniatowski a été ouvert à la circulation. Mais en ce laps de temps il fut deux fois détruit. Alors qu'après 1918 il dut longtemps attendre sa reconstruction, après la dernière guerre, il fut rouvert dès 1946. Cependant il s'avère maintenant trop étroit. Sa modernisation commencera cette année et sera une tâche compliquée. La largeur de la Vistule fait qu'il n'y a que trois ponts routiers à Varsovie et les travaux seront menés sans interruption du trafic.

Z CHARLEROI NA MIĘDZYNARODOWE ESTRADY

Kariera Violetty Villas

PAN CIEŚLAK był szanowany nie tylko w kopalni w Eisten, gdzie miał wielu bliskich przyjaciół, którzy przybyli tu z Polski na kilka lat przed nim, ale i w Liège. Szanowano też całą jego rodzinę. Na przedmieściu, w osiedlu polskich górników dał się poznać jako surowy ojciec, dobry gospodarz i kapelmistrz górniczej orkiestry. Grywał na skrzypcach ze słuchu, zapraszano go na wszystkie większe zabawy i uroczystości. Po trzech latach pobytu w Liège, w 1940 roku państwu Cieślakom urodziło się czwarte dziecko. Córeczka. Nadano jej imię — bez wiedzy srogiego papy — Violetta Eliza. Później dopiero otrzymała tradycyjne w rodzinie Cieślaków imię Czesława. Przez osiem lat wrosła w środowisko Wychoźstwa w Charleroi, dokąd przenieśli się rodzice z Liège.

— Ludzie tam byli bardzo dobrzy — wspomina dziś p. Violetta. — Spokojni, niekłótniwi, skłonni nieść pomoc każdemu.

W 1953 roku państwo Cieślakowie podjęli decyzję powrotu do Kraju. Père był już na emeryturze, dzieci dorastały, a tęsknota stawała się coraz bardziej dokuczliwa.

Zamieszkali w Kudowie-Zdroju, jednym z najmniejszych uzdrowisk polskich. Zaczęli tu inne życie. Synowie poszli do szkół, starsza córka Wanda — do szkoły muzycznej, a Violetta, która miała duże trudności w przyswojeniu sobie języka polskiego — do szkoły ogólnokształcącej. Od najmłodszych lat pasjonowała ją muzyka. Być może talent odziedziczyła po papie, dość że gdy miała 17 lat, wbrew woli najbliższej rodziny i młodzieńczego męża, którego poślubiła za namową rodziców, wyjechała do Szczecina. Tam mieszkała jej starsza zameżna siostra; u niej na krótki czas znalazła się kącik dla młodzieńkiej matki z dzieckiem. Violetta rzuciła swój los na wielką loterię życia.

— Byłam wtedy prostą dziewczynką — mówi dzisiaj. — Nic nie wiedziałam o życiu. Trudno było mi poruszać się wśród obcych. Ale myślę sobie: Niech tam! Spróbuję szczęścia! Poszłam do pierwszej napotkanej szkoły muzycznej. Sekretarka dyrektora poinformowała mnie, że właśnie w tej chwili odbywają się egzaminy i przestudowania 56 kandydatów. Napisałam szybko podanie, pomodliłam się, żeby mi się powiodło, i stanęłam przed dyrektorem. Egzaminy dobiegały końca. Chyba zbiegiem okoliczności wyrażono zgodę na przestudowanie mnie. Gdy usłyszałam zbawcze słowa: „Ta nowa niech wejdzie” — zapomniałam o całym świecie.

W sąsiednim pokoju do uszu sekretarki dobiegł silny, melodyjny głos: „Mamma sono tanto felice”, z każdą chwilą mocniejszy, pewniejszy. Violetta po raz pierwszy śpiewała nie dla siebie. Próby akordów, ilości dźwięków, solfeżu wypadły dobrze.

— Jutro przyjdzie pani na zwykłe zajęcia — usłyszała Violetta.

Zaczęła się ciężka, żmudna praca, nauka obowiązujących przedmiotów, języka włoskiego, a także pokonywania trudności materialnych, mieszkaniowych, kompleksów wynikłych z nadanego jej przez koleżanki przezwiaka „bula”, gdyż najtrudniej było jej pisać na pięciolini kształtne nuty. Ale już pierwszy rok nauki Violetta ukończyła jako najlepsza uczennica i otrzymała nagrodę na rok następny w postaci stypendium i miejsca w internacie. Potem naukę kontynuowała przez dwa lata w Średniej Szkole Muzycznej we Wrocławiu, a przed rozpoczęciem czwartego roku pojechała do Warszawy.

— Słuchałam bardzo często polskich piosenek radiowych. Pomyślałam sobie: co tam, ja też tak mogę śpiewać, tu mnie nikt nie usłyszy.

Nie było to jednak tak proste. Wprawdzie i tym razem poszczęściło się jej podczas egzaminu, ale droga do



Violetta Villas pracuje nad opanowaniem języków obcych i ciągle kształci swój głos. Obecnie jest ona bardzo znaną i lubianą polską piosenkarką

sławy była daleka. Kiedy śpiewała arie z opery Mozarta, Webera, Pucciniego, prof. Falkowska powiedziała:

— Zostanie pani moją uczennicą!

Było to dla młodej reemigrantki największe szczęście. Nie tylko dlatego, że prof. Falkowska to świetny muzykolog, ale przede wszystkim dlatego, że jest prawdziwym przyjacielem zdolnych debiutantów.

— Ona dopiero nauczyła mnie myśleć, pomagała mi życzliwością i dobrocią jak rodzona córce. Do dziś zresztą biorę u niej lekcje śpiewu, mimo że szkołę muzyczną skończyłam przed czterema laty.

A co na to wszystko rodzina Violetty, srogi papa i nie rozumiejąca płochę córki mama?

— Odważyłam się odwiedzić rodziców podczas którychś świąt. Przyjęli mnie bez wymówek, zwłaszcza gdy pokazałam dobre świadectwa ze szkoły; a i syn chował się zdrowo. Papa zaczął być nawet ze mnie dumny. Powierzał mi swoje kompozycje do zapisu muzycznego.

Na I Festiwalu Polskiej Piosenki w Sopocie w 1960 roku Violetta dała się poznać jako świetna piosenkarka, nie zrównana w interpretacji, o bogatej skali głosowej. Została laureatką Festiwalu.

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Potrzebuję pani rady i pomocy. Mam dziś czterdzieści lat. Jestem panną, przystojną i towarzyską. 12 lat temu osiedliłam się w tym mieście i rozpoczęłam samodzielna pracę. Dobrze mi się powodzi. Wkrótce po przyjeździe, dobre dziesięć lat temu poznałam tu mężczyznę żonatego, którego pokochałam. Spotykaliśmy się często, nie zdradzałam się przez długi czas ze swymi uczuciami ze względu na jego małżeństwo.

Wyobrażałam sobie, że i ja mogę się znaleźć w takiej sytuacji, że mój mąż będzie mnie zdradzać z inną kobietą. Z mojej więc strony była to tylko przyjaźń. Tak trwało przez sześć lat, ale wreszcie dłużej nie wytrzymałam. Zapomniałam o wszystkich zasadach, jakimi się kierowałam. Zaczęliśmy ze sobą żyć. Nikt nie wiedział o tym. Przez dwa lata trwało idealne szczęście. Potem zaczęło się coś psuć. Zaczęły się kłótnie i nieporozumienia. Wreszcie mi wyznał, że mu żal żony, że powinien dawać dobry przykład swemu 18-letniemu synowi.

Nie mogłam się pogodzić z taką nagłą i niespodziewaną zmianą. Prosiłam, błagałam — nic nie pomogło. Odszedł, nie chciał mnie znać. Na ulicy przestał mi się kłaniać. Cierpiałam okropnie. Po roku wrócił, przyjmęłam go, nie mogłam inaczej postąpić. Ale przed dwoma miesiącami znowu rzucił i powiedział, że wszystko skończone. Znowu bardzo cierpiałam, naprawdę kocham tego człowieka. Wczoraj wrócił. Wystąpiłam jego przeprosin, ale na szczęście miałam w sobie dość siły, by go wyrzucić za drzwi. Jestem znowu sama. Nie chcę go widzieć na oczy. Ale niech mi pani poradzi — jak o nim zapomnieć?

MARIA

KOCHANA PANI!

Myślę, że by zapomnieć, potrzeba trochę czasu. Czy nie może pani gdzieś wyjechać na kilka tygodni. Może jakiś mały urlop? Wierzę, że skoro się pani zdobyła na ten ostateczny krok — znajdzie pani również dość siły — by zapomnieć. Trzeba tylko jakoś sobie na nowo urządzić życie, zorganizować towarzystwo, rozrywki, przyjemności. Trzeba wypełnić czas, który dotąd poświęcała pani temu mężczyźnie, trzeba sobie znaleźć miejsce w życiu. Wydaje mi się, że jest pani dość rozsądna, energiczna, zaradna, by to wszystko jakoś razem pokonać. A może znajdzie się ktoś, tym razem nieżonaty, może przyjdzie prawdziwa, dobra miłość? Przecież jest pani jeszcze młoda. Życzę pokonania wszystkich trudności.

ANNA

— Kiedy weszłam na scenę, pełna napięcia nerwowego, usłyszałam huragan śmiechu. Widownia tak zareagowała na moją dziwną sylwetkę. Ubrana byłam przez jeden z domów mody niestosownie, nie potrafiłam napędzić płuc powietrzem, chciało mi się płakać, zniknąć ze sceny.

Kilka razy orkiestra zaczynała wstęp, a ja nie mogłam opanować się. Gdy zdobyłam się na śpiew — zapanowała cisza. Wtedy myślałam tylko o piosence, reszta była mi obojętna. Na drugi dzień spikerka Polskiej Telewizji uspokoiła mnie, ubrała według własnego gustu, nie pozwoliła się umalować. Stałam się wreszcie podobna do człowieka — opowiadała Violetta do dziś pełna kompleksów na punkcie swej urody.

Festiwal otworzył młodej piosenkarcie drogę do kariery. Napływały do niej liczne propozycje, robiła coraz to nowe nagrania w Polskim Radio, występowała z najlepszymi orkiestrami przed kamerami telewizji i Eurowizji, w najróżniejszych programach rozrywkowych. W bogatym repertuarze śpiewa: „Malagenie”, „Grenade”, arie operetkowe, „Mamme”, „Tango Italiano” i szlagier światowy „Ave Maria”, o której pisało, jako o najpiękniejszej modlitwie wokalne. Violetta występowała już w kilku krajach, marzy o tym, aby zaśpiewać w Belgii — w Liège, w Charleroi.

Obecnie mieszka wraz z 8-letnim synem w Warszawie; często można ich widzieć na bulwarach nad Wisłą. Violetta myśli tam zapewne o dalszym ciągu swojej książki, bowiem jej drugą pasją jest pisanie. Niebawem ukaże się w Polsce jej autobiograficzna powieść pt. „Spotkanie z życiem”.

*Podziękowania dla
Czytelników, którzy
wobec trudnej sytuacji
głoszą o pomocy dla
Violetty Villas*

SZANOWNA PANI ANNO!

Od szeregu lat żyję w rozterce, nie mogę zdobyć się na decyzję. Przemawia przeze mnie litość i względy humanitarne. A rozsądek nakazuje rozwiązanie tego problemu, ponieważ tak dłużej nie mogę żyć. Ożeniłam się nie będąc poinformowany o chorobie psychicznej mojej żony. Jej rodzina widocznie umyślnie zataiła przede mną faktyczny stan rzeczy. Przed kilkoma laty nastąpił nawrót choroby i pomimo długotrwałego leczenia w różnych zakładach, znacznie lepszej poprawy nie ma. Proszę sobie wyobrazić moją sytuację. Jestem pełen energii życiowej, lubię rozrywki, teatr, kino, a żyję jak odłudek. Wskutek moich warunków życiowych jestem zupełnie pozbawiony towarzystwa. Co mam począć? Czy starać się o rozwód? Przecież jeszcze mam prawo do życia.

K. B.

SZANOWNY PANIE!

Spotkało pana wielkie nieszczęście. Ale sprawa jest niezwykle delikatna i skomplikowana. Nie może pan przedsięwziąć żadnych kroków bez porady lekarza, który leczy żonę. Nie pisze pan, co to za choroba i jakie jest zdanie lekarzy co do szans wyleczenia. Byłoby nieudzielnym okrucieństwem z pana strony zerwanie tego małżeństwa, jeśli owo zerwanie mogłoby wpłynąć na stan zdrowia żony. Dlatego konieczna jest rozmowa z lekarzem i moim zdaniem powinien się pan zastosować do jego opinii. Niech pan pomyśli, ta biedna kobieta nie jest winna, jest nieszczęśliwą ofiarą swojej choroby. Myślę, że zbyt surowo ocenia pan postępowanie rodziny, która nie uprzedziła pana o tym schorzeniu. Często się zdarza, że choroba mija zupełnie i wydaje się, że nigdy nie wróci. Czasem też nie wraca, a niekiedy, nagle ni stąd ni zowąd zaczyna się nawrót. Medycyna zna w tej chwili tyle nowych środków przeciw chorobom psychicznym. Może i pana małżonka zostanie uleczone. Może należałoby poradzić się jeszcze jakichś innych lekarzy.

ANNA

Ubierajcie się w firmie:

Szanowni Klienci mogą sami sprawdzić:

◆ jakość ◆ komfort ◆ wybór ◆ ceny
Odzież męska, damska oraz dla dzieci i młodzieży

MARCHAND BOLDODUC

Douai: 4, rue de la Madeleine

Denain: 65, rue de Villars

Somain: 7, rue Lanoy

Cécilia

11, rue de Paris - LILLE - 56, rue de Paris

Własne wyroby cukiernicze

Własna czekolada

Własne drażetki

Własne chleby

Własne kruche ciasteczka

i inne własne specjalności

Nasze wyroby są zawsze świeże,
wysokiej jakości i po przystępnych cenach!

Fryzjer polski

FRANÇOIS et JACQUELINE

53, rue des Acacias - PARIS XVII
(na rogu Avenue Mac-Mahon)

Tel.: GALvani 93-59

Metro - ETOILE

D. DOWOJNA - BIENAIME

TLUMACZKA

PRZYSIĘGŁA

PRZY WYŻSZYCH
SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY

♦ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ♦

LENG - PICARD ET C-je 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)



Najlepsza łyżwiarka świata

Rekord wszystkich dotychczasowych Olimpiad — 4 złote medale zdobyła w jeździe szybkiej na lodzie radziecka zawodniczka Lidia Skoblikowa, uważana przez fachowców za najlepszą łyżwiarkę wszystkich czasów. Lidia Skoblikowa

ma 24 lata i jest nauczycielką. Pierwsze wielkie sukcesy odniosła na VIII Igrzyskach Olimpijskich w Squaw Valley, zdobywając złote medale w biegach łyżwiarskich na 1500 i 3000 m. W 1962 r. zdobyła tytuł wicemistrzyni



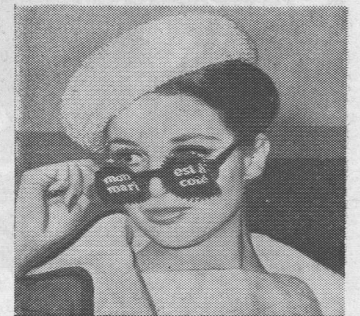
◎ **MARIA CALLAS** w czasie prób „Tosca” w londyńskim Covent Garden przeżyła chwilę grozy — zapaliła się jej peruka. Na szczęście Tito Gobbi, partner Marii w tej operze, ugasił perukę.

◎ **MAŁŻEŃSTWO GINY LOLLOBRIGIDY I DR MILKO SKOFICA** okazało się ostatnio... pomyłką życiową obojga. Piękna Gina i jej mąż oświadczyli, że postanawiają się rozwieść ze względu na niezgodność charakterów. Plotkarze twierdzą, że chodzi także o pewną uroczą blondynkę, która stanęła na drodze przystojnego dr. Skofica.

świata (wyprzedzona przez swoją rodaczkę Woroninę), a w rok później w Karuizawie (Japonia) została absolutną mistrzynią świata, zwyciężając na wszystkich czterech dystansach. Podczas tych ostatnich zawodów ustanowiła także rekord świata na dystansie 1000 m rezultatem 1:38,8 min.

W Innsbrucku Lidia Skoblikowa zdobywając 4 złote medale ustanowiła trzy nowe rekordy olimpijskie. I tak: w biegu na 500 m uzyskała czas 45,0 sek. (rekord olimpijski), na 1000 m czas 1:33,2 min. (rekord olimpijski), 1500 m czas 2:22,6 min. (rekord olimpijski), 3000 m czas 5:14,9 min.

Po zdobyciu złotego medalu w biegu na 3000 m ta niepokonana łyżwiarka powiedziała: „Nie wiem, z czego bardziej się cieszyć, z tego, że zdobyłam czwarty medal, czy z tego, iż nasza walka nareszcie się skończyła. Muszę się przyznać, że już mi „nadojeło”. Lód był dziś fatalny. Myślałam, że gospodarze zdołają go jakoś zabezpieczyć przed słońcem i nie będą nas zmuszali do tak ciężkiego wysiłku. Trzeba było podczas jazdy bardzo uważać, aby nie upaść, co jeszcze bardziej wpływało na zwolnienie tempa, no, ale przecież ja nie mam powodu do narzekania.”



Dom Mody Jacques ESTEREL rozpoczął prezentację kolekcji wiosna—lato 1964 w sposób wyjątkowo dowcipny. Ostrzegawcze okulary z napisem „mój mąż... jest obok” chronić będą przed zbyt natrętnymi paniami.

lepiej po francusku, ale równie chętnie posługiwał się językiem angielskim, rosyjskim i niemieckim.

Bandl nazywał go ironicznie „kapitanem”. Jakaś kariera wojskowa musiała w rzeczy samej poprzedzić inne epoki życia Płazy, gdyż w pewnych okolicznościach wspomnieli o Tonkinie, o Kochinchinie, jako o miejscach, które dobrze zna, oraz lubił patrzeć na wojsko. Słabo ożywił się, gdy mówiono o rzeczach wojskowych, i coś jak powiew współczucia łagodziło wówczas surowość jego twarzy.

Obecnie Płaza-Spławski był w niedostatku. Nikt nie przychodził mu z pomocą czy też on od nikogo pomocy przyjąć nie chciał, dość, że żył w okrutnym, bezgranicznym poniżeniu. Na przyjęciach u Bandla nic nie jadł, nie pił i nie palił. Jeżeli tam bywał wśród wystrojonych giełdziarzy, to widocznie tylko za interesami. Mieszkał w tak nędznym hoteliku, gdzieś w bocznej uliczce od Mariahilferstrasse, że Ewa ze drżeniem wkroczyła tam, kiedy szukała go razem z Pochroniem. Pamiętała tę chwilę. Korytarzyk był tak wąski, że tylko jedna osoba mogła się tamtędy przecisnąć. Słabo peigał gaz i nie rozpraszał mroku.

Na lewo były tapetowane niskie drzwiczki w tapetowanych ścianach, niewidzialne wejścia do niskich numerów. Na prawo ściana śliska, oklejona papierem. Macając w ciemności, świecąc sobie zapalnikami, znalezione wreszcie drzwi do numeru grafa Płazy-Spławskiego. Pokoik jego był mały, brudny jak ścierka, z zakurzonymi oknami. Na łóżku leżały poduszki w czarnych poszwach z falbankami i wyswiechtana kołdra z seledynowego jedwabiu. Cały ów pokoiczek, jak na urągowisko, wystany był grubym, czerwonym sukniem. Płaza-Spławski stał na środku pokoju, gdy Ewa weszła w towarzystwie Pochronia. Jakże straszna w swym nieruchym spokoju, jak posępna i złowieszczą wydała się wówczas Ewie jego ciemna twarz!

Niby to uśmiechnął się na widok damy... Nie zawstydził się, gdy z przerażeniem patrzyła na potworne aksaminne firanki, podwiązane bajecznie sutymi sznurami, na portiere dyndające u drzwi. Rzeki do niej po francusku:

— Pani! Pozwól mi mieć nadzieję, że będę kiedyś miał szczęście przyjąć cię w otoczeniu bardziej godnym twojej piękności...

Nie wiedzieć czemu, polubiła wówczas tego hardego a milczącego człowieka. Dziwiła się jego kostiumowi tak bardzo letniemu jak na ostrą zimę, kurteczce z guzikami okrągłego kształtu. Patrzyła później z potrójną ciekawością na stosunek Płazy do Bandla, spalonego optymista i zatopionego w używaniu, który rżał jak ogień z radości, patrząc na kostiumik „kapitana”. Był to stosunek zimny, ale bynajmniej nie uniżony. Przeciwnie, Bandl, Pochroń, a nawet inni patrzyli z najwyższą uwagą na zdrowe oko Płazy-Spławskiego.

szepem, kręcą się wśród klubów parlamentarnych, grają u niego w karty, wydzierają sobie majątki, stanowiska, władzę i kobiety. Włosy stawały jej na głowie i bezsenność rozwierała w ciemności powieki. Lecz z czasem wszystko zobojętniało, stało się znośnie wstrętne, tak samo jak oczy, binokle i brzuszek Bandla.

Przywykła do ludzi, zjawisk i rzeczy. Był jej obojętny sam Pochroń i jego zmysłowa miłość. Obojętne było życie obecne, przeszłe i przyszłe. Nie znaczący to wcale, żeby się czuła źle.

Było to życie liszki na liściu, wypijanie pokarmu, wygrzewanie się w słońcu.

Gdyby teraz Łukasz zjawił się wobec niej ze swą nerwową, niecierpliwą rozpaczą, ze swymi żalami, rozkazywaniem i nagłymi przeskoki od zlorzeczeń, grózb, klątw do próśb, uniżeń, całowania śladu jej stóp — wypchnęłaby go chyba ze swego pokoju i zatrzaskała za nim drzwi z piosenką wiedeńską na ustach. Zwolna wygasał w niej ten Łukasz, wygasał jak ogień — żarzył się — leżał jak węgiel parzący w popiele... Teraz już stygnie. — Już go nie ma. Nie czuła już w sobie ani strasznej rozkoszy ducha — miłości — ani przerażenia wobec spełnionej zdrady. Spokojna pustka — nic więcej. Pustka ta była jak ziemia w podwośnie, nie okryta ani jedną trawką, leżąca spokojnie pod ciepłym słońcem.

Ewa mogła teraz patrzeć w przepaść swych grzechów. Nie czuła do nich wstrętu jak w Paryżu. Nudziły ją jednak. Ziewała na ich widok. Pojmowała ohydę grzechu rozpusty, ale nie mogła zdobyć się na nic, co by z niej mogło wyrwać.

Nad wszystkim panowało jedno pragnienie: nie dopuścić do siebie wspomnień o miłości, nie dać im nigdy zapanować w duszy. Nie pożądać do ducha, nie kochać sercem, nie płakać za minionym uśmiechem najdroższych ust, za brzmieniem głosu. Trwać tylko, trwać w spokoju zapomnienia. — Nie czuć w sobie serca, gdyż bez serca jest dobrze, a z sercem straszliwie.

„Zdradziłeś mnie — mówiła teraz w głębi siebie — ty pierwszy mnie zdradziłeś. Szłam za tobą na koniec świata. Tobie pierwszemu oddałam bezsilność moich nóg i tobie pierwszemu otworzyłam drzwi duszy. Gdy mi tamten powiedział, że mnie zdradziłeś, szalałam sama jedna. A teraz zdradziłam cię i znalazłam spokój. Należę teraz do innego, a ty jesteś dla mnie cześć i puste imię!”

Częstokroć brała do ręki listy Łukasza (zamknięte już zresztą wraz z listami Szczerbica w biurczku Pochronia) i czytała je od początku do końca, żeby się w stanie swej mocy utwierdzić, przekonać się, że nie w tych listach nie ma, nie a nic. Dziwiła się, jakim sposobem tyle dawniej pod tymi samymi literami czytała! Nie było już zapachu, który dawniej odurzał aż do utraty zmysłów...

Pewnego razu w czasie takiej lektury znalazła była na dnie szkatułek, gdzie listy leżały — trzy zeszyte róże. Zeszyte na szczer... Przy-

WACŁAW SIEROSZEWSKI

PAN TWARDOWSKI

104

Szlachcic Jan Twardowski, student krakowskiej Akademii, żeni się z Kasią Balczarówną, córką garncarza. Po ślubie wywozi żonę do rodziców, a sam wraca do Krakowa. W „diabelskiej pieczarze” spotyka szatana i podejmuje z nim walkę. Oświadczką duchową jest mu królowa Barbara. Posadzony o podpalenie Krakowa, Twardowski opuszcza miasto. Wraca na wieść o śmierci królowej, wyznając królowi, iż jest Twardowskim, i podejmuje się wywołania ducha. Przy pomocy magicznego sprzętu przywołuje widmo królowej. Zemdlny z wrażenia król, z łoskotem opada na ziemię, a dworzanie ujmują Twardowskiego. Ucieczka udaje się tylko Maćkowi, który wędruje za miasto i znajduje schronienie u Kasi.

Ledwie słońce wzeszło, już Kasia i Maciek byli u bram miasta.

Włoch Stessi słuchać nie chciał o nowej pożyczce.



— Taka danari¹ no... Taka danari nie doma... Adesso non arete²... dawaj mio piccolo debito³. Wy chcieć... nuovo grande⁴...

↓ STEFAN ŻEROMSKI ↓
↓ DZIEJE GRZECHU ↓

pomniała sobie ich dzieje i przez chwilę bawiła się nimi, ważąc je w palcach. A dzieje róż takie były...

Za dawnych dni, gdy mu już była ofiarowała swe ciało, a miał wrócić do Włoch wyjechać, nastąpiła między nimi gorąca sprzeczka. Leżała wówczas w łóżku. Był u niej wtedy w pokoiku, z oknem zasłoniętym pąsowym szalem, gdy leżała w łóżku. (Umyślnie wtedy rozebrała się w dzień, udała chorą, żeby go o naznaczonej godzinie przyjąć w łóżku). Przysłał jej później trzy róże ciemnopąsowe. Gdy wyszedłszy z domu, chykiem kupował w sklepie te róże, sądził, że będą źle przyjęte i że nadal będzie się gniewała. Tak jej to wyznał.

Nie widzieli się długo, całą noc i dzień następny, i znowu noc... A gdy wreszcie byli razem, dowiedział się z najwyższym, szalonym szczęściem, że dobrze były przyjęte róże.

„Nieoporne” róże uszły na piersiach, między piersiami. Leżały przez całą noc w tym miejscu, które tak kochał — gdzie serce bije... Prosił wówczas o te róże gorąco. Jakże gorąco!! Chciał, żeby mu je darowała jako najcenniejszy skarb, znak wznowionej miłości. Prosił o nie i później wielokrotnie, w chwilach łaski, mając możność całowania jej w usta! Dla jakiegoś powodu, gdy była mowa o tych różach, stawała się wstydlawa, usta jej żarzyły się jak nigdy przedtem i nigdy potem. Były jak żywy i ruchliwy ogień.

Sama to czuła. Mówili do siebie wtedy, że chcieliby mieć dziecko. Oczy jego zapalały się od ognia jej ust. Wyznawali wśród płomieni najskrytsze myśli.

Nie dała mu wówczas przez zapomnienie upragnionych róż... A teraz... Jakże mu zwrócić tę jego własność, kiedy nie zna jego adresu? Zmiała je w palcach, pokruszyła na proch i rzuciła na ziemię w to miejsce, gdzie Pochroń stawił swe pantofle nocne.

Pochroń przywłaszczył sobie listy Łukasza (i Szczerbica), trzymał je u siebie. Często je przy niej czytał i zaopatrywał w komentarze. Oddała bez żalu.

Miała jeszcze pragnienie, żeby mieć sprawę ze Szczerbicem. (Mieć sprawę — znaczyło teraz: walczyć i pokonać.)

Właściwie nic jej złego nie zrobił, a była względem niego usposobiona nienawistnie. Można by powiedzieć, że jeżeli jeszcze czuła cokolwiek poza zmysłowością i żądzą dosytu, to była właśnie duchowa nienawiść do Szczerbica. On to — czuła przestrzelił Łukasza. On ją tym swoim strzałem wydobyl z domu i oddał w ramiona Łukasza. On ją zgubił, wcale o tym nie wiedząc. Nie pocałował jej ust, a zepchnął ją z krużganku kościoła na podwórze lupanaru. Gdyby nie to, że ją zepchnął, może by ją był spotkał i pocałował czystą miłością, taką miłością, jaką ona kochała Łukasza. („Dans le véritable amour c'est l'âme qui enveloppe le corps”).

...E, jaka... questo?...⁵ Może ja mieć sprzedać?!

Rzecz zdawała się beznadziejna; dopiero groźba Maćka, że pójdą do Żydów na Kazimierz, zmieknęła Włocha.

— Po co wam zaraz cała danari... Ja dać trochę danari, a resztę panno⁶... dobra florencka panno...

— Potrzebujemy pieniędzy...

— Adesso⁷, dziś?...

— Zaraz. Jutro już nie potrzebujemy!...

— O... To fiełka difficulta... zara qualche tysięcy floren... Ja pomyśleć... Wy przyjąć... kolo pranzo⁸...

— Wyszli bardzo przygnębieni.

— Jak nie da, pójdziemy do Żydów. do Joska Salomona... Może da przez pamięć na starego pana... Boję się jeno, że się domyśli... — gadał Maciek, idąc do sklepu, który Kasia musiała otworzyć.

— Posiedzę chwilkę, zanim przyjdzie matka, a ty leć do swoich, może się dowiesz! — rzekła do żaka, wchodząc do ciemnej budy pełnej prostych garnków, mis i donic.

Na Rynku już zaczynał się ruch; już dudniąc ciężkimi kołami po zamarzłej ziemi albo skrzypiąc szerokimi płozami, sunęły od bram ku miejskiej „wadze” kupieckie wozy i sanie; wieśniacy w tułupach i baranich czapkach, wieśniaczki opatulone grubymi chustkami, mieszczanie w kołpakach i podbitych futrem żupanach, mieszcanki w ciepłych czepcach i kacabajkach — wszyscy coraz rojniej krążyli wśród jatek targowych, ciągnęły tłumnie do otwartych przed chwilą Sukiennic lub szli do kościołów, skąd dolatywały przygłuszone śpiewy i dzwonki odpra-

wianych nabożeństw. Para z ludzkich i zwierzęcych oddechów oraz dymy rozpalonych kominów wypełniały ulice aż po naddasza lekką mgłą, czyniącą jeszcze bardziej szarym chmurny dzień świtający nad miastem.

Nie bardzo szedł targ Kasi, nie umiała „tego dnia” ludzi zachęcić, wychodzili nic nie kupiwszy, a ona sama coraz to wyglądała przede drzwiami. Przyszła wreszcie pani Balczarowa.

— Tak długo, matko!... Wždy musiałabych iść leda chwila!...

— Przecie dziecki nakarmić trzeba było, ludzimu robotę rozdać!... Wszystko dla niego zapominasz, a on co?...

Kasia odwróciła twarz, by ukryć łzy.

— Już niedługo, matko, niedługo!...

Wpadł zdyszany Maciek.

— Na pewno dziś go poprowadzą!... Musim pieniądze dostać i konia, żeby mógł dalej jechać...

— Skądże konia?... Piechotą nie może gnać? Niech się w lasy zaszyje... Mało to takich jest!... — oburzyła się pani Balczarowa.

— Konia weźmie jednego z naszych od wożenia towaru... główna — pieniądze dostać. Chodź, Maciej, pójdziemy!

— Byle go wyrwać, wszystko będzie!... Jeno swą laseczką machnie, a już, co zechce — jest... Nie ma rzeczy dla niego za trudnej, wielką jest jego moc... byle go zwolnić!... — gadał Maciek.

— Ba, mała rzecz! Z takich rąk zwolnić kogo?... — wzdychała kobieta.

— Wždy ja ci mówił, jak... Moja w tym głowa, byle dostać pieniądze!... Oni też głową nałożyć mogą: żony, dzieci mają, bez pieniędzy nie zrobią!...

— O, dolo moja! Więc chodźmy do Żydów! Ale Maciek oparł się.

— Żydy zaraz coś zwęszą, dadzą znać na Zamek, zaś wtedy wszystko przepadło.

Doczekali więc naznaczonego czasu i udali się znowu do Włocha.

Miał pieniądze, ale postawił tak ciężkie warunki, iż w razie niespłacenia w terminie wyzuwał Kasię zupełnie z majątku.

— Pan pieniądze ma u Soderinich; bez skryptu jednak ich nie wydadzą... Jak go zwolnim, da ci skrypt i ju!... — pocieszał ją Maciek, gdy wyszli, dźwigając pod połami ciężkie, pełne srebra mieszki.

Konia z siodłem kazał Maciek robieńcom wygotować na zmrok dnia, a sam położył się

A chciałyby być kochana czystą miłością przez Szczerbica.

Krać z nim w zaświecie sztuki, chodzić z nim ręką po schodach muzyki... Och, nienawidziła Szczerbica i marzyła nieraz tajemnie, żeby go zepchnąć, zepchnąć z krużganku kościoła, z najwyższego gradusa jego precudnej, wyzwolonej muzyki na cuchnący bruk lupanaru!

Z osób, które poznała czasu pobytu w Wiedniu, dwie zainteresowały ją bliżej. Ponieważ instynktownie i odruchowo nienawidziła Żydów, których u Bandla bywało mnóstwo najrozmaitszych (a przede wszystkim giełdżarzy, madzjarskich patriotów, tak zwanych publicystów, bankierów, jakichś pośredników i spekulantów, znających się na wszystkich ludzkich sprawkach, wreszcie oczywistych oszustów) — więc z rozkoszą zwracała uwagę na rodaków.

Pewnego wieczora odezwał się do niej u Ronchera po polsku jegomoście szczipły, niemal chudy, wygolony i wystrzyżony tak dalece, że jego głowa była gładka i okrągła jak kościana gałka. Pracując usilnie myślami, Ewa przypominała sobie, że to ten człowiek siedział swego czasu razem z Pochroniem w kucierence dalekiego miasta, kiedy to do chorego Łukasza przyjechała. Był to Plaza-Splawski, który zresztą nie używał oficjalnie krabowskiego tytułu.

Ubrany był w jakiś czarny bezszywy kostiumik i buciki pochodzenia rosyjskiego (*sapogi butytkami*), których cholewy były skutecznie ukryte pod nogawicami spodni.

Koźnierzyka koszuli jakoś nie było widać za stojącym koźnierzem kurteczki — może zresztą przez oryginalność. Plaza-Splawski miał wybite lewe oko. To oko było zasłonięte dwiema powiekami, które nie schodziły się całkowicie. Przez tę szczelinę biaława martwa masa przeziarała jak spokojna pustka... Dół, w którym jak w więzieniu bytowało owo oko, przerosnięty był kilkoma szwami, idącymi ku brwiom i w kierunku nosa. Drugie oko patrzyło i pilnowało spraw świata za obadwa.

Plaza-Splawski był małomówny. Jego twarz sucha i jakby wyrzynięta z kości była zawsze nieruchoma, spokojna, zimna i bez uśmiechu. Trudno by nawet było wyobrazić sobie na tej twarzy uśmiech. Można by powiedzieć, że uderzały w niej wyżłobione rysy smutku, gdyby nie to, że ów smutek był tak specjalnego rodzaju. Drzemała w tej fizjonomii jakaś niewesoła a groźna rozwaga, czujna baczność wielkiego rozumu, która wąpi o wartości przedsięwzięć. Z paru wzmianek Pochronia Ewa domyśliła się, że to Splawski właśnie nosi niezbyt polskie zawołanie *drania*. W istocie okazało się później, że razem byli na wojnie transwalskiej, razem prowadzili interesy w Klondyke i innych punktach globu. Plaza-Splawski był poddanym francuskim, „obywatelem Rzeczypospolitej”. Do jakiej narodowości sam się zaliczał, tego nie deklarował publicznie. Mówił naj-

OSOBLIWOŚCI MEDYCyny DALEKIEGO WSCHODU

Tajemnice srebrnych igieł

na piecu w izbie przespać, bo bardzo był znużony. Kasia lepak nie mogła wytchnąć, chwilki nawet usiedzieć na miejscu nie mogła, ślaniała się po domu jak bez ducha, to dzieci pieściła, to stawy na kuchni doglądała, to na fabrykę szła — byle myśli zająć.

Po południu, kiedy wróciła Balczarowa, zaraz poszli do miasta. Kasia otuliła się w chustkę, a Maciek po wierzch żakowskiego ubrania narzucił włoski płaszcz z kapturem, rychtyk taki, jaki dał pacholkom ojca, by dostarczyli go Twardowskiemu.

— Zimno mu, co ma marznąć!...

— Już ciż, my go jutro dopiero rozgrzemy! — śmiali się ceklarze, ale płaszcz wzięli z dodatkiem paru srebrnych groszy.

Szedł teraz Maciek wyspany i pełen dobrych myśli, poglądając ze zdziwieniem na Kasię, która nagle straciła i chwiejność kroku, i błądność twarzy. Szła chyżej od Maćka, oczy jej błyszczały, na policzkach wykwił rumieniec, była śliczna jak dawniej.

— Bies siedzi w każdej białołowie. Nie jadła, nie spała, a gna teraz jak koza! — rozmyślał żak biegnąc za nią.



Bramą Wiślną, mimo biskupiego pałacu, przedostali się na Psi Rynek i stanęli we wglębieniu jakiejś zabitej bramy u wylotu wąskiego przesmyku, wiodącego na świętego Józefa. Tędy mieli pacholki prowadzić więźnia, unikając tłoku i tumultu, jaki mógł się zdarzyć na ludnej Grodzkiej ulicy.

Niedługo czekali; rychło zaczęli kilka postaci w gardzieli zaułka; bystre oczy Maćka rozpoznały je, nasunął kaptur płaszcza na twarz i ruszył, szepnąwszy Kasi:

— Chodźwa!... to oni!...

- 1 pieniędzy.
- 2 Teraz nie zwrócili.
- 3 mój mały dług.
- 4 nowego wielkiego.
- 5 pytanie.
- 6 sukno.
- 7 zaraz.
- 8 obiad.

Dalszy ciąg nastąpi

Akupunktura, jeden z podstawowych działów chińskiej medycyny ludowej, polegająca na leczeniu nakłuciami igieł, praktykowana jest na Dalekim Wschodzie od niepamiętnych czasów. Istnieją tam dziś specjalne instytuty naukowe zajmujące się jej stosowaniem i rozwijaniem. W jednej z takich placówek — Instytucie Badawczym Medycyny Orientalnej w Hanoi w Wietnamskiej Republice Ludowo-Demokratycznej przebywał przez pół roku adiunkt kliniki Chorób Zakaźnych Warszawskiej Akademii Medycznej — dr med. Jerzy Narębski.

NIE TYLKO NAKŁUCIA

Przewodnikiem i nauczycielem polskiego lekarza był dr Pham-ba-Cu — wybitny znawca akupunktury i medycyny ludowej Dalekiego Wschodu. Nie tylko zresztą medycyny orientalnej; dyplom lekarza uzyskał na paryskim uniwersytecie, potem pogłębiał i rozszerzał swą wiedzę w Japonii i Chinach. Nie jest mu więc obca medycyna europejska i nie rezygnuje z korzystania z jej metod i leków; w niektórych przypadkach łączy leczenie nakłuciami z podawaniem antybiotyków czy też innych specyfików uznanych przez medycynę oficjalną.

Bardziej zaskakujące niż leczenie nakłuciami było dla dr Narębskiego... stawianie diagnozy przez dr Pham-ba-Cu i innych lekarzy wietnamskich. Nie używali słuchawek, nie opukiwali chorego, nie korzystali z innych znanych nam sposobów badania. Najważniejszy był puls, z niego odczytywano, na jakie schorzenie cierpi pacjent. W Europie mierzy się także puls chorego... Tu jednak bada się go inaczej.

— Przeprowadzałem chorych — opowiada dr Narębski — którzy nagle zachorowali i prosiłem swojego nauczyciela o postawienie diagnozy. Badał puls chorego i dawał diagnozę nie tylko pokrzywającą się z moją, ale i niejednokrotnie zadziwiająco dokładną, jeśli uwzględnimy fakt, że

stawiał rozpoznanie nie znając wyników badań dodatkowych np. moczu, krwi itp. Potrafił określić też, czy schorzenie jest bardziej czy mniej zaawansowane: wietnamscy lekarze używają bowiem 8-stopniowej skali na określenie tętna. Niestety, ja potrafię rozróżnić mniejszą ilość stopni...

CUDOWNA METODA?

Lekarze wietnamscy leczą nakłuciami niemal wszystkie schorzenia, a bardzo dobre wyniki uzyskują w leczeniu wszelkiego rodzaju nerwic, nerwobólów, bezsenności itp.

Nie jest obojętne, w jakim miejscu wprowadza się igłę. Na ciele człowieka rozproszonych jest przeszło 600 punktów, które nakłuwa się. W praktyce wykorzystuje się około 160. Punkty te nie są rozrzucone beładnie na skórze człowieka, lecz leżą na 12 południkach przebiegających dwustronnie pionowo wzdłuż jego ciała.

W jaki sposób odnajduje się te punkty, jaką miarą posługują się lekarze Dalekiego Wschodu? Jedni chorzy są wysokiego wzrostu, inni są nisey, centymetr zawodzi... Miarą indywidualną dla każdego chorego jest szerokość palca jego ręki.

— Pamiętam — opowiada dr Narębski — jak pewien chory, po bezustannym leczeniu europejskimi środkami przyszedł do instytutu. Był to przypadek choro-

by skóry na tle alergii. Chory miał twarz pokrytą strupkami, ścącymi pęcherzykami, rumieniami. Po półtora tygodnia trwającej kuracji przy pomocy nakłuciu, zmiany na skórze cofnęły się, pozostawiając tylko niewielkie przebarwienia.

Mięśniobóle, lumbago, reumatyzm... Przychodzili chorzy, którzy istotnie nie byli w stanie podnieść ręki. Po jednorazowym nakłuciu, w przypadkach świątecznych poruszali się swobodnie. Innych przynoszono — bo nie mogli iść o własnych siłach. Po zabiegu dr Pham-ba-Cu mówił: „Proszę wstać” i chory wstawał.

Są oczywiście schorzenia, które skuteczniej i szybciej leczy medycyna europejska. Wszelkie wady wrodzone, choroby infekcyjne, tyfus, anginy, zapalenie płuc potrafimy likwidować o wiele lepiej. Są jednak i takie, z którymi borykamy się bezustannie lub z miernymi efektami, gdy lekarze Dalekiego Wschodu nie mają z nimi kłopotu.

*

Nie znamy w zasadzie istoty leczenia nakłuciami. Niedawno wprawdzie „France Observateur” podał, że lekarze ze szpitala Hotel-Dieu w Paryżu ustalili ponad wszelką wątpliwość elektryczny charakter zabiegów akupunktury, jej związek z bioprądami powstającymi w organizmie człowieka.

Nie ulega jednak wątpliwości, że akupunktura i inne działy medycyny wschodniej zasługują na dalsze poważne badania, które okazać by się mogły bardzo pożyteczne, podobnie jak i szersza niż do tej pory wymiana doświadczeń między medycyną europejską a ludową medycyną Dalekiego Wschodu.



Maszyny do trykotażu

PASSAP

Ets. PRINCE: 14, rue Ste-Anne-LILLE

Pokazy - Wyjaśnienia w języku polskim

ALFA Marque de la qualité

UWAGA!

Jeśli dysponujesz kapitałem — możesz go korzystnie ulokować

w ETUDE BEAULIEU

22, rue Turbigo
PARIS II

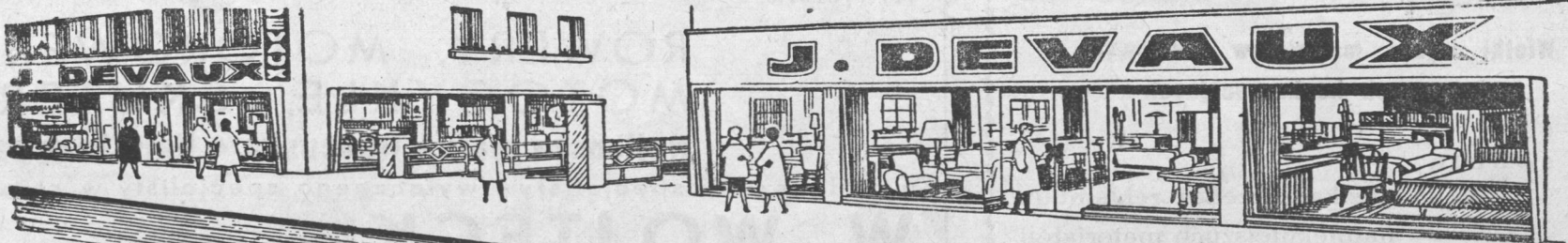
Można zwracać się listownie (również po polsku) oraz telefonicznie:

LOU. 41-35

LOU. 40-13

LOU. 43-17

métro: Arts & Métiers
Réaumur-Sébastopol
lub Etienne Marcel



2 obszerne nowoczesne magazyny gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór.

CONFORLUX ELECTROMÉNAGER: Elementy — szafki — kredensy — stoły i krzesła (stałe na składzie 150 stołów różnych rozmiarów i kolorów) — Kuchnie gazowe i na węgiel — Pralki elektryczne — Lodówki — Telewizory — Aparaty radiowe (Modulation de Fréquence)

CONFORLUX AMEUBLEMENT: Sypialnie — jadalnie (klasyczne i nowoczesne) — Studia, Salony...

KORZYŚCI:

- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej

- Rabat 10% przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-LES-MINES — Tel: 10

LISTY Józefa Grzybka **Wstyd, Panowie!**

PANIE REDAKTORZE!

W ciągu ostatnich dziesięciu dni wypadło mi wziąć udział w trzech pogrzebach: zmarły dwie nasze Rodaczki, dwie stare już niewiasty, i jeden Rodak, nie bardzo stary jeszcze, ale mocno wyczerpany groźną i przewlekłą chorobą. Odprawiając ich na miejsce ostatniego spoczynku ze smutkiem myślałem o tym, że oto co jakiś czas któryś z nas odchodzi na zawsze.

Pierwsze dwa pogrzeby odbyły się normalnie, po ludzku. Z Polaków przyszedł tylko mój, a i Francuzów było sporo. Natomiast jeśli chodzi o trzeci pogrzeb, o pogrzeb tego nie starego jeszcze, lecz wyczerpanego chorobą górniką, no to — szkoda gadać, jak to mówią. Człowiek ten był w czasie wojny członkiem jednego z polskich ugrupowań Ruchu Oporu, i można o nim powiedzieć, że w Ruchu Oporu spisał się na prawdę „na medal”, chociaż, o ile wiem, medalu nigdy nie dostał. Był to dobry Polak i dobry obywatel francuski, a przy tym człowiek niegłupi i dobry, toteż na jego pogrzebie było dużo ludzi. Był nawet nasz mer i było kilku radnych gminnych. I chociaż w naszej miejscowości istnieje „koło byłych członków” tego ugrupowania, do którego zmarły należał, nie było jednak na pogrzebie dostojnie żadnego z kolegów zmarłego z Ruchu Oporu. Nie wystali nawet chorążego, chociaż mają swój sztandar.

Dlaczego? Otóż po prostu dlatego, że zmarły nie był wrogiem Polski Ludowej, której „koło byłych członków” „nie uznaje”, dlatego, że zmarły mówił o dzisiejszej Polsce z szacunkiem, dlatego wreszcie, że odważył się złamać narzuconą koła przez zarząd zasadę „Zaden z nas nigdy nie pojedzie na wakacje do Polski!” i w roku 1957, tj. w okresie, kiedy nie był jeszcze tak całkiem załamany chorobą, odwiedził Kraj, za co został z koła wykluczony.

Staliśmy przed grobem — Polacy i Francuzi — przygnębieni i oburzeni. W naszej miejscowości jest tylko jeden biało-czerwony sztandar z napisem „Za Wolność naszą i Waszą”. Sztandar koła byłych członków, którego właśnie nad trumną zmarłego nie było. — Et le porte-drapeau polonais? — pytał po pogrzebie mer. Pourquoi n'est-il pas venu? Przecież wiadomo, że zmarły był „un grand résistant”... A kiedy mu wytłumaczono, dlaczego chorąży nie przyszedł, dlaczego nie było biało-czerwonego sztandaru z

napisem „Za Wolność naszą i Waszą”, wówczas mer rzekł: „C'est vraiment mesquin...”

Ze świadczy to o strasznej małostkowości ludzi zrzeszonych w „kole byłych członków” — ja też tak myślę. Jeśli zaś tak się przejąłem tą ich nieobecnością na pogrzebie, to nie dlatego, że wydam mi się, że „bez koła” ani rusz, o nie... Pogrzeb i tak był piękny — jeśli można tak powiedzieć o pogrzebie — było dużo ludzi, dużo kwiatów... Jeśli oburzam się, to dlatego, że pamięci zmarłego Rodaka, który był prawym człowiekiem i prawdziwym, rzetelnym Polakiem, wyrządzono okrutną krzywdę. Zmarły walczył bowiem „Za Wolność naszą i Waszą” pod tym właśnie sztandarem, pod sztandarem, który dziś jest sztandarem koła, pod sztandarem, którego głupota bezmyślna i nienawiść nie chciały pochylić nad jego trumną...

Jakim komentarzem opatrzyć to wydarzenie? Nieliczni, „nieprzejednani”, którzy w swej zaciekłości zapomnieli o elementarnych zasadach moralności, którzy, jako że pogrzeb odbył się w dzień powszedni, zapomnieli pewnie także, że co niedzielę zobowiązują się „miłować bliźniego jak siebie samego”, ludzie więc, którzy nie poszli na pogrzeb i innym ludziom przy-

kazywali, żeby „czasem nie wazyli się pójść”, ludzie, którzy uznali, że zmarły „nie jest godny” tego, aby nad trumną pochylono sztandar polskiego ugrupowania Ruchu Oporu, którego był członkiem. Ci ludzie więc znani są przede wszystkim z tego, że codziennie z maniackim uporem dokonują w swoim gronie podziału kolonii na „dobrych” i „złych” Polaków, przy czym „dobrymi” Polakami są w ich mniemaniu oni sami, tylko i wyłącznie oni.

Dotąd sądziłem, że ów podział dotyczy tylko ludzi żyjących, żywych, którzy w każdej chwili mogą zadać kłam kalumnikatorom. Teraz wiemy, że podział ów sięga u nich poza długość ludzkiego życia i godzi w całkowicie bezbronnym wobec oszczerstwa zmarłych.

Wstyd, panowie. Jeśli organizatorzy tej ostentacyjnej nieobecności „Koła byłych członków” na pogrzebie zmarłego kolegi z Ruchu Oporu znają to uczucie, jeśli wiedzą, co to jest wstyd — to wstydzicie się będą swego uczynku nie tylko jutro, za rok i za dziesięć lat, ale i po śmierci.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

Wystawa prac Mariana Konarskiego w paryskiej galerii

W „Galerie Raymond Duncan” w Paryżu zorganizowano wystawę obrazów Mariana Konarskiego, na którą złożyły się oleje, pastele i gwasze wzruszające głębią przeżycia artystycznego i ciekawą, różnorodną formą malarską.

Marian Konarski urodził się w Chrzanowie w 1909 r. Studia odbywał w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie oraz u znanego rzeźbiarza polskiego Stanisława Szukalskiego. Wystawiać zaczął od 1930 roku; obrazy jego znane są publiczności sal wystawowych wielu miast polskich. Oryginalności szukał zawsze w samotnych przeżyciach artystycznych, przeżyciach i doznaniach, nie zaś w imitowaniu panującej mody.

Wystawa M. Konarskiego wzbudziła żywe zainteresowanie wśród zwiedzających „Galerie Raymond Duncan”. Zwrócono uwagę na szczerość i siłę przeżycia uwidoczniającą się w aluzyjnych, nastrojowych jego obrazach. „Intro-



-pression” — termin, który często był tu powtarzany — podkreśla trafnie postawę twórcy szukającego w głębi własnej osobowości źródeł natchnienia i malarskiej wizji.

ODZIEŻ GEORGES PAUL

ZAWSZE

NAJLEPSZY WYBÓR — GATUNEK

ZAWSZE

NAJNIŻSZE CENY

5, rue du Quesnoy, 5
VALENCIENNES

St. AMAND — CONDE s/ESCAUT — BRUAY-en-ARTOIS
MAUBEUGE — LE QUESNOY

ZEBRANIA, MEDALE, NAGRODY

LEFOREST. W czasie dorocznego zebrania Stowarzyszenia dawców krwi wręczone zostały srebrne medale. Otrzymały je między innymi panie: **Bogusiak, Iskierka, Kaczmarek i Malinowska.**

CAUCHY - A - LA - TOUR. Onegdaj odbyło się doroczne walne zebranie Bractwa Kurkowego. Po powitaniu prezesa Federacji Strzelców Kurkowych p. **Krawczyka**, przewodniczący p. **J. Paternoga** złożył sprawozdanie z całorocznej działalności. Ponownie został wybrany dotychczasowy zarząd w składzie: p. **Jan Paternoga** — przewodniczący, p. **Franciszek Pietrzak** — sekretarz, p. **Franciszek Paternoga** — skarbnik oraz p. **Bruno Dudziak** — kapitan. Po omówieniu planu działalności na rok 1964 kapitan p. **Dudziak** zaprosił wszystkich na lampkę wina.

SASSEVALLE. Na dorocznym zebraniu Stowarzyszenia „L'Eleve de l'Abbaye” prezesem został wybrany p. **Wienczyśław Rabiński.**

MONTIGNY - EN - OSTREVENT. Podczas dorocznego zebrania Stowarzyszenia „Les Joyeux” za najlepsze wyniki w zawodach gołębiarskich w ciągu 1963 r. otrzymali nagrody p. **Biernacki** i p. **Sperka.**

NOEUX-LES-MINES. Królówką piękności została p. **Anna Boudry.**

Album życzeń i pozdrowień

„TYGODNIKA POLSKIEGO”

© p. **Ignacy WITAK** — Ostrów Wlkp. ul. Sądowa 7 m. 8 — woj. poznańskie:

Drogi Szwagrze!
Słę Ci za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” moje najlepsze życzenia z okazji Twoich urodzin i Imienin, życząc dobrego zdrowia i sto lat życia.

Szwagierka Stasia z Francji.
Dołączam pozdrowienia dla całej Rodziny!

BIULETYN KOMITETÓW TYSIĄCLECIA W KANADZIE

Polsko-Kanadyjski Komitet Tysiąclecia Państwa Polskiego, (PKKT), którego Zarząd Główny mieści się w Toronto, wydał ostatnio kolejny numer swego organu „Biuletynu Komitetów Tysiąclecia”. Na treść tego czterostronicowego pisma składają się artykuły omawiające działalność Komitetów Tysiąclecia Państwa Polskiego w poszczególnych prowincjach Kanady na rzecz uczczenia Tysiąclecia Polski przez ufundowanie w prastarym grodzie piastowskim Opolu — Szkoły Tysiąclecia im. Polonii kanadyjskiej. Biuletyn otwiera artykuł wstępny wiceprezesa PKKT N. Nicowskiego pt. „Spotkanie z Opolem”. Autor omawia spotkanie uczestników wycieczki PKKT z gospodarzami Opola latem 1963 r. Całość uzupełniona jest zdjęciami przedstawiającymi działaczy PKKT oraz plac budowy Szkoły Tysiąclecia im. Polonii kanadyjskiej.

UWAGA!

Wielki wybór materiałów łokciowych po cenach konkurencyjnych

Co sobota

wielka sprzedaż reklamowa najpiękniejszych materiałów

w firmie

TISSUS ZORMAN

25, rue des Ferronniers — DOUAI

UWAGA!

Jeśli szukasz spokoju...
...wybierz

MOTOCONFORT



ROWERY, MOTOROWERY, MOTOCYKLE, SKUTERY
Najlepsza marka francuska ♦ Najniższe ceny

u najlepszego specjalisty i wyłącznego specjalisty w rejonie
W. WOJTECKI
route d'Arras — LENS (P.deC.) — Fosse 4

Oferujemy ponad 200 maszyn, z których najnowsze mamy na składzie
Firma **W. WOJTECKI** posiada ponadto największy w całym rejonie wybór broni myśliwskiej i naboju
Części zamienne ♦ Akcesoria
Naprawy ♦ ODWIEDŹ NAS!

Spotkamy się w Sartrouville

W niedzielę 23 lutego o godzinie 15-tej odbędzie się w SARTROUVILLE (w sali Gerard Philippe) impreza artystyczna z udziałem zespołu pieśni i tańca „Syrena”.

W programie przewidziany jest również pokaz polskich filmów krótkometrażowych.

Będzie można kupić atrakcyjne wyroby ludowe.

NASZA KRONIKA RODZINNA

GRATULUJEMY!

Niedawno zawarli związek małżeński:

w LIEVIN: Chantal Flament i Daniel Kazimierzczak; w DOURGES: Rolande Chevalier i Tadeusz Walczak, Edyta Borowczak i Leon Juszczyk, Beatrix Patryas i Bronisław Stachowiak; w BILLY-MONTIGNY: Maria Jendrysik i Kazimierz Nowicki; w HARNES: Monika Jędraszek i Marian Spalony, Denise Trackoen i Franciszek Warchoł, Helena Majzak i Jean Baptiste Lalart.

Serdeczne gratulacje składa nowożeńcom redakcja i administracja.

OSTATNIO URODZILI SIĘ:

W CITÉ-DU-MARAIS: Jeanne Sabierajski i Gerard Sabierajski; w MARLES-LES-MINES: Henri Markiewicz, Gwendolynę Rosiński; w LIEVIN: Françoise Kędzierska, Brigitta Kutarska; w BARLIN: Martine Nowaczyk; w QUESNAIN: Marianne-Sophie Wesotek, Corinne Chodorowska; w AVION: Philippe Mielek, Lucille Woźniak; w FLERS-EN-ESCREBIEUX: Patrycja Skonieczna; w MERICOURT: Eric Jarzynka; w BETHUNE: Jacques Paluszkiewicz, Michel Idziak; w LENS: Sylwia Suśnik, Françoise Wróblewska; w DOUAI: Joelle Topczyńska, Franc Pajenkowski, Luc Woźny, Martine Musiałski, Myriam Górny, Christine Hulaika, Christine Torniczek, Madine Mikołajczyk, Patrice Maćkowiak, Didier Lawecki; w BEUVRY: Valery Sawka; w HARNES: Krzysztof Łopiński, Martine Kubaszkiwicz, Marc Pogodała, Patryk Cebula, Gilbert Buczek.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy, aby i te najmłodsze pociechy zdrowo rosły.

Odeszli od nas

W LOISON-SOUS-GOHELLE: Piotr Mrozek, lat 60; w BARLIN: Bronisława Kuc z domu Merta, lat 64, Emil Kotas, lat 70, Franciszek Józwiak, lat 70; w BILLY-MONTIGNY: Maria Zelinka z domu Kołaczek, lat 79; w DOUGRES: Stefan Ossowski, lat 80, Tomasz Goszczyński, lat 78; w BEUVRY: Victor Sychała, lat 35; w NOEUX-LES-MINES: Józef Tromski, lat 46; w LENS: Konstantyn Kubiak, lat 78, Józef Kosmowski, lat 76; w DOUAI: Marianna Janota z domu Matuszewska, lat 62, w BETHUNE: Józef Sobański, lat 53, w SALLY-LABOURSE: Stanisław Bomba; w HARNES: Maria Franczyk z domu Falfus, lat 61, Basyli Baran, lat 63, Franciszka Tromczyńska z domu Klimaszewska, lat 81, Józefa Marzyńska z domu Kałużna, lat 86.

Rodzynom Zmarłych serdeczne wyrazy współczucia składa „Tygodnik Polski”.



Wśród licznych osobistości przybyłych na uroczystość w Arras zajęli miejsce polski konsul z Lille p. Klasa (czwarty z prawej) i sekretarz generalny Stowarzyszenia France-Pologne p. Lucien le Marellec (piąty z prawej)

POLSKO-FRANCUSKA UROCZYSTOŚĆ W ARRAS

W ARRAS, stolicy departamentu zamieszkałego przez liczną Polonię, imprezy gwiazdkowe odbywają się późno, bo w początkach lutego, ale zawsze bardzo uroczysto. Program ich obejmuje z reguły pieśni i tańce ludowe różnych regionów Polski, których wdzięk przypomina zebranych Rodakom młodość spędzoną w Kraju.

I w tym roku również, zgodnie z tradycją, zorganizowano w Arras bardzo udaną polsko-francuską uroczystość. „Eclatante fête de Noël de la colonie franco-polonaise” — pisał na pierwszej stronie dziennik „Libre Artois”. „La fête de la colonie franco-polonaise ou brilla le folklore du pays natal” — zatytułował swe sprawozdanie z uroczystości „Nord Matin”. „Magnifique spectacle de chants et de danses dimanche pour la fête franco-polonaise” — zachwycała się „Voix du Nord”.

Podkreślając wartości artystyczne widowiska, które taki entuzjazm wzbudziło i u zebranej publiczności, i wśród recenzentów prasy Pas-de-Calais oraz Nordu, stwierdzić należy, że jest to zasługą p. Daniela Wnuk. Będąc miłośniczką folkloru, zawsze szczerze oddaną sprawom kolonii polsko-francuskiej, ofiarnie poświęca czas i siły dla organizowania życia kulturalnego Polonii.

Wśród licznych osobistości, które przybyły na uroczystość w Arras, obecny był polski konsul z Lille p. Józef Klasa, sekretarz generalny Stowarzyszenia „France-Pologne” p. Lucien le Marellec, sekretarz regionalny „France-Pologne” w północnej Francji p. Bala, Konferansjerkę prowadził p. Dominiczak.





LE SPORT EN POLOGNE APRES LES JEUX D'INNSBRUCK

L'Équipe polonaise est rentrée des IX Jeux Olympiques d'Hiver sans les succès que l'opinion attendait d'elle. Les hockeyeurs ont perdu le match de qualification qui les opposait à l'Allemagne mais, en consolation, ont remporté la première place du groupe „B”.

Les lugeurs — les Polonais avaient dans leurs rangs les champions et les vice-champions du monde en „deux” — ont du se contenter der 5-e et 7-e places, Irena Pawełczyk se classant quatrième parmi les dames.

Les patineuses — médaillées olympiques de Squaw Valley — ont cette fois réalisé de très médiocres performances.

Les courses de fond — surtout les relais 4x10 km hommes et 3x5 km dames — ont été une nouvelle déception en ski nordique.

Par contre Józef Rubiś s'est classé 6-e du biathlon (course de 20 km et tir).

Enfin le jeune Józef Przybyła s'est montré menaçant pour les meilleurs sauteurs mondiaux. Sur le grand tremplin il a sauté plus loin (92 et 87,5 m), que le Norvégien Brantzaeg (médaillé de bronze) et que ses rivaux qui l'ont devancé pour les places 4-8, mais son style encore défectueux a abaissé ses notes et ne lui a apporté que la neuvième place.

Finalement, au classement officiel inter-nations, la Pologne avec 8,5 points s'est classée treizième, tandis que la France grâce surtout aux succès des soeurs Goitschel (sur la photo de gauche) et de Bonlieu, battant les Autrichiens à domicile, d'Alain Calmat (malchanceux) totalisait 54 points et occupait la 8-ème place au classement général.

WRAŻENIA z OLIMPIJSKIEJ TRYBUNY

(Od naszego specjalnego wysłannika)

● **OLIMPIADA ZIMOWA** zakończona. Złośliwcy, a tych jak wiadomo nie brak — twierdzą, że w Innsbrucku powiewała flaga olimpijska z 4, a nie 5 kółkami, symbolizującymi części świata. Piąte koło skraść mieli Austriacy w tym celu, aby dopisywać je do każdego rachunku za noclegi, posiłki itp. usługi. Tutaj nawet tona śniegu w ostatecznym rachunku kosztowała ponad 2 dolary.

● **MERKANTYLNÝ SMACZEK** dominował nad doliną położoną u stóp Patscherkofel. Ale też i położył na dwie łopatki amatorów szybkiego zarobku. Ceny wystraszły do tego stopnia wielotysięczne rzesze turystów i kibiców, że np. Niemcy, a było ich multum, w ogóle zrezygnowali z noclegów w austriackim Tyrolu, dojeżdżając codziennie szybkimi wozami z pobliskiej granicy. Stąd przy dużych luzach noclegowych panował wprost niesamowity ruch na szosach. I tu pierwszy plus dla organizatorów. Na krętych, wąskich szosach wokół Innsbrucka panował tak wzorowy porządek, że ani razu na trasach, na których co 10 metrów jechał wóz, nie powstał korek.

● **WIELKA SZKODA**, że w dolinie Innu nie wyczuwano się atmosfery wielkiego olimpijskiego sportu. Nie przypuszczałem, że po prawie pół wieku republikańskich rządów w Austrii, nadal są tu tak sil-

ne ciągoty cesarsko-królewskie. Tłum, który po kilka godzin oblegał hotel „Tyrol”, aby oglądać przez kilka sekund królewską parę Iranu, szacha z żoną, był większy niż ten, który obserwował porywającą walkę zawodników w poszczególnych konkurencjach. Dworskie dygi wykarakulowanych dam, głębokie ukłony na ulicy, stadionie czy trybunie przed koronowanymi, ale zupełnie przeciętnie wyglądającymi głowami kazał nieraz zastanowić się, czy to wiek Gagarina, czy jednak może Moliera? Telewizja austriacka w czasie zaciętej walki skoczków na średniej skoczni nie wahała się przerwać relacji ze zmagani i skierować kilkakrotnie kamery na szacha i jego małżonkę, nie zważając na to, że sto milionów widzów w 30 krajach odbierających ten program, chce oglądać olimpiadę, a nie „szachową” parę.

● **BOHATERKAMI NR 1** były urocze siostry Goitschel. Miały ciężkie zadanie — walczyć o prymat w świecie z osławionym „Das weisse Wunderteam”, który miał handicap w postaci własnych objęzdzonych terenów i własnej publiczności. Francuzki pojechały cudownie, a Austriaczkom ich rodacy zamiast pomóc, zaszkodziłi, doprowadzając je obłądnym



Karykatura młodzieżowego zawodnika polskiego, rewelacyjnego skoczka Józefa Przybyły. Obok trener, pan Kozdrun



Miłą niespodziankę sprawił Józef Rubiś zajmując 6 miejsce w dwuboju tzw. biathlonie (bieg na 20 km i strzelanie)

wraskiem do kompletnego wyczerpania nerwowego. Gdy ogłoszono wyniki obu przejazdów slalomu, obie Francuzki kierując się siostrzanymi uczuciami rzuciły sobie w ramiona i Marielle Goitschel gratulując siostrze złota olimpijskiego krzyknęła: — Christine, Kocham Cię! — ale po chwili, gdy sportowe współzawodnictwo doszło do głosu, dodała: — Ale więcej już ze mną nie wygrasz. Proroctwo było słowne, gdyż po dwóch dniach na mecie gigantu znalazły się znów z najlepszymi czasami siostry Goitschel, tylko zmieniły wartości olimpijskie. Złota ze slalomu Christine zdobyła w gigantycznym srebro, zaś srebrna Marielle zdobyła złoty medal.

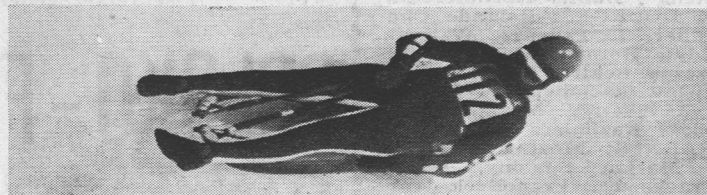
bieg na 30 km, o tym wiedzieli znawcy narciarstwa, wszak bronili on złotego medalu zdobytego na zakopiańskim FIS-ie w 1962 r. na tym dystansie. Ale że wygra ten bieg w tak wspaniałej formie, tego nie spodziewał się prawie nikt. W wywalczonym przez siebie czasie przewagi nad następnym (wiecznie drugim prawie dwumetrowym olbrzymim drwalem z Norwegii Groenningem, który zdobył trzy srebrne medale) — 1 minucie i 11,6 sek. zmieściło się aż 12 zawodników zajmujących miejsca 2-13. Gdy po tym biegu rozmawiałem z doskonałym szwedzkim biegaczem Sixtemem Jernbergiem, stwierdził — „Nie będzie dla mnie niespodzianką, jeżeli



Polscy hokeiści zajęli 1 miejsce w grupie „B” i 9 miejsce w ostatecznej klasyfikacji olimpijskiego turnieju hokeja

● **NASTĘPNE X JUBILEUSZOWE IGRZYSKA** odbędą się za 4 lata w Grenoble. Rodzinny team Goitschel zapowiedział powiększenie szere-

wały Fin dołoży do medalu za 30 km jeszcze dwa kawałki złota za 15-tkę oraz maraton, a także jakiś medal za sztafete. To bardzo groźny zawodnik. Przepowiednie Sixtena spełniły się tylko poło-



Saneczkarka Irena Pawełczyk zajęła 4 miejsce w jedynkach

gów. — Mamy jeszcze jedną siostrę, ma 15 lat, ale jest ciężka i fantastyczna w zjeździe. Może uda się, że u nas na Olimpiadzie we trójkę będziemy reprezentować Francję. Każda z nas jest specjalistką innej konkurencji. A wtedy... Drżycie narody! Trzech muszkieterów niezapomnianego Dumasa znajdzie swe ucieleśnienie w XX wieku, i to w postaci trzech dziewcząt.

● **WIELKA POSTACIA IGRZYSK** był bezspornie doskonały biegacz fiński Eero Maentyranta. Ze może wygrać

wiecznie — bo Maentyranta rzeczywiście z dużą przewagą zdobył złoto na 15 km, ale triumfem maratonu stał się sam autor cytowanej wypowiedzi, Sixten Jernberg, który zgromadził dotąd na dotychczasowych olimpiadach i mistrzostwach świata 12 medali, w tym 6 złotych, 4 srebrne i 2 brązowe!

● **JEDYNYM REPREZENTANTEM INDII** był w Innsbrucku Stanisław Jerry Bujakowski. Nie ukończył on biegu zjazdowego, gdyż poturbował się na trasie. Bujakowski jest oczywiście autentycznym Polakiem. Jego rodzice — Stanisław i Helena Bujakowscy przed wojną nie mogli w Polsce znaleźć pracy, a że byli młodzi i mieli podróżniczą żyłkę, wyruszyli motocyklem do Indii. Gdy miał im się urodzić syn, p. Bujakowska przyjechała do Polski. Niestety, wkrótce po przyjeździe na świat obecnego olimpijczyka wybuchła wojna i Niemcy nie pozwolili jej na powrót do Indii. Rodzina połączyła się więc dopiero po wojnie. Obecnie Stanisław Jerry Bujakowski studiuje na uniwersytecie w USA, ale ma obywatelstwo Indii.

● **SKOŃCZYŁA SIĘ OLIMPIADA**, skończyły się medalowe emocje. Czekają nas cztery lata przerwy, a po nich najlepszy z Innsbrucka i ci, którzy wyrosną w międzyczasie, staną do walki po raz dziesiąty o olimpijskie złoto, tym razem w Grenoble.

NASZ PLEBISCYT

Zamykamy nasz wielki doroczny konkurs z nagrodami. Dziś zamieszczamy ostatni kupon konkursowy. Ostateczny termin nadsyłania kuponów upływa 29 lutego 1964 r.

Wybieramy najlepszych 10 sportowców Francji, polskiego pochodzenia!

KUPON — BULLETIN

NOWOROCZNY PLEBISCYT SPORTOWY „TYGODNIKA” PLEBISCITE SPORTIF DE „LA SEMAINE POLONAISE”

Nazwiska najpopularniejszych sportowców: Noms des sportifs les plus populaires:

- 1)
- 2)
- 3)
- 4)
- 5)
- 6)
- 7)
- 8)
- 9)
- 10)

Imię i nazwisko uczestnika plebiscytu: (Nom et prénom du participant)

Adres: (Adresse)

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51 C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii OL. KUC COURCELLES-HAINAUT 2, rue du Temple, 2 C.C.P. 66.69.45 Liège

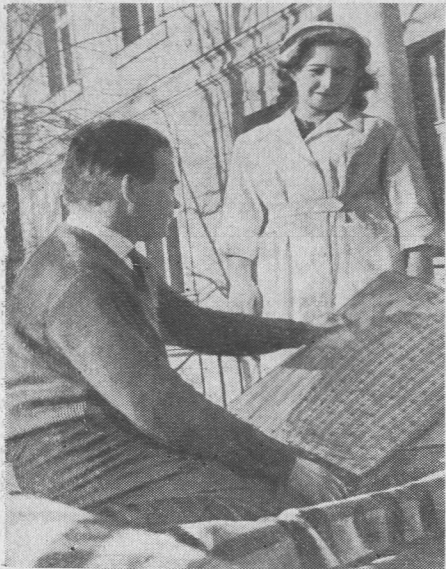
Przedstawiciel w Polsce RUCH — Warszawa ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty: kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B. półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B. rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.

Le Président-Directeur Général M. DARCHÉ

IMPRIMERIE Zakład Graficzny „Ruch” Varsovie, ul. Ludna 4

Malgré bien des efforts qui ont amené une sérieuse régression de la tuberculose, cette maladie doit encore être considérée comme un fléau social. Il importe particulièrement de la combattre chez les jeunes. Les étudiants polonais qui, avant-guerre, ne pouvaient qu'y rêver, disposent aujourd'hui de nombreux sanatoria et préventoria, tels celui-ci, installé dans une ancienne résidence princière de Basse-Silésie, à Maciejowice.



W tym pięknym pałacu studenci i młodzi naukowcy nabierają sił do dalszej pracy i nauki. Jest to jedyne prewentorium przeciwgruźlicze, ale około 1000 studentów co roku bezpłatnie przebywa przez miesiąc w rozmaitych specjalistycznych sanatoriach: reumatologicznych, chorób serca czy przewodu pokarmowego. Ponadto około pięciuset studentów otrzymuje każdego roku darmowe skierowania na 3-tygodniowe wczasy lecznicze



STUDENCKI PAŁAC ZDROWIA

Studenci, jak wiadomo, zawsze mieli mało pieniędzy. Przed wojną niewielu synów z rodzin robotniczych czy chłopskich mogło studiować. Jeżeli im się jednak udało dostać na Uniwersytet, to większość z nich wskutek konieczności podejmowania pracy, by zarobić na opłacenie studiów, zapadała na gruźlicę. Nie miał wówczas taki chory czy też zarażony chorobą student prawie żadnej możliwości dostania się do sanatorium. A dziś? Znacznie mniej jest chorych studentów, a każdy z nich zawsze otrzyma bezpłatny pobyt w sanatorium lub prewentorium.

W górzystych okolicach Jeleniej Góry, w Maciejowcu, mieści się w dawnym magnackim pałacu prewentorium gruźlicze przeznaczone dla studentów i młodych naukowców. Prewentorium jest otwarte cały rok, ale najtłoczniej tu w okresie wakacji letnich: w lipcu, sierpniu i wrześniu. Pałacyk położony jest na wysokiej polanie. Dookoła lasy, z okien widać Snieżkę (najwyższy szczyt w Kar-konoszach), klimat znakomity.

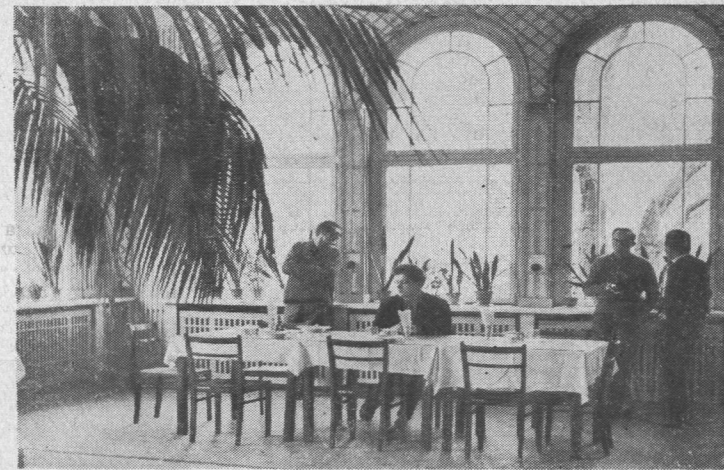
W prewentorium co miesiąc przebywa 65 stu-

dentów i młodych naukowców, a jeżeli lekarz zaleci dłuższy pobyt, pacjent pozostaje na następne cztery tygodnie.

Oczywiście za pobyt w prewentorium, wyżywienie i stałą opiekę lekarską nie płaci się ani grosza. Jedyne wydatki to bilet kolejowy od miejsca zamieszkania do Pilichowic z przysługującą studentom 33% zniżką i opłata 10 zł za przejazd samochodem osobowym ze stacji kolejowej do odległego o 5 km Maciejowca.

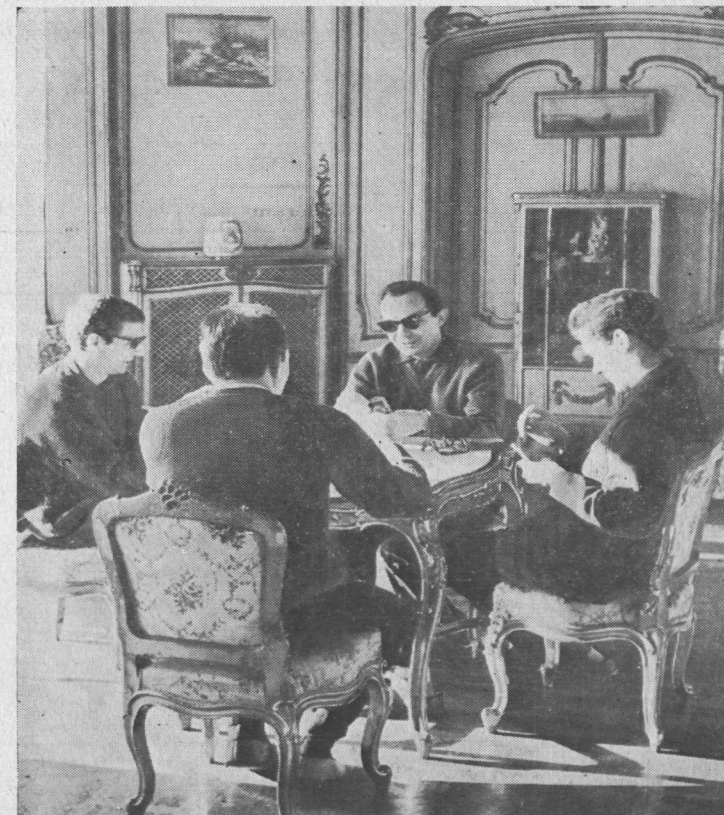
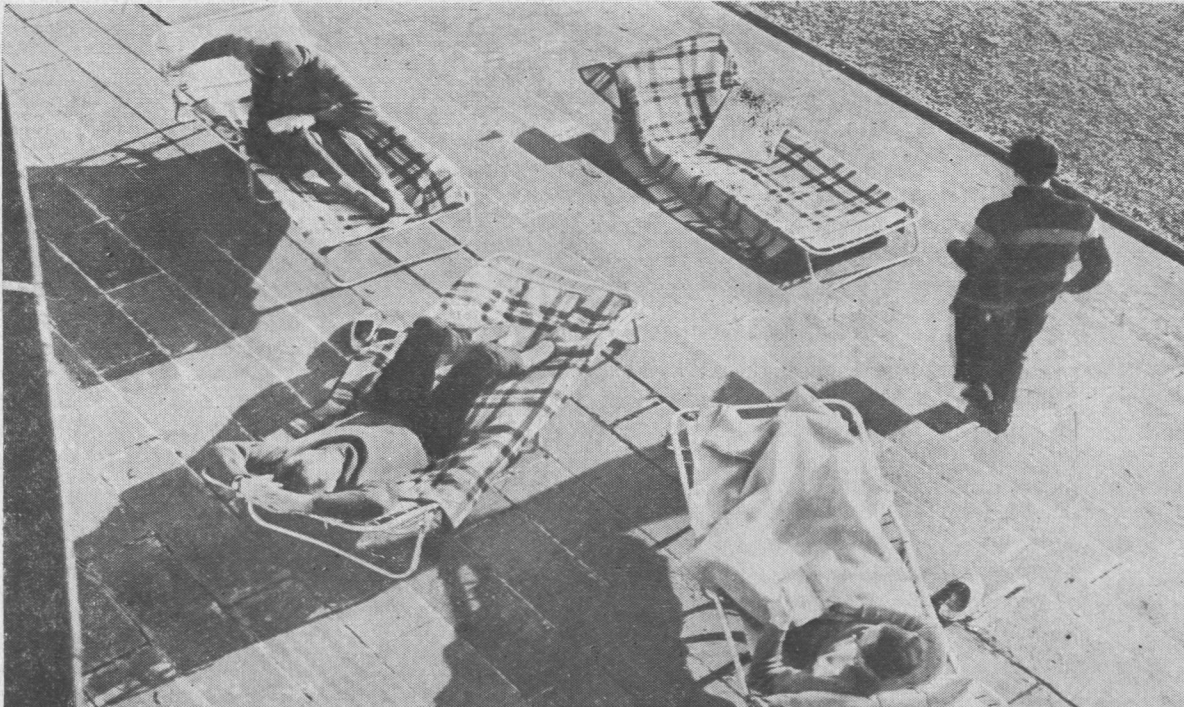
W prewentorium studenckim znajduje się biblioteka beletrystyczna i naukowa, pokoje do cichej pracy, a więc można się uczyć, chociaż głównym celem jest leczenie i wypoczynek; są tu telewizory, radia, rozmaite gry. Organizowane są wycieczki krajoznawcze.

Studencki pałac zdrowia w Maciejowcu jest jednym z licznych przykładów pomocy państwa dla młodzieży i zmiany warunków życia studenckiego. Przed wojną studenci o takiej pomocy i opiece ze strony państwa nie mogli nawet marzyć.



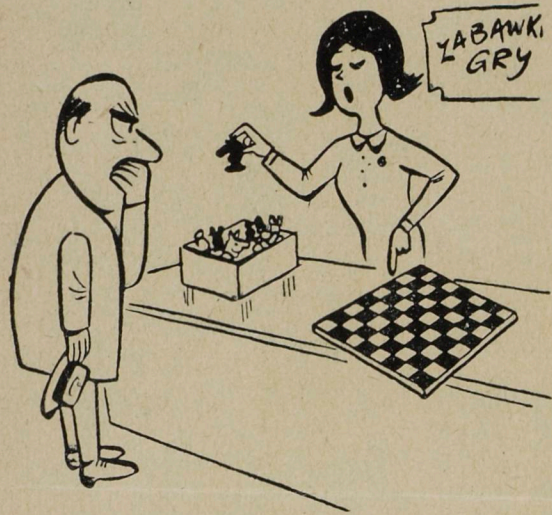
Po spacerach, dalszych wycieczkach w góry czy leżakowaniu na świeżym powietrzu studenci nie narzekają na brak apetytu. Jadalnia jest estetycznie urządzona, a egzotyczne palmy dodają jej uroku. Po obiedzie drzemka, potem bridge, szachy, warcaby, bilard, telewizja, książka, spacer, co kto woli

Corocznie około 8000 studentów spędza wakacje w prewentoriach, sanatoriach, na wczasach i obozach

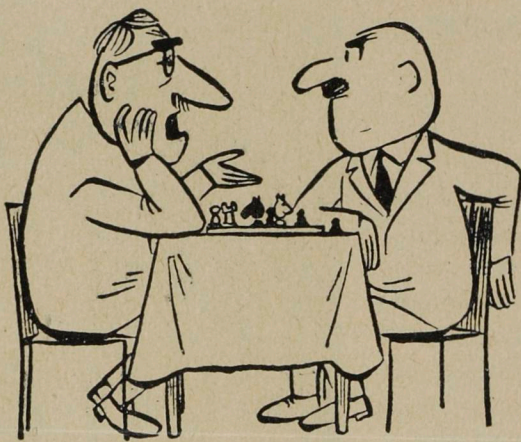


W następnym numerze — pierwszy odcinek nowej powieści rysunkowej

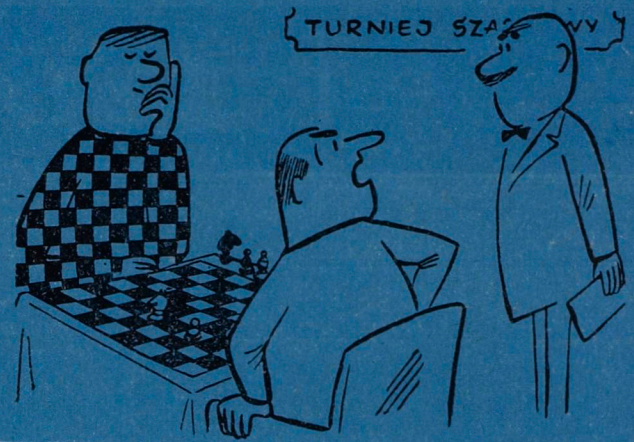
GRAJCIE W SZACHY – JOUEZ AUX ECHECS



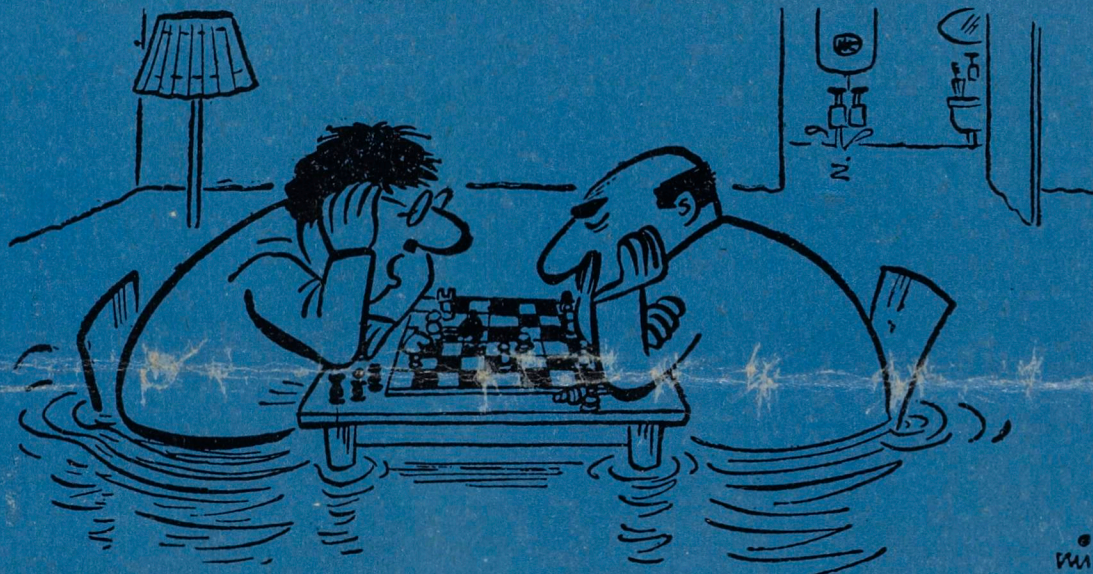
- To nic trudnego. Trzyma pan figury o tak, i posuwa po tych kwadratach
- C'est facile. On tient les pièces comme ça et on les déplace sur ces carrés



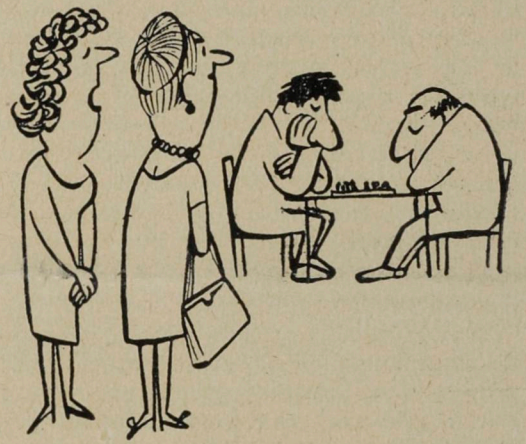
- Całą godzinę czekasz na mój ruch? Przecież to ty masz zrobić ruch!
- Tu attends mon mouvement depuis une heure? Mais c'est à toi de jouer!



- Panie sędzio, przecież tak nie można, mój przeciwnik musi zmienić koszulę!
- Monsieur l'arbitre, obligez donc enfin mon adversaire à changer de chemise!



- Przyjemnie się u ciebie gra, tylko mieszkanie masz trochę wilgotne...
- C'est agréable de jouer chez toi, mais l'appartement est un peu humide...



- Szachiści to dziwni ludzie. Nigdy nie wiadomo: jeszcze grają czy już śpią...
- Drôles de gens ces joueurs d'échecs, on ne sait pas s'ils jouent ou dorment...

Rozrywki umysłowe



KRZYŻÓWKA Z HERBEM Nr 16

POZIOMO: 1) przydomek króla polski, syna Władysława Jagiełły, zginął pod Warną w bitwie z Turkami, 6) uroczysty strój profesorów uniwersytetu i sędziów, 8) szwajcarsko-francuska rzeka, która wpada do Morza Śródziemnego w okolicach Marsylii, 9) najeźdźca, agresor, 10) przeciwpotopowy okręt Noego, 12) trzosek, wózek do pieniędzy, mieszek, 15) inaczej hałda, 17) perła nadbałtyckich kąpielisk morskich, 18) wybryk, wyskok lub bardzo szybki zjazd narciarski, 19) surowica krwi, 20) nazwisko jezuity i wierszokłety z XVIII w., autora bardzo nieudolnych wierszy, 22) wielbiciel, zalotnik, 28) faza spotkania bokserkiego, 29) zespół instrumentalny, 30) nazwisko poetki i powieściopisarki polskiej, napisała „O krasnoludkach i sierotce Marysi”, 31) leczniczy tuszcz rybi.

PIONOWO: 1) rzeka, nad którą leży Poznań, 2) połączony z tradycyjnymi uroczystościami doroczny wypęd owiec na pastwiska górskie, 3) wulkan na Sycylii, 4) wartość pieniężna, 5) kurek albo urządzenie dźwigowe, 6) gilza papierosowa, 7) złość, oburzenie, wściekłość, 11) czynność celnika, 13) to, w czym jest umieszczony mechanizm zegarka albo list, 14) pistolet

maszynowy lub mechaniczny sprzedawca, 16) kapryśna wspaniałomyślność wielkopąńska, która jeździ na pstrym koniu, 17) drzewo szpilkowe, 20) prowizoryczny budynek mieszkalny, 21) miasto powiatowe nad Wartą słynne z kopalni węgla brunatnego i elektrowni, 23) wieża radiostacji, 24) przyjęta zasada, reguła, przepis lub obowiązująca ilość, 25) ryba hodowlana, 26) pukle włosów, kędziory, 27) rodzinne miasto St. Staszica lub narzędzie stolarskie.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru, pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE ZOO-KRZYŻÓWKI Z NR 6
POZIOMO: 1) hipopotam, 6) kowalik, 9) rezus, 10) żbiki, 12) nutria, 14) perkoz, 15) wesz, 16) brzana, 17) boa, 18) kruk, 21) sum, 22) mysz, 24) ksyżek, 25) bóbr, 27) sarna, 29) paw, 30) skrzek, 31) krówka, 33) kokon, 34) anakonda, 36) komar, 39) alka, 41) ara, 42) sowa, 43) byk, 44) klenie.
PIONOWO: 1) hiena, 2) pantera, 3) pelikan, 4) tur, 5) mazurek, 6) kos, 7) wąż, 8) kwiczoł, 11) bawoły, 13) dzik, 14) papuga, 16) borsuk, 19) robak, 20) byczek, 22) mrówka, 23) szpak, 26) świnka, 27) skunks, 28) ryba, 30) szakal, 32) korale, 35) arab, 37) owce, 38) rak, 40) kur.